NR 11 (1781) 14 MARCA 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś: JAK WALCZYĆ O PRAWA PRACOWNICZE

Fot. Adobe Stock

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- NA INFOWOJNIE Z ROSJĄ
- JEGO WYSOKOŚĆ „SOKÓŁ”

eprasa.pl 2956a270c0

PONAD

3 MILIONY

UŻYTKOWNIKÓW*

*Google Analytics, dane za styczeń 2023

SPRAWDZONE INFORMACJE

GORĄCE NEWSY

SPRAWY SPOŁECZNE I PRACOWNICZE

eprasa.pl 2956a270c0

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Zmiany struktury społecznej, które w ostatnich latach stają się coraz wyraźniejsze, nie rozpoczęły się kilka lat temu. Trwają już kilkadziesiąt lat i ich efektem jest rosnące z roku na rok rozwarstwienie społeczne. W Polsce zmiany są nieco inne ze względu na fakt, że nasz kraj, podobnie jak inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej, stosunkowo niedawno włączył się w orbitę globalnej gospodarki. Ponadto okres komunizmu i panująca w nim gospodarka centralnie planowana, mocno regulowana, a zwłaszcza jej katastrofalne w skutkach efekty, sprawiły, że stosunkowo łatwo ulegliśmy jako społeczeństwo wprowadzanym do nas trendom liberalnym, które w zasadzie uznaliśmy za jedyną drogę do poprawy standardów życia. Zwłaszcza że w wielu przypadkach zachodzące zmiany potwierdzały słuszność obranej drogi. W takiej atmosferze stosunkowo łatwo było przymykać oko na zamykane zakłady pracy czy likwidowane PGR-y. Setki tysięcy czy nawet miliony ofiar tych przemian nader często określano mianem nieudaczników niepotrafiących dostosować się do nowych, dających większe możliwości czasów. Liberalne hasła budowały naszą rzeczywistość także w nieufności do zrzeszania się w organizacje związkowe, które zazwyczaj postrzegane były jako relikty minionego systemu, stanowiące główną siłę hamującą rozwój kraju. Wszystkie spory na linii pracownik – pracodawca regulować miała niewidzialna ręka rynku. Doskonale było to widoczne chociażby podczas kryzysu w latach 2008-2009, kiedy koszt wychodzenia z tej sytuacji został przerzucony właśnie na pracowników poprzez liberalizacje Kodeksu pracy i wprowadzanie elastycznych form zatrudnienia na niespotykaną wówczas skalę. Głosy NSZZ „Solidarność", który także wraz pozostałymi centralami związkowymi domagał się przeprowadzenia zmian i zahamowania niekontrolowanego, niemalże liberalnego, kursu w gospodarce, były marginalizowane lub wręcz ośmieszane. Dopiero 2015 rok i rozpoczęcie wprowadzania prospołecznego programu, będącego de facto programem NSZZ „Solidarność" (chociażby postulaty dotyczące płacy minimalnej, obniżenia wieku emerytalnego, ograniczenia handlu w niedzielę i wiele innych), doprowadziło do stopniowej zmiany podejścia do rynku pracy. Zmiana ta jest w dużej mierze wynikiem prowadzonego po raz pierwszy po 1989 roku relatywnie konstruktywnego dialogu pomiędzy stroną społeczną, rządem i pracodawcami. Oczywiście jeszcze daleka droga do ideału w tym zakresie, a być może należałoby stwierdzić, że nigdy się tego ideału nie da osiągnąć. Ale kilka minionych lat niewątpliwie jest dowodem na to, że wiele trudnych spraw udaje się rozwiązać w drodze konsensusu społecznego w wyniku prowadzonych rozmów. Pokazuje to także istotną rolę zarówno partnerów społecznych, jak i korzyści dla pracowników z powodu posiadania reprezentacji społecznej. Lansowana przez ostatnie dziesięciolecia teza o wyczerpaniu się formuły dla ruchu związkowego (jako formy archaicznej i nieprzystającej do dzisiejszych czasów) jest tu także całkowicie niestosowna. Wydaje się, że właśnie w świetle zachodzących zmian, a także ich coraz bardziej globalnego charakteru, w coraz większym stopniu jakość pracy zależeć będzie od zabezpieczania interesów pracowników przez sprawnie działające i dobrze zorganizowane związki zawodowe.

W świetle zachodzących zmian, a także ich coraz bardziej globalnego charakteru, w coraz większym stopniu jakość pracy zależeć będzie od zabezpieczania interesów pracowników przez sprawnie działające i dobrze zorganizowane związki zawodowe.

eprasa.pl 2956a270c0

14.03.2023
WYDANIE Nr
11

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Prawa pracownicze

8	**Osiem Prawd na temat Praw (pracowniczych)**
14	**Konferencja „Dialog społeczny w czasach kryzysu”**
16	**Amazon – wyzysk nowoczesny**
20	**AstraZeneca utrudniała działalność związkową?**
22	**W poszukiwaniu sprawiedliwości**

KRAJ

Na infowojnie z Rosją. Rozmowa z ppłk. T. Gergelewiczem 26
Jego Wysokość „Sokół” 30

ZAGRANICA

Obrona wspólnych interesów 36
Oba zuchy, oba żwawi. Wywiad z G. Keresztesem 40
Ion, sztuczny minister 44
Śmierć w majestacie prawa 46

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 48

RELIGIA

Kościół na wirażu. Rozmowa z ks. T. Isakowiczem-Zaleskim 50

KULTURA

Wszystko zaczęło się od bluesa. Wywiad ze S. Wierzcholskim i K. Konieczką 54
Ojciec. Recenzja filmu „Artersun” 58
„Powrót” Sinatry 61

ZWIĄZEK

Co w związku 62
Wszystko już jasne – XXXI KZD odbędzie się w Spale 64
Prawo do urlopu na żądanie 68

FELIETONY:

GAC	5
BINIECKI	25
PŁUŻAŃSKI	35
LEWANDOWSKI	69

POLECAMY:

KALEJDOSKOP	6
KARUZELA Z BLOGERAMI	13
PRAWO	70
SPORT	72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Sepełowska, tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Marek Lewandowski, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 2956a270c0

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

PiS-owska katastrofa

Stosunkowo rzadko piszę tu o tematach ekonomicznych. Na szczęście mają Państwo w „Tygodniku Solidarność" Rafała Wosia. Nie zmienia to faktu, że czasem pojawiają się informacje, które warto odnotować i opatrzyć stosownym komentarzem. Tak jest z ubiegłym tygodniem.

Nieco bez echa przeszła ubiegłotygodniowa konferencja premiera Mateusza Morawieckiego na temat finansów państwa. Tak, wiem, na ogół są to rzeczy trudne lub nudne. Albo i takie, i takie. Warto jednak przywołać kilka danych, o których mówił szef rządu.

Kilka tygodni temu poświęciłem felieton opozycji, która nieustannie straszy Polaków nadchodzącą apokalipsą, która – jak na złość – nadejść nie chce. Bardzo podobnie jest z opowieścią opozycji na temat budżetu państwa. Ile razy słyszeli Państwo, że sytuacja jest tragiczna, zadłużenie rośnie, pieniędzy nie ma, a rząd ukrywa prawdę? Pewnie z kilkadziesiąt. W jednym tygodniu. Tymczasem okazuje się, że prawda jest „nieco" inna, niż próbują nam wmówić liderzy patii opozycyjnych.

Na początek podstawy – ściągalność podatków. Okazuje się, że za rządów PiS wpływy z VAT wzrosły o 165 mld zł, tj. o 132 proc. I nie, nie jest to „łupienie" Polaków, ale efekt uszczelnienia luki i rozprawienia się z mafiami VAT-owskimi. Wcześniej te pieniądze były po prostu rozkradane. Teraz CIT, czyli podatek od firm. Między 2016 a 2023 rokiem wpływy wzrosły o 62 mld, tj. o 190 proc. Robi wrażenie, prawda? Idźmy więc dalej i spójrzmy na zadłużenie. W liczbach może i robi wrażenie – w końcu za nami pandemia (ogromne tarcze finansowe), trwa wojna, a kryzys zapukał do naszych drzwi. Tymczasem w tym roku dług do PKB spadnie do poziomu 49-50 proc., a może i bardziej. Co ciekawe, deficyt budżetowy miał wynieść w ubiegłym roku ok. 30 mld zł, a wyniósł... 12,4 mld zł.

Nie chodzi o to, by przekonywać, że jest świetnie. Nie jest. Jest trudno, czego nie ukrywa premier. Trudno się dziwić, gdy kryzys energetyczny trawi całą Europę, za naszą granicą toczy się wojna, a UE pogrążona jest w kryzysie. Jednak mimo wszystko jako państwo dajemy radę. A nawet więcej.

Warto przywołać jeszcze inne dane – dotyczące podatku PIT. Jak wiemy, trwa rozliczanie podatków. I co się okazuje? Około 15 milionów Polaków otrzyma zwrot pieniędzy na łączną kwotę ok. 18 mld zł. To nie wzięło się oczywiście z niczego – w połowie ubiegłego roku obniżono stawkę PIT z 17 do 12 proc., a wcześniej podwyższono kwotę wolną od podatku i drugi próg podatkowy. Teraz widać efekty i warto o tym pamiętać.

Na koniec słowo o Rafale Trzaskowskim, który nigdy nie ma pieniędzy, bo przecież zabiera je rząd. Niczego więc nie można zrobić, bo PiS. Trzeba przez to podnosić opłaty, za co tylko się da. Warszawa za ubiegły rok miała mieć deficyt w wysokości 2,2 mld. I co? Zamknęła rok nadwyżką 500 mln zł. Prawdziwa katastrofa. PiS-owska katastrofa.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 2956a270c0

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Plugawa napaść na św. Jana Pawła II. Postać świętego papieża opluwana jest starymi teczkami SB. Jak widać, Departament IV SB dedykowany zwalczaniu Kościoła katolickiego, choć dawno rozwiązany, nadal rodzi zatrute owoce. Jan Paweł II miał nie reagować na informacje o pedofilii wśród kleru. Akurat Karol Wojtyła reagował w sposób ponadstandardowy jak na tamte czasy ws. aktów pedofilii wśród duchownych. Czemu ma służyć ta nagonka na papieża? Rozbijaniu wspólnoty narodowej, niszczeniu autorytetu, odciąganiu młodego pokolenia Polaków od Kościoła i wartości chrześcijańskich.

***

Polityczny transfer roku. Klaudia Jachira dołącza do Zielonych. – Z Zielonymi łączą mnie wspólne wartości, chęć życia w otwartej, demokratycznej Polsce, gdzie każdy może kochać, mówić to, na co ma ochotę, gdzie wszyscy chcemy przejść na zieloną stronę mocy – powiedziała posłanka Klaudia Jachira, informując o swoim przystąpieniu do Zielonych. Dodała, że tak jak Zieloni postrzega potrzebę walki o klimat czy o prawa zwierząt. – A także, co bardzo ważne w Dniu Kobiet, walczymy o pełnię naszych praw. Nie chodzi nam o symboliczny kwiatek, rajstopy czy czekoladkę, ale chodzi nam o pełnię naszych praw – zaznaczyła nowa posłanka Zielonych.

***

Rafał Trzaskowski pojawił się na mównicy sejmowej, choć posłem nie jest. Ale to z jego inicjatywy w Sejmie odbyła się debata nad likwidacją TVP Info. – Trzeba szukać wzorców w BBC, a nie w Russia Today – mówili posłowie Platformy Obywatelskiej.

– TVP Info jest dzisiaj nie tylko siedliskiem marnego warsztatu, służalczości, propagandy i manipulacji, ale przede wszystkim miejscem, w którym panuje skrajny cynizm oraz brak jakichkolwiek hamulców moralnych. Codziennie jednak przekraczane są kolejne granice

Klaudia Jachira

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

eprasa.pl 2956a270c0

– dezinformacji, ośmieszania autorytetów, hołdowania najniższym instynktom, pogłębiania podziałów społecznych, szczucia na wszystkich, którym nie po drodze z dzisiejszą władzą – mówił Trzaskowski. – Skutki partyjnej gangreny, która rozlewa się po mediach, które kiedyś nazywaliśmy publicznymi, są jednak znacznie bardziej dalekosiężne. Trwale niszczą demokrację, rugują z naszego życia resztki tak potrzebnego zaufania, negują wspólnotę oraz próbują uczynić cnotę z hejtu i nienawiści – podkreślił prezydent Warszawy.

Skoro tak jest, to dlaczego posłowie PO chodzą do tej telewizji i uczestniczą w programach? Sam Rafał Trzaskowski wielokrotnie był zapraszany do TVP Info. Może tam pójść i zabrać głos. Poza tym to dziennikarze TVP Info nie zostali wpuszczeni na Campus Polska Przyszłości.

***

Nie żyje rosyjski miliarder i były współwłaściciel koncernu RosEbroBank Siergiej Griszyn. Często nazywany był „oligarchą z blizną". Mężczyzna parę lat temu sprzedał swoją posiadłość brytyjskiej rodzinie królewskiej. Zmarł w wieku 56 lat po „ciężkiej chorobie". Wiadomo, że był hospitalizowany w szpitalu w Moskwie z powodu udaru mózgu. Jak informują brytyjskie media, Griszyn miał również zmagać się z sepsą. „The Sun" przypomina, że miliarder nie otrzymał od byłego prezydenta USA Donalda Trumpa paszportu USA i mieszkał w ostatnich latach w Rosji. Kiedy Griszyn prosił o swój paszport, przyznawał, że w kraju tym nie czuje się bezpiecznie, ponieważ jest celem świata przestępczego.

Ciekawym faktem z przeszłości miliardera jest to, że książę Harry i Meghan Markle w 2020 roku kupili od niego posiadłość w Kalifornii. Zapłacili za nią kwotę 14,7 mln dolarów. Griszyn miał być zdziwiony, że przed dokonaniem transakcji nie upewnili się, kto sprzedaje dom. Zmarły dorobił się majątku dzięki biznesowi bankowemu. Nie ukrywał jednak, że sporą część pieniędzy udało mu się ukraść. Miliarder w 1994 roku postanowił zainwestować w Łubianka Bank, który po latach przekształcił się w RosEbroBank.

***

Sukces polskiego sprzętu wojskowego na Ukrainie. W zeszłym tygodniu siły ukraińskie zestrzeliły rosyjski samolot szturmowy Su-25 w okolicy Bachmutu. „Samolot wroga osłaniał z powietrza piechotę, która atakowała linię sił ukraińskich. Operator przenośnego przeciwlotniczego zestawu rakietowego otworzył ogień i zestrzelił rosyjski samolot. Przez kamerę termowizyjną zobaczyliśmy, że samolot został trafiony i zaczął zniżać lot. Los pilota jest na razie nieznany" – ocenił dowódca dywizjonu „Partyzant" Gwardii Narodowej. Samolot został zestrzelony z polskiego przenośnego przeciwlotniczego zestawu rakietowego „Piorun".

***

Sąd Najwyższy uwzględnił moją i Reduty Dobrego Imienia skargę kasacyjną – poinformowała na Twitterze Natalia Nitek-Płażyńska. Sprawa dotyczyła głośnego procesu z niemieckim biznesmenem Hansem G., który jako pracodawca krzyczał m.in., że „zabiłby wszystkich Polaków".

„Wg SN moja postawa zasługuje na moralną aprobatę. Nie jest to zwykły konflikt pracodawca-pracownik. Ta sprawa dotyczy miary i granic treści antypolskich, a jako poszkodowana doznałam podwójnej wiktymizacji przez wyrok SA" – napisała Natalia Nitek-Płażyńska na Twitterze. Poinformowała, że Sąd Najwyższy skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia w Sądzie Apelacyjnym. Hans G. to niemiecki biznesmen, który prowadzi przedsiębiorstwo w Polsce. W styczniu 2017 roku Natalia Nitek-Płażyńska, przy wsparciu Reduty Dobrego Imienia, złożyła w sądzie pozew cywilny o naruszenie dóbr osobistych, w którym domagała się przeprosin od Hansa G. oraz zadośćuczynienia w wysokości 150 tys. zł, które chciała przekazać na powstające w Wejherowie (woj. pomorskie) Muzeum Piaśnickie.

Złożony pozew dotyczył traktowania pani Natalii przez Hansa G., który naruszał podstawowe zasady dotyczące prawa do wolności od mowy nienawiści (szczególnie od treści faszystowskich, hitlerowskich), praw do godności, bycia niedyskryminowanym z powodu przekonań politycznych i pochodzenia narodowego.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 2956a270c0

Temat Tygodnia

OSIEM PRAWD

na temat Praw (pracowniczych)

Rafał Woś

eprasa.pl 2956a270c0

Fot. M. Żegliński

Mamy w Polsce unikalną mieszkankę wiedzy na temat walki o prawa pracownicze. Składają się na nią zmagania z realnym kapitalizmem (i to w warunkach zarówno dobrej, jak i złej koniunktury), a także wspomnienie faktycznej doli pracownika w realnym socjalizmie. Co z tego wynika?

Po pierwsze. Prawa pracownicze istnieją

Dla wielu z nas – zwłaszcza tych dorastających już po roku 1989 – prawa pracownicze to była trochę opowieść z cyklu: „Dawno, dawno temu, za górami, za lasami". Panowało przekonanie, że – po pierwsze – pracownik powinien się cieszyć, że w ogóle ma jakąkolwiek robotę. Zwłaszcza gdy wokół szalało kilkunastoprocentowe bezrobocie i na hasło: „Dajcie lepiej zarobić", szefostwo reagowało zazwyczaj groźbą, że: „Jak się komuś nie podoba, to droga wolna!". A na każde zwolnione stanowisko „znajdzie się pięciu tańszych i bardziej dyspozycyjnych, którzy wezmą robotę z pocałowaniem ręki". Po drugie, towarzyszyła temu opowieść o tym, że prawa pracownicze to jakiś cywilizacyjny przeżytek. Grzeszne wspomnienie po „czasach słusznie minionych". Bo teraz stawiamy – jak mówił ojciec terapii szokowej Leszek Balcerowicz – sprawy „z głowy z powrotem na nogi". Mamy wolność i kapitalizm. A w kapitalizmie się pracuje. A nie domaga jakichś tam praw.

Od tamtej pory minęło jednak sporo czasu. Polki i Polacy zobaczyli, jak smakuje realny kapitalizm. Poczuli go na swojej skórze tu, nad Wisłą. A także jeżdżąc do pracy do krajów zachodnich. Dzięki

eprasa.pl 2956a270c0

tym doświadczeniom stało się oczywiste, że pojęcia takie jak „wyzysk", „przepracowanie", „przemoc w pracy", „systemowa nierównowaga pomiędzy pracodawcą a pracownikiem" albo „głodowe pensje" to nie są hasła z XIX-wiecznych ulotek wręczanych robotnikom opuszczającym fabrykę. To proza życia w warunkach realnego kapitalizmu w XXI wieku. Okazało się też, że prawa pracownicze (Kodeks pracy, płaca minimalna, ubezpieczenia społeczne) to po prostu cenny sojusznik w codziennej walce zwykłego człowieka o zachowanie zdrowia (tak fizycznego, jak i psychicznego) oraz zwykłej ludzkiej godności. Długo nam to zajęło. Ale mam wrażenie, że tego już wreszcie Polkom i Polakom w latach 20. naszego stulecia tłumaczyć od podstaw nie trzeba. I to się nie zmieni. Nawet pomimo trwałej przewagi lobby pracodawców (i generalnie kapitału) w przestrzeni publicznej, w mediach i w głowach opiniotwórczej klasy średniej. Świadomość istnienia praw pracowniczych (i że nie są one fanaberią) to trwała zdobycz minionych lat.

Po drugie. Prawa pracownicze mają sens ekonomiczny

Jeśli spojrzycie na dowolną zachodnią gospodarkę – amerykańską, brytyjską, niemiecką, a nawet skandynawską – to zobaczycie tę samą zależność. Mniej więcej od lat 80. uzwiązkowienie w tych wszystkich krajach zaczyna spadać, a tamtejsze rynki pracy zaczynają być na potęgę deregulowane. Coraz mniej jest tam pewności zatrudnienia. Coraz więcej pracy na akord (uberyzacja) i na własną odpowiedzialność (samozatrudnienie). Jednocześnie jest to ten sam okres, gdy w tych samych zachodnich gospodarkach następuje oderwanie się zysków od płac. Zyski idą w górę – korporacje (zwłaszcza te działające na poziomie globalnym) gromadzą olbrzymie zasoby i podbijają coraz to nowe rynki. Płace robotników stoją jednak w miejscu albo wręcz spadają. W efekcie zaczyna się – doskonale już w międzyczasie opisany w literaturze ekonomicznej – powrót nierówności dochodowych do poziomów sprzed drugiej wojny światowej. Na naszych oczach zachodnie społeczeństwa pękają na coraz bardziej zadowolone z siebie elity finansowe żyjące w sojuszu z establishmentem politycznym, medialnym i kulturalnym oraz na resztę, która coraz wyraźniej odstaje. Ten trudny czas dla pracowników nie trwa rok czy dwa. Na Zachodzie trwa to już przez dwie albo trzy dekady. Efektem są kolejne kryzysy kapitalizmu. W tym kryzys finansowy lat 2008-2009, zinterpretowany przez tamtejsze liberalne elity jako efekt chciwości złych banków, „które udzielały kredytów hipotecznych ludziom, których nie było stać na własne domy". Niewielu zechciało jednak pójść głębiej i spytać: „No dobrze, ale dlaczego tych ludzi nie było stać na własne domy?". I czy to nie jest tak, że nie stać ich na te domy właśnie z powodu generalnego osłabienia pozycji świata pracy we współczesnym kapitalizmie? Bo pracownik pracujący na akord i sprekaryzowany jest wręcz systemowo skazany na rezygnację z marzeń o własnym bezpiecznym kawałku świata w postaci domu.

Dopiero zadając takie pytania, zobaczymy, jak wielką krzywdę wyrządziły sobie kapitalistyczne społeczeństwa, stopniowo rezygnując z szeregu praw pracowniczych w ostatnich czterech dekadach. Dlatego warto przypominać, że prawa pracownicze

ZACHODNIE SPOŁECZEŃSTWA PĘKAJĄ NA CORAZ BARDZIEJ ZADOWOLONE Z SIEBIE ELITY FINANSOWE ŻYJĄCE W SOJUSZU Z ESTABLISHMENTEM ORAZ NA RESZTĘ, KTÓRA CORAZ WYRAŹNIEJ ODSTAJE.

PRAWA PRACOWNICZE TO CENNY SOJUSZNIK W CODZIENNEJ WALCE ZWYKŁEGO CZŁOWIEKA O ZACHOWANIE ZDROWIA ORAZ ZWYKŁEJ LUDZKIEJ GODNOŚCI.

eprasa.pl 2956a270c0

mają sens. Przede wszystkim sens ekonomiczny. I to właśnie rezygnacja z tych praw prowadzi nasz świat do kolejnych wstrząsów: do nierówności, pękania zachodnich społeczeństw po liniach klasowych i rasowych (jedno z drugim idzie często w parze) czy kryzysu demokracji.

Po trzecie. Prawa pracownicze na papierze nie wystarczą

Większość krajów zachodnich (i nie tylko) ma piękne prawodawstwo pracownicze. Także w Polsce mieliśmy przez cały okres III RP wiele aktów strzelistych. Z zobowiązaniami ochrony pracy, płacy czy wolności zrzeszania się w związkach umocowanymi wręcz w samej konstytucji. Ładnie to wszystko wyglądało. Dopóki ktoś nie próbował z tych gwarancji skorzystać. Wtedy prawnicy pukali się z politowaniem w czoło, publicyści wyśmiewali za „roszczeniowość", a politycy nabierali wody w usta. W efekcie ochrona praw pracowniczych w Polsce nigdy nie polegała na braku odpowiednich zapisów formalnych. Bo te istniały. Kłopot był – i w wielu przypadkach jest nadal – w tym, by te przepisy były faktycznie egzekwowane. Głównie przez sądy. Ale idealnie byłoby, gdyby obrona praw pracowniczych w praktyce kończyła się dużo wcześniej. To znaczy, żeby na poziomie konkretnego zakładu istniała głęboko zakorzeniona kultura szacunku dla pracownika i jego praw. Żeby pracodawcy wiedzieli, że prześladować za działalność związkową nie tylko „się nie opłaca", ale się po prostu „nie godzi". Żeby to było po prostu niedopuszczalne. Od takiej kultury jesteśmy jednak – niestety – bardzo daleko, mimo istnienia wielu pięknych zapisów prawnych. Trzeba o tym pamiętać, by nie popełnić błędu nadmiernej koncentracji na zapisach ustawowych.

Po czwarte. Prawa pracownicze trzeba sobie wziąć

„Trzeba się bić!" – brzmi tytuł jednej z nowszych książek Leszka Balcerowicza. Nie jestem wielkim (ani nawet niewielkim) fanem ojca polskiej terapii szokowej, ale ten tytuł mi się podoba. I uważam, że dobrze nadaje się także na naczelną radę dla polskich pracowników marzących o tym, by lepiej było z ich płacą, atmosferą w pracy czy obciążeniem obowiązkami służbowymi. Niestety, to nie są rzeczy, które zostaną nam podane na tacy wraz z popołudniową herbatą i ciasteczkami. W większości przypadków swoich praw trzeba się niestety domagać, wykorzystując dostępne do tego środki: zarówno te instytucjonalne (związek zawodowy), jak i dobrą koniunkturę na rynku pracy (niskie bezrobocie, przychylny rząd). Zasada „Siedź w kącie, znajdą cię" to niestety nie w tej bajce. W większości przypadków pracodawca będzie święcie przekonany, że on JUŻ TERAZ płaci i traktuje swoich ludzi „najlepiej jak się da". I będzie tak uważał dopóty, dopóki... nie zostanie zmuszony do zmiany zdania. Wtedy (znów w większości przypadków) okazuje się, że jednak dało się lepiej.

Po piąte. Praw pracowniczych można bronić samemu. Ale to bardzo trudne

Nieprzypadkowo pierwsze ruchy pracownicze zaczęły się w czasie rewolucji przemysłowej (druga połowa XIX wieku), gdy ludzie przenosili się na potęgę za wsi do miast. Tam zobaczyli, że jest ich wielu. Bardzo wielu. A ich sprawa jest wspólna. Z tego odkrycia zrodziły się (oparte na duchu solidarności) największe zdobycze pracownicze w historii: 8-godzinny dzień pracy, ubezpieczenia społeczne, urlopy wypoczynkowe. Niestety jedną z najbardziej paskudnych cech obecnej fazy kapitalizmu (zwanej czasem „neoliberalną", a czasem „późną") jest wpychanie pracownika na pozycje wielkiej samotności. Rezygnacja z etatowców na rzecz sieci współpracowników świadczących usługi różnym podmiotom. Piętrowe podwykonawstwo i agencje pracy wypożyczające pracowników na konkretne dzieło. Geograficzne rozproszenie, które jeszcze przyspieszyło w czasie ostatniej pandemii. Fizyczna izolacja pracowników w wielu współczesnych montowniach (także w tych najnowocześniejszych) – tłumaczona zwykle fałszywą troską o bezpieczeństwo pracownika. Albo przeróżne mechanizmy zarządzania poprzez wieczną rywalizację między członkami

JEDNĄ Z NAJBARDZIEJ PASKUDNYCH CECH OBECNEJ FAZY KAPITALIZMU (ZWANEJ CZASEM „NEOLIBERALNĄ", A CZASEM „PÓŹNĄ") JEST WPYCHANIE PRACOWNIKA NA POZYCJE WIELKIEJ SAMOTNOŚCI.

eprasa.pl 2956a270c0

zespołów – tak chętnie stosowane w korporacjach. Wszystko to sprawia, że współczesny świat pracy składa się z milionów jednostek bardzo do siebie podobnych, ale przeświadczonych o tym, że każda z nich pracuje w warunkach absolutnie unikalnych i nieporównywalnych. To antysolidarnościowa podszewka współczesnego kapitalizmu. Taki pracownik niestety ma w praktyce niewielkie szanse, by głośno i dobitnie domagać się swoich praw. W tym modelu na swoje wyjdą tylko największe supergwiazdy – dysponujący osobistą rozpoznawalnością pracownicy kreatywni albo superspecjaliści w wąskich dziedzinach, na których usługi jest akurat popyt. Oni sami wynegocjują sobie komfort pracy i świetną płacę. Ale reszta nie. Dla reszty samotna walka o prawa to zwykle droga krzyżowa, na przykład do konfliktów z innymi pracownikami. Domagający się swoich praw często budzi opór i agresję wśród tych, którzy już marzenia o takich zmianach dawno zarzucili albo boją się, że zmiany rozbiją wygodny dla nich status quo. Potem przyjdzie rozżalenie i zgorzknienie. A może i gorzej. Częściej bez happy endu niż z pomyślnym zakończeniem.

Po szóste. Praw pracowniczych najlepiej bronią związki zawodowe. Mimo wszystko

Każdy, kto angażował się kiedykolwiek w działalność związkową, zna ciemne strony bycia częścią dużej organizacji. Jej skostnienie, złe nawyki albo powolność reakcji. Wszystko to prawda. Ale jednocześnie prawda jest taka, że bez zorganizowanej presji świata pracy niewiele da się dziś na rzecz praw pracowniczych zrobić. W Polsce jest na dodatek tak, że mamy model tzw. związkowego pluralizmu. Wielkie – oparte na międzybranżowej czy nawet międzyzakładowej solidarności – akcje protestacyjne są dziś trudne do pomyślenia. W efekcie głos pracowniczy jest rozproszony. Jednak duże centrale nadal muszą szukać sposobów na to, by skutecznie reprezentować swoich ludzi. Najczęściej przejawia się to w podejmowaniu gry z różnymi siłami politycznymi albo innymi grupami interesu. Celem jest przeforsowanie korzystnych dla świata pracy rozwiązań – co czasem się udaje. I to jest wartość. Ale cena też istnieje. Jest nią jakże częste „świecenie oczami" za rząd w sprawach, na które nie ma się wpływu. Brzmi znajomo? No właśnie. Tworzy to oczywiście wokół związków wiele złych emocji. W powietrzu są zarzuty o „upolitycznienie". Ale czy jest inna droga? I czy ktokolwiek – poza związkami – miałby taką siłę, żeby taką trudną grę w ogóle podjąć?

CZASEM TRZEBA SIĘ POSTAWIĆ. BO RELACJA MIĘDZY PRACODAWCĄ A PRACOWNIKIEM TO JEST JEDNAK PRZECIĄGANIE LINY.

Po siódme. Praw pracowniczych da się skutecznie bronić po cichu

Jeden z doświadczonych organizatorów związkowych powiedział mi kiedyś, że dla niego największą porażką jest moment, gdy dochodzi do akcji strajkowej. Bo strajk – mówił – to nie jest żadne „święto związkowca". To raczej wejście z pracodawcą na ścieżkę wojenną. A na wojnie jak na wojnie – często mamy eskalację przemocy i masę niepotrzebnych ofiar. Dlatego dużo lepiej jest osiągnąć porozumienie wcześniej. Cisza w zakładzie pracy nie musi być przejawem zdrady zorganizowanego świata pracy. Czasem jest jego największym zwycięstwem.

Po ósme. Ale walka o prawa pracownicze to jednak jest konflikt

Czasem jednak nie da się inaczej. Trzeba się postawić. Bo relacja między pracodawcą a pracownikiem to jest jednak przeciąganie liny. Karola Marksa można lubić albo nie (ja akurat lubię), ale trudno odmówić trafności jego diagnozie „walki klas". Widać już ją przecież aż nadto dobrze właśnie na przykładzie walki o prawa pracownicze. Nieważne czy mówimy o mikrofirmie czy o dużej korporacji. Czy o międzynarodowej spółce giełdowej czy też o przedsiębiorstwie państwowym. Zawsze spór o prawa pracownicze będzie – koniec końców – sporem o ograniczone zasoby (zyski) oraz ich podział między tych wszystkich, którzy wzięli udział w procesie produkcji. Ile zabiorą ci, którzy dostarczyli kapitał (akcjonariusze)? Ile przypadnie w udziale organizatorom produkcji (klasa menedżerska)? A ile zgarną szeregowi pracownicy, bez których pracy produkt czy usługa nie mogłyby jednak powstać? I zawsze to będzie też walka o władzę, która kroczy zaraz za podziałem zysków. Taka walka to nie są przelewki. Ale to nie znaczy, że pracownik musi tutaj zawsze przegrywać i odchodzić z podkulonym ogonem.

Autor jest publicystą salon24.pl.

eprasa.pl 2956a270c0

KARUZELA BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

WSZYSTKO NIE TAKIE

Sądy nie takie, media nie takie, lasy nie takie, demokracja nie taka, rząd nie taki, a i ludzie nie do końca tacy, jakich życzyłaby sobie Bruksela. A wszystko dlatego, że w Polsce rządzi „konserwatywno-nacjonalistyczny rząd Prawa i Sprawiedliwości", jak go powszechnie nazywają niemieckie media. Nic więc dziwnego, że wewnętrzna opozycja w pełnym sojuszu ideowym z zachodnimi elitami promuje i realizuje zaciekle hasło zawarte w ośmiu gwiazdkach. Trudno znaleźć zastępcze i cenzuralne słowo, więc tu będzie zamienne hasło „uwalić PiS". Na jedno wychodzi. Owo „uwalenie" to jedynie część planu realizowanego wobec Polski. Bo w rzeczywistości chodzi o wykluczenie naszego państwa, a nie PiS-u, z europejskiej gry o strefy wpływów. PiS jest tylko przeszkodą na drodze do geopolitycznej anihilacji naszych ambicji i ustawienia nas tam, gdzie byliśmy przed 2015 rokiem, a może nawet jeszcze niżej, żeby znowu nie pojawiła się jakaś krnąbrna prawica u władzy. Prawo i Sprawiedliwość nie ma oczywiście żadnego monopolu na polskość i wyłączności na reprezentowanie polskich spraw, ale tak się składa, że niemal cała krajowa opozycja stoi ramię w ramię z lobby, które chce mieć Polskę karną i podporządkowaną Berlinowi. Ona, co prawda, tłumaczy się dziecinnie, że głosuje nie przeciwko Polsce tylko przeciwko PiS-owskiemu rządowi, ale ten rząd do najbliższych wyborów reprezentuje kraj i zabiega o jego interesy na arenie międzynarodowej. I w tym jest całe zło PiS-u. Bo gdyby PiS nie zabiegał o polskie sprawy w Europie, byłby rządem idealnym, w zasadzie można by zastąpić osiem gwiazdek sloganem „Kochaj PiS".

Można więc powiedzieć, że cała ta „bystra" strategia wyborcza Koalicji Obywatelskiej „uwalenia PiS-u" to tylko przykrywka do głównego celu politycznego, jakim jest zaprowadzenie w Polsce „europejskiego porządku". Co więcej, nawet jeśli Donald Tusk, mówiąc kolokwialnie, przerżnie te wybory, to atakowanie Polski w Berlinie, Brukseli i Strasburgu nie ustanie. Nie będzie też żadnego ozdrowienia umysłowego w Platformie. Wybory będą uznane za całkowicie sfałszowane, częściowo sfałszowane, a już bezsprzecznie za całkowicie nieuczciwe. Szczególnie wygodne jest owo miękkie określenie „nieuczciwe", bo można nawrzucać tam mnóstwo najdrobniejszych bzdur na poparcie tej tezy. Niekończąca się opowieść o PiS-owskiej dyktaturze będzie się ciągnęła długo po jesiennych wyborach, niezależnie od rozwoju sytuacji na Ukrainie.

Jest czymś oczywistym, że Zachód (pomimo deklaracji, sankcji, dostaw uzbrojenia) czeka jak na zbawienie, by Rosja nie przegrała tej wojny, by układ geopolityczny w Europie był taki jak przed 24 lutego 2022 roku. Porażka Rosji oznacza umocnienie Polski w środku Europy i perspektywę nowego, silnego gracza, jakim jest Ukraina. Berlin zdaje sobie z tego sprawę, więc oczywiście będzie miał dla Kijowa hojny pakiet pomocy, jeśli ten pokona Putina. Trzeba więc postawić pytanie, kiedy to się skończy, kiedy te osiem gwiazdek formułowane tak naprawdę wobec Polski, a nie wobec rządzącej obecnie partii, się skończy. Być może już u schyłku tej dekady nastąpi swoista odwilż wynikająca z faktu, że Polski w decyzjach o przyszłości kontynentu nie da się już ominąć ani politycznie, ani gospodarczo. Nie jest jednak wykluczone, że prawdziwy przypływ uczuć do Warszawy, wręcz zachwytu nastąpi jeszcze w tym roku, gdy PiS przegra wybory. Będzie radośnie. Znikną rezolucje, wyroki TSUE, werbalne ataki i połajanki. Donald Tusk chwyci wtedy za swoją żelazną miotłę.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 2956a270c0

Konferencja „Dialog społeczny w czasach kryzysu”

W **czwartek, 9 marca br.**, W gdańskim Muzeum II Wojny Światowej odbyła się konferencja zorganizowana przez Region Gdański NSZZ „S” pt. „Dialog społeczny w czasach kryzysu”. Wydarzenie odbywało się pod patronatem honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy.

Marcin Krzeszowiec

Konferencję otworzył szef Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „S” Krzysztof Dośla, który po przywitaniu gości zaprosił na scenę jako pierwszego z prelegentów lidera Solidarności Piotra Dudę.

Przewodniczący Komisji Krajowej przypomniał w swoim wystąpieniu krótką historię instytucjonalizacji dialogu społecznego, który odbywał się najpierw w Komisji Trójstronnej, a po opuszczeniu jej przez centrale związkowe przeszedł do powstałej z inicjatywy Solidarności Rady Dialogu Społecznego.

Podkreślił również znaczenie funkcjonowania Trójstronnych Zespołów Branżowych, których obecnie działa w Polsce 20 wraz z trzema podzespołami, i nadal tworzą się nowe.

Fot. autor (2)

Wśród sukcesów wynikających z dialogu prowadzonego w ramach RDS-u Piotr Duda wymienił porozumienie ws. likwidacji tzw. syndromu pierwszej dniówki, wprowadzenie godzinowej stawki za pracę czy zmiany w prawie zamówień publicznych.

Przytoczył też dane, z których wynika, że od 2015 roku RDS przyjęła 118 uchwał partnerów społecznych (pracowników i pracodawców) oraz 61 uchwał całej RDS.

Jako wyzwanie dla funkcjonowania Rady wymienił m.in. okres pandemii COVID-19, kiedy dialog prowadzony był niekiedy online. – Wiedzieliśmy jedno. Nie pozwolimy drugi raz ograć się pracodawcom, którzy chcieli wykorzystać pandemię do liberalizacji Kodeksu pracy. Powiedzieliśmy NIE! – zaznaczył szef „S”.

Pomimo wszystkich przeciwności udało się wypracować wówczas wsparcie w postaci tarcz antykryzysowych, a ich najważniejszą zasadą było „wsparcie za porozumienie”. Zapis ten oznaczał obowiązek zawierania przez poszczególne firmy porozumień z organizacjami związkowymi jako warunku otrzymania rządowego wsparcia.

Dialog nie zawsze przebiegał wzorowo. – Niestety były też zgrzyty, i to takie, których my nie odstawialiśmy na bok – podkreślił Piotr Duda. Jako przykłady wymienił m.in. nieudaną próbę paktu

eprasa.pl 2956a270c0

społecznego w RDS czy przeniesienie departamentu pracy do ministerstwa gospodarki. Mówił też o niskiej frekwencji ze strony rządowej w RDS. – Obecnie więcej krzeseł jest pustych niż pełnych i to jest smutne – mówił.

Dlatego też „S” domaga się powołania niezależnego podmiotu generalnego dyrektora dialogu społecznego i wzmocnienia Rady.

– Jeżeli w dalszym ciągu RDS będzie tylko platformą, a nie urzędem dialogu społecznego, to dialog będzie kulał – wskazał.

Przewodniczący Związku wspomniał też o „dziecku Solidarności”, czyli dyrektywie dotyczącej europejskiej płacy minimalnej, której w ubiegłym roku Rada UE dała ostatecznie zielone światło.

Na koniec Piotr Duda podkreślił, że nie byłoby w Polsce żadnego dialogu społecznego, gdyby nie Jan Paweł II – Papież dialogu.

– To on obudził w nas Solidarność słowami z czerwca 1979 roku. Te słowa zostały przekute w czyn rok później tutaj, w Gdańsku. Dlatego jako ludzie „S” nie pozwolimy na te ohydne ataki na Ojca Świętego, który nie może się już bronić, bo nie żyje. Ale żyje w naszych sercach i my będziemy dawać świadectwo jako Solidarność – zakończył Piotr Duda przy aplauzie sali.

> ***Nie pozwoliliśmy drugi raz ograć się pracodawcom, którzy chcieli wykorzystać pandemię do liberalizacji Kodeksu pracy. Powiedzieliśmy NIE!***
>
> **PIOTR DUDA, szef „S”**

Kolejnym prelegentem była główna inspektor pracy Katarzyna Łażewska-Hrycko, która w swoim wystąpieniu podkreślała, że: „Tam, gdzie jest silna reprezentacja związków zawodowych, tam obserwujemy zdecydowanie wyższy poziom dbałości o przestrzeganie przepisów prawa pracy”.

W swoim wystąpieniu Katarzyna Łażewska-Hrycko przedstawiła szereg danych dotyczących uzwiązkowienia, układów zbiorowych pracy i toczonych sporów zbiorowych. Szefowa PIP wskazywała też, że „większość żądań zgłaszanych przez organizacje związkowe dotyczyła warunków płacy, a w dalszej kolejności warunków pracy”.

Kolejnym przemawiającym był prof. Łukasz Pisarczyk, który ocenił, że stan dialogu społecznego w Polsce znajduje się „na granicy całkowitego załamania”, a sytuacja jest „dramatyczna”. Jego zdaniem za ten stan rzeczy odpowiedzialne są trzy rzeczy. Po pierwsze – niechętna postawa organizacji pracodawców, po drugie – zbyt mała presja ze strony związków zawodowych, a po trzecie – neutralne ramy prawne, które nie stymulują rokowań zbiorowych. W tej ostatniej kwestii prof. Pisarczyk określił postawę państwa jako „wrogą neutralność”.

Jako ostatni przemawiał Ireneusz Karaśkiewicz, dyrektor biura Związku Pracodawców FORUM OKRĘTOWE, który w swoim przemówieniu podkreślał przede wszystkim znaczenie przemysłu stoczniowego dla funkcjonowania polskiej gospodarki. Mówił także zarówno o wyzwaniach stojących przed branżą, konieczności zapewnienia zleceń polskim stoczniom, kształceniu kadr na potrzeby rodzimego przemysłu stoczniowego, jak i o dialogu prowadzonym ze związkowcami z Solidarności z tej branży.

Konferencja została zorganizowana w ramach projektu „Dialog społeczny kluczem do rozwoju”, finansowanego z Funduszy Norweskich 2014-2021, w zakresie programu „Dialog Społeczny – Godna Praca”.

Wydarzenie było także okazją do spotkania przedstawicieli organizacji zakładowych Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”. Po konferencji wybrane organizacje zostały wyróżnione za działalność związkową i rozwój Związku w 2022 roku.

Na koniec uczestnicy konferencji mieli możliwość wzięcia udziału w loterii fantowej i wysłuchania koncertu warszawskiego zespołu Ferajna z Hoovera.

eprasa.pl 2956a270c0

Amazon – wyzysk nowoczesny

eprasa.pl 2956a270c0

Magazyn Amazona w Sosnowcu

Fot. Adobe Stock

Ogromny postęp technologiczny w XXI wieku w niektórych przynajmniej branżach to nie tylko łamanie cywilizowanego prawa pracy, ale również powrót **bezwzględnego wyzysku pracowników** kamuflowanego starannie właśnie postępem technologicznym. Do takiej branży należy technologiczny gigant Amazon.

Teresa Wójcik

Największy na świecie sprzedawca internetowy Amazon w 2022 roku zanotował najniższy zysk netto w czwartym kwartale od 2014 roku. Za cały rok 2022 Amazon wygenerował stratę na akcjach w wysokości dwukrotnie większą, niż przewidywano. Tymczasem bezpośrednie przychody ze sprzedaży wyniosły więcej, niż przewidywano – 513,98 mld dolarów, gdy oczekiwano 510,56 mld dolarów. To stanowi wzrost o 9,4 proc. Jednak dla właściciela Amazona liczy się wynik giełdowy, czyli w gruncie rzeczy spekulacyjny, a w dobie technologii wirtualnych – mało realny. Te giełdowe straty Amazon może rekompensować sobie na obniżeniu kosztów pracy. To zapewne nic dobrego dla ponad 1,5 mln pracowników światowego giganta. Przy okazji zauważmy, że łączna liczba stałych pracowników Amazona w 2022 roku wyniosła 1,541 mln. Co oznacza spadek o 4,17 proc. w stosunku do 2021 roku, kiedy gigant zatrudniał 1,608 mln osób (w stosunku do 2020 roku to wzrost o 23,88 proc.)? Być może to reakcja na pogorszenie sytuacji pracowników Amazona, którzy

eprasa.pl 2956a270c0

szukają korzystniejszego zatrudnienia w innych firmach, albo zapowiedź, że Amazon rozpoczął zmniejszanie zatrudnienia. W każdym razie trzeba czuwać nad interesami wielkiej armii pracowników Amazona, czyli konieczne jest jej uzwiązkowienie na całym świecie.

Amazon w Polsce

W Polsce Amazon obecnie zatrudnia ponad 16 tys. stałych pracowników i kilka tysięcy za pośrednictwem różnych agencji. Nie można stwierdzić, aby w naszym kraju należał do pracodawców przyjaznych pracownikom. Inspektorzy Państwowej Inspekcji Pracy przeprowadzili w 2018 roku 13 kontroli w centrach logistycznych firmy Amazon w Bielanach Wrocławskich, Sadach k. Poznania, Sosnowcu i Kołbaskowie. Kontrolowano zarówno zagadnienia prawnej ochrony pracowników, jak i technicznego bezpieczeństwa pracy. Stwierdzono liczne nieprawidłowości. Dotyczyły one szczególnie: nieprzestrzegania przepisów BHP w zakresie pomieszczeń higieniczno-sanitarnych (toalety jak w PRL-u), niezapewnienia posiłków profilaktycznych pracownikom, niewyposażenia pracowników w środki ochrony indywidualnej, nieterminowych wypłat wynagrodzenia i bezprawnego zaniżania jego wysokości, nieprzestrzegania przepisów o wymiarze czasu pracy. Inspektorzy pracy skierowali do pracodawcy 42 decyzje nakazujące usunięcie stwierdzonych nieprawidłowości, 57 wniosków w wystąpieniach oraz 6 poleceń. Nałożono jeden mandat karny (!) oraz zastosowano 2 środki oddziaływania wychowawczego na menedżerów średniego szczebla. Przyglądając się bliżej efektom kontroli, trzeba ocenić, że była dość wyrozumiała. Co nie przeszkodziło szefom Amazona w Polsce zaskarżyć niektóre wyniki kontroli do sądu. Postępowanie jeszcze trwa, więc trudno się do nich odnieść.

Koncern odpierał zarzuty i przekonywał, że każda firma ma wymagania odnośnie do wydajności pracowników. Te wymagania w Amazonie niekoniecznie są zgodne z prawem – niewątpliwie wykazała to kontrola PIP. Na przykład zatrudniona w magazynie pracownica zużywa ponad 9400 kJ energii na zmianę roboczą (8 godzin pracy), czyli prawie dwa razy więcej niż dopuszcza prawo. Ale badania zrobione na zlecenie Amazona wykazały, że to zużycie energii przez pracownicę jest ponad dwa razy niższe, a więc zgodne z prawem.

I wisienka na torcie Amazona... W kontroli PIP okazało się, że pracownicy w magazynach tej firmy są cały czas monitorowani przez system informatyczny, z wyjściem do toalety włącznie. System kontroluje każdego pracownika i na bieżąco ocenia jego wydajność. Pracownicy, którzy nie wyrabiają norm, są karani naganami, a następnie zwalniani. Normy były jednakowe dla wszystkich, od 20-latka do 70-latka, który otrzymał wypowiedzenie, bo norm nie wyrabiał. Inne sprawy ujawnione przez kontrolę PIP – wszystkie w toku – dotyczą wypowiedzeń spowodowanych nierealizowaniem norm, kar za udział w zorganizowanym zgodnie z prawem proteście, a także nieskonsultowania ze związkiem przyczyny wypowiedzenia oraz nagan za opuszczenie stanowiska pracy z powodu pójścia do toalety czy za prowadzenie działalności związkowej.

Solidarność w Amazonie

Jest wyraźna tendencja uzwiązkowienia w zakładach pracy Amazona w naszym kraju. „Tygodnik Śląsko-Dąbrowski" w jednym z ostatnich tegorocznych numerów informuje, że „Organizacja Solidarności działająca w Amazonie jest coraz liczniejsza. Tylko w styczniu w magazynie w Sosnowcu do związku zapisało się ponad 30 osób. Pod koniec zeszłego roku w «S» zrzeszyli się pracownicy Amazona z Łodzi". Beata Filipczyk, przewodnicząca Solidarności w magazynie koncernu w Sosnowcu, zaznacza, że praca związkowa pochłania cały jej wolny czas. Telefony od pracowników odbiera po godzinach, a o problemach rozmawia z nimi podczas przerw obiadowych czy w drodze do pracy. Właśnie dlatego, żeby mieć lepszy kontakt z pracownikami, nie przeszła na etat związkowy, mimo że mogłaby to zrobić.

„Starania przynoszą efekty. Pracownicy Amazona zapisują się

SOLIDARNOŚĆ W AMAZONIE DOMAGA SIĘ STABILNOŚCI ZATRUDNIENIA, ZASTĄPIENIA UMÓW NA CZAS OKREŚLONY STAŁYMI UMOWAMI O PRACĘ I ZAPRZESTANIA ZATRUDNIANIA PRACOWNIKÓW ZA POŚREDNICTWEM AGENCJI PRACY.

eprasa.pl 2956a270c0

do Solidarności, bo zauważają zmiany zachodzące w firmie" – informuje w „Tygodniku Śląsko-Dąbrowskim" Oliwia Rak, skarbnik „S". „Jednym z sukcesów Solidarności było doprowadzenie do zmian zasad naliczania miesięcznej premii. Zgodnie z nowymi regułami pracownik ma prawo do 15-procentowej premii w miesiącu. Jej wysokość jest uzależniona m.in. od absencji i zaangażowania w pracę. Premia nie będzie obniżana za skorzystanie z urlopu na żądanie czy wyjście w czasie pracy do zakładowego medyka, tak jak to było dotychczas. Do niedawna teoretycznie łączna miesięczna premia również mogła wynieść 15 proc. Jednak ze względu na niejasne kryteria jej przyznawania osiągnięcie premii w takiej wysokości było mało realne" – informuje działaczka.

W ciągu ostatniego roku związkowcom udało się także wywalczyć m.in. podwyższenie ekwiwalentu za pranie i ekwiwalentu za używanie odzieży roboczej w pracy. „Te sprawy ciągnęły się od 2015 roku i w końcu zostały rozwiązane" – podkreśla Oliwia Rak w „Tygodniku Śląsko-Dąbrowskim".

Efektem starań związkowców było zmienienie zasad oceniania pracowników. Dzięki temu są one bardziej obiektywne. Pracownik ma możliwość zgłoszenia na piśmie uwag do wystawionej mu oceny. Na jego wniosek ocena pracownika może zostać przeprowadzona w obecności przedstawiciela związku zawodowego. – To bardzo ważne, bo wcześniej zdarzało się, że pracownik czuł się osaczony przez „liderów" pracodawcy. Trudno mu się było swobodnie wypowiedzieć. Przedstawiciel związku może wziąć również udział w rozmowie dotyczącej np. zwolnienia pracownika czy ukarania go – powiedziała Beata Filipczyk.

Obecnie można powiedzieć, że centrum NSZZ „Solidarność" pracowników Amazona mieści się w Regionie Śląsko-Dąbrowskim. Łącznie do Związku należy już kilkaset osób, z czego przeszło 300 właśnie w magazynie Amazona w Sosnowcu. Pod koniec zeszłego roku „S" powstała w magazynie w Łodzi, w najbliższych miesiącach komisje oddziałowe będą organizowane w Świebodzinie, Poznaniu i Szczecinie. – Tam już są członkowie Solidarności. Na razie zrzeszamy ich w Sosnowcu, ale stworzenie organizacji oddziałowych znacznie ułatwi nam działalność związkową, przepływ informacji i kontakt z pracownikami – wyjaśnia Beata Filipczyk. Na razie trwają przygotowania do wyborów związkowych na kolejną kadencję.

Związki zawodowe istniejące w zakładach pracy Amazona domagają się m.in. podniesienia stawek godzinowych szeregowych pracowników do poziomu 25 zł netto. Kolejny postulat dotyczy poprawy warunków pracy, a w szczególności złagodzenia wyśrubowanych do granic możliwości norm wydajnościowych. Związkowcy domagają się również większej stabilności zatrudnienia i zastąpienia umów na czas określony stałymi umowami o pracę, a także zaprzestania zatrudniania pracowników za pośrednictwem agencji pracy.

Aktywnym związkiem zawodowym w Amazonie w Polsce jest Ogólnopolski Związek Zawodowy „Inicjatywa Pracownicza".

POD KONIEC ZESZŁEGO ROKU W „S" ZRZESZYLI SIĘ PRACOWNICY AMAZONA Z ŁODZI. W NAJBLIŻSZYCH MIESIĄCACH SOLIDARNOŚĆ POWSTANIE M.IN. W MAGAZYNIE W ŚWIEBODZINIE.

Protesty pracownicze w Wielkiej Brytanii i USA

25 stycznia br. rozpoczął się pierwszy strajk w brytyjskim oddziale koncernu Amazon. Około 300 pracowników magazynu Amazona w Coventry porzuciło pracę z powodu „śmiesznej" podwyżki oraz warunków pracy. Amazon próbował powstrzymać strajk, dając pracownikom podwyżkę o 50 pensów do 10,5 funta za godzinę. Gdy oddajemy ten numer „Tygodnika Solidarność" do druku, konflikt trwa nadal, pracownicy koncernu w rozmowie z BBC twierdzą, że „roboty są traktowane lepiej".

Amazon walczy ze związkami zawodowymi nie tylko w Wielkiej Brytanii.

W USA, w stanie Nowy Jork, ponad połowa pracowników magazynu w Staten Island przegłosowała uzwiązkowienie, ale Amazon zamierza odwołać się od decyzji o uznaniu tego związku zawodowego. Tym razem jednak wchodzi w konflikt z władzami stanu, a także z prawem federalnym, gdyż amerykańskie urzędy kontrolujące przestrzeganie praca pracy zaakceptowały wynik referendum w Staten Island.

Tymczasem w USA ponad 100 tysięcy pracowników Amazona zapowiada strajk.

eprasa.pl 2956a270c0

AstraZeneca utrudniała działalność związkową?

14 marca w sądzie w Warszawie, w III Wydziale Karnym, **rusza proces** o utrudnianie działalności związkowej w firmie AstraZeneca. Firmę pozwała działająca tam organizacja zakładowa NSZZ „Solidarność".

Barbara Michałowska

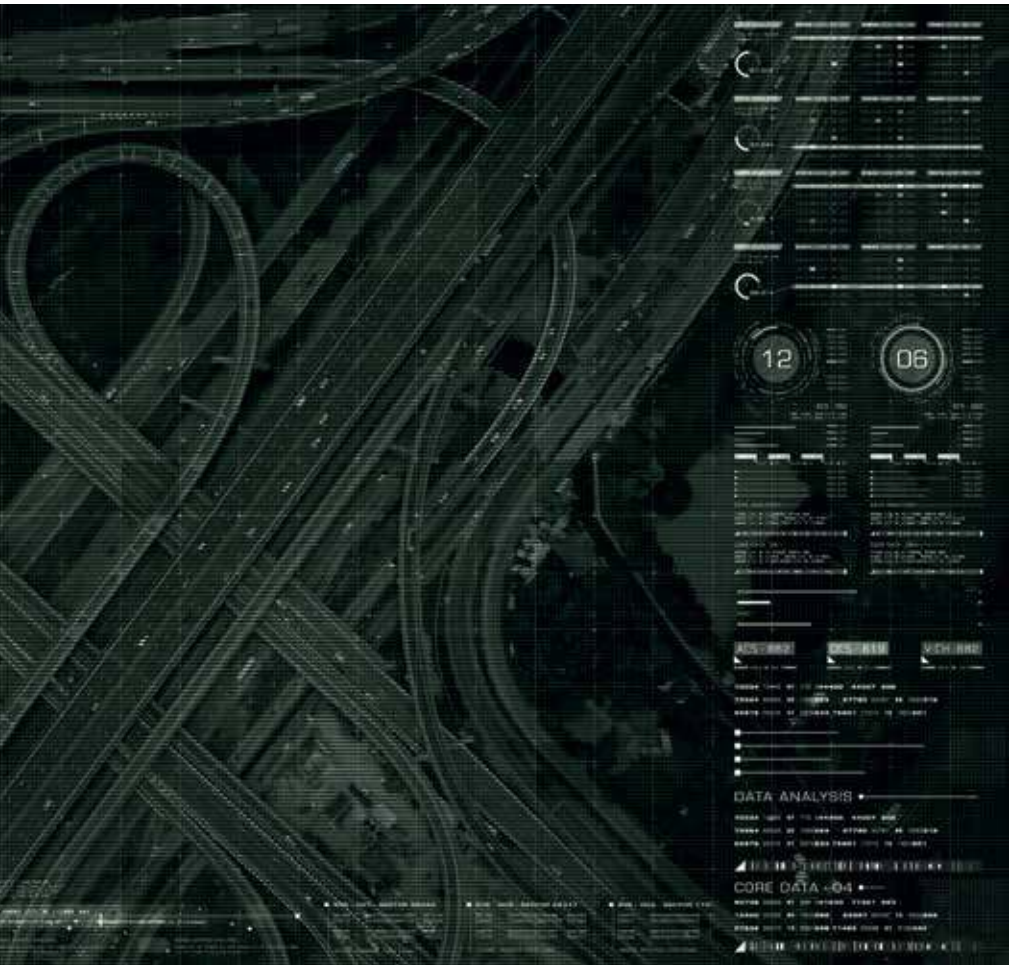

Fot. Adobe Stock

Wciąż trwa także proces, w którym pokrzywdzoną jest Emilia N., przewodnicząca zakładowej organizacji związkowej NSZZ „Solidarność".

Nadajnik podczepiony pod samochodem

O początku problemów Emilia N. mówiła w sądzie, o czym pisaliśmy już dwa lata temu w „Tygodniku Solidarność". Jak twierdziła, 6 sierpnia 2017 roku pod samochodem służbowym, powierzonym jej przez pracodawcę do wykonywania obowiązków służbowych oraz do użytkowania prywatnego, mąż przez przypadek odnalazł urządzenie GPS, czarne pudełko podczepione pod samochodem. – Rozkręcił je i zobaczył, że wewnątrz znajduje się karta SIM. Okazało się, że to urządzenie jest szpiegowskim systemem śledzącym, które zostało zainstalowane bez mojej zgody i wiedzy. W obawie o bezpieczeństwo zgłosiłam sprawę na policję, a następnie do pracodawcy. Nie podejrzewam nikogo, kto mógłby to zrobić, ponieważ z nikim nie mam żadnego zatargu oraz nie wiem, kto mógłby gromadzić o mnie takie dane i do czego mogłyby zostać wykorzystane – zeznała Emilia N.

– Dopiero po trzech miesiącach strachu i niepewności od momentu znalezienia nadajnika pod samochodem dowiedziałam się z akt w prokuraturze, że to jednak pracodawca zlecił kancelarii prawnej weryfikację wykonywania przeze mnie obowiązków służbowych – opowiadała w sądzie.

Prokurator oskarżył radcę prawnego Łukasza K. z kancelarii R. i P. o to, że podżegał pozostałych oskarżonych do tego, by podczas świadczenia przez nich usług detektywistycznych wykonywali czynności ustawowo zastrzeżone dla organów i instytucji państwowych, polegające na zamontowaniu lokalizatora GPS w celu uzyskania informacji, do której nie byli

eprasa.pl 2956a270c0

uprawnieni, a następnie uzyskania bez uprawnienia dostępu do informacji dla nich nieprzeznaczonej, które to informacje zostały oskarżonemu ujawnione.

Z kolei Dariusz I. oraz Magdalena P. zostali oskarżeni o to, że działając wspólnie i w porozumieniu, zamontowali urządzenie elektroniczne GPS w celu uzyskania informacji, do których nie byli uprawnieni, a następnie uzyskiwali bez uprawnienia dostęp do informacji dla nich nieprzeznaczonych, które to następnie ujawnili innym osobom z kancelarii R. i P. i spółki AstraZeneca, czym działali na szkodę Emilii N.

Jak pisał jeden z dziennikarzy „Tygodnika Solidarność" w trakcie toczącej się sprawy, z zebranych dowodów w sprawie wynikało, że Emilia N. była inwigilowana w sposób ciągły przez okres kilku miesięcy, także po godzinach pracy, w dni ustawowo wolne od pracy, w dni zwolnienia ze świadczenia pracy na rzecz obowiązków związkowych i funkcji przewodniczącej. W aktach sprawy znajdują się zdjęcia rodziny pokrzywdzonej, w tym nieletnich córek, miejsca zamieszkania czy prywatnego samochodu, wykonane przez detektywów działających na zlecenie kancelarii.

JAK PISAŁ JEDEN Z DZIENNIKARZY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ" W TRAKCIE TOCZĄCEJ SIĘ SPRAWY, Z ZEBRANYCH DOWODÓW W SPRAWIE WYNIKAŁO, ŻE EMILIA N. BYŁA INWIGILOWANA W SPOSÓB CIĄGŁY PRZEZ OKRES KILKU MIESIĘCY.

Inwigilacja przez działalność związkową?

– W związku z pełnionymi przeze mnie obowiązkami związkowymi podejmowałam w tamtym czasie bardzo trudne negocjacje z pracodawcą i z przedstawicielami kancelarii prawnej R. i P., którzy reprezentowali AstręZenecę w rozmowach z zakładową Solidarnością. Domniemywam, że cała sytuacja inwigilacji, nakierowana na mnie i moją rodzinę, spowodowana była właśnie moją działalnością związkową. Z akt sprawy wynika, że AstraZeneca zleciła kancelarii prawnej weryfikację wywiązywania się przeze mnie z obowiązków służbowych – opowiadała w sądzie Emilia N.

W trakcie innej rozprawy zeznawał jako świadek pracownik działu HR firmy AstraZeneca. Świadek był odpowiedzialny również za kontakty z ramienia pracodawcy ze związkami zawodowymi. Zeznał, że decyzje o podejmowaniu wobec Emilii N. takich kroków jak śledzenie przez detektywów i zamontowanie nadajnika GPS były elementem działań mających za zadanie ocenę jakości pracy Emilii N. i było to aprobowane przez zarząd firmy. Emilia N. miała być kontrolowana tylko w te dni, w które świadczyła pracę. Jednak Emilia N. zwróciła uwagę na to, że raporty agencji detektywistycznej porównane z prowadzonym przez firmowy system jej kalendarzem pracy świadczą o tym, że czynności wobec niej były prowadzone również w trakcie pełnienia przez nią pracy związkowej.

W procesie zeznawał także bezpośredni przełożony Emilii N. Mówił przed sądem, że o tym, iż pod samochodem przewodniczącej zamontowany był GPS, dowiedział się od samej pokrzywdzonej. – To nie ja zleciłem jej śledzenie. Nie wiem, czy zarząd miał wiedzę o zainstalowaniu narzędzia GPS – dodawał, zeznając jako świadek.

W PROCESIE ZEZNAWAŁ BEZPOŚREDNI PRZEŁOŻONY EMILII N. MÓWIŁ PRZED SĄDEM, ŻE O TYM, IŻ POD SAMOCHODEM PRZEWODNICZĄCEJ ZAMONTOWANY BYŁ GPS, DOWIEDZIAŁ SIĘ OD SAMEJ POKRZYWDZONEJ.

Sprawa nadal się toczy. Ostatnia rozprawa odbyła się 8 marca tego roku. 14 marca rusza zaś druga – o utrudnianie działalności związkowej w firmie.

eprasa.pl 2956a270c0

W poszukiwaniu sprawiedliwości

Marcin Krzeszowiec

Zarówno sądowe batalie toczone przez bezprawnie zwolnionych członków Solidarności, jak i szykany za działalność związkową, które często ich spotykały, początkowo przybierały postać dramatu, by ostatecznie zakończyć się happy endem. Oto przykłady związkowców, którzy nie odpuścili i nierzadko przez lata walczyli o to, by sprawiedliwości stało się zadość.

Ryzyko wpisane w działalność związkową

Działalność związkowa to wytężona, codzienna praca na rzecz poprawy warunków płacy i pracy dla wszystkich zatrudnionych w zakładach pracy. Już sama decyzja o założeniu związku zawodowego w firmie może spotkać się z nieprzyjemnymi konsekwencjami ze strony pracodawcy. Mówił o tym Krzysztof Gonerski, przewodniczący NSZZ „S" w Enea Gorzów Wielkopolski, w programie „Fabryczna 19" Radia Plus i Telewizji Gorzów.

– Każdy zdaje sobie sprawę, że w starciu z pracodawcą, który ma armię prawników, szeregowy pracownik nie ma nic do powiedzenia. Zgodnie z ustawą o związkach zawodowych nie jest trudno w Polsce założyć związek, bo wystarczy 10 osób, ale działalność związkowa jest ryzykowna. Pracodawca nie lubi dzielić się władzą, bo to jest partycypacja w zarządzaniu. Wielokrotnie już broniliśmy takich osób, które założyły związek, a pracodawca z byle powodu ich zwalniał. To jest chore w naszym prawie, bo później latami ci ludzie włóczą się po sądach, żeby zostać przywróconymi do pracy – zwracał uwagę przewodniczący Gonerski.

O tym, jak wymagająca – przede wszystkim psychicznie – jest działalność związkowa, najlepiej świadczy przykład Grzegorza Zmudy, przewodniczącego MOZ NSZZ „Solidarność" w Nexteer Automotive Poland, który w ubiegłym roku, już po raz trzeci, został zwolniony z pracy. Pierwszy raz z tyskiego Nexteer Automotive Poland prze-

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 2956a270c0

wodniczący Zmuda został zwolniony w 2011 roku. Gdy decyzją sądu przywrócono go do pracy w 2013 roku, szybko otrzymał kolejne wypowiedzenie. W 2015 roku Sąd Okręgowy w Katowicach ponownie przywrócił związkowca do pracy, a w 2022 roku pracodawca po raz trzeci zwolnił go dyscyplinarnie. W odpowiedzi współpracownicy Zmudy natychmiast zorganizowali w Tychach pikietę w obronie zwolnionego dyscyplinarnie przewodniczącego Związku, który złożył już do sądu pozew o przywrócenie go do pracy.

W zeszłym roku członkowie Solidarności pikietowali również przed zakładem Browaru Braniewo w obronie zwolnionego z pracy przewodniczącego Komisji Zakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność" Browar Braniewo Jerzego Stulczewskiego, a także jego zastępcy Kamila Lazarewicza. Ich sprawy również trafiły do sądu.

O przywrócenie do pracy walczy także Emil Rzęsicki, przewodniczący organizacji zakładowej NSZZ „S", który został zwolniony dyscyplinarnie z Mleczarni Łapy.

Sprawiedliwość po stronie związkowców

Przykładów skutecznego dochodzenia swoich praw przed wymiarem sprawiedliwości w kontekście działalności związkowej jest wiele. I choć praktyka pokazuje, że nierzadko sprawy te ciągną się latami, to satysfakcja z pozytywnego ich rozstrzygnięcia może przynieść upragniony spokój i ulgę; poczucie, że wszystkie nieprzespane noce nie poszły na marne.

Tak było, gdy w lutym br. po siedmiu latach zakończyła się sądowa batalia byłych pracowników PUP w Kutnie z byłą dyrektor tej instytucji Danutą R. Sąd Okręgowy w Łodzi podtrzymał wyrok sądu pierwszej instancji i ponownie uznał dyrektor winną, wymierzając jej karę w wysokości 6 tys. zł grzywny i 3 tys. zł na Skarb Państwa.

– Dla nas ważne jest, że dyrektor została skazana prawomocnym wyrokiem oraz to, że m.in. otrzymała zakaz pełnienia funkcji przez następne 1,5 roku. Naszą wartością jest to, że trzymamy się razem w trudnych momentach, bo Solidarność to jeden z drugim. Byliśmy z dziewczynami od momentu, kiedy powiadomiły nas o sytuacji, która miała miejsce w PUP w Kutnie i potem przez wiele lat, gdy toczyły się kolejne sprawy w sądzie. I dziś jesteśmy z nimi i razem cieszymy się, że Solidarność wygrała – mówił z satysfakcją po ogłoszeniu wyroku Waldemar Krenc, przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Łódzka NSZZ „Solidarność".

> ***Naszą wartością jest to, że trzymamy się razem w trudnych momentach, bo Solidarność to jeden z drugim.***
>
> **WALDEMAR KRENC, przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Łódzka NSZZ „Solidarność"**

W innej sprawie po prawie trzech latach do pracy został przywrócony Krzysztof Rzeszutek, wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w Operze Bałtyckiej w Gdańsku. Związkowiec prowadził w 2017 roku protest głodowy przeciwko m.in. łamaniu praw pracowniczych.

Krzysztof Rzeszutek został zwolniony dyscyplinarnie przez byłego dyrektora Opery Bałtyckiej pomimo tego, że znajdował się pod ochroną związkową. Decyzją sądu zaś został przywrócony do pracy, a za okres, gdy pozostawał poza Operą Bałtycką, otrzymał wynagrodzenie. Sprawiedliwości ponownie stało się zadość.

Sukcesem zakończyła się także sprawa Katarzyny Tyszkiewicz, przewodniczącej Komisji Oddziałowej NSZZ „Solidarność" w Auchan w Gdyni i w Rumi. Dyrekcja podjęła próbę przeniesienia związkowej liderki do innego miejsca pracy, do powiązanej z Auchan, ale innej firmy. Katarzyna Tyszkiewicz podkreślała, że straciłaby przez to kontakt z załogą i ze związkowcami w Auchan.

– Główną część pracy pani Tyszkiewicz wykonywała na kasach Auchan, nie było podstaw, aby ją przenieść. Tym bardziej że podlegała szczególnej ochronie na podstawie ustawy o związkach zawodowych – zwracał uwagę Tomasz Wiecki, radca prawny z Biura Prawnego Regionu Gdańskiego, który reprezentował w sądzie przewodniczącą Solidarności.

Ostatecznie Gdański Sąd Okręgowy podtrzymał orzeczenie, jakie zapadło już wcześniej w Sądzie Rejonowym, dzięki czemu przewodnicząca „S" została przywrócona do pracy.

– Próbowano mnie złamać, ale się nie udało – skomentowała orzeczenie sądu Katarzyna Tyszkiewicz.

Interwencja sądu nie była konieczna, gdy we wrześniu 2022 roku, na dodatek w czasie strajku, zwolniona została Małgorzata Musielak, przewodnicząca Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w firmie W&W w Lubsku. Przewodnicząca Zakładowego Komitetu Strajkowego wróciła do pracy już następnego dnia dzięki natychmiastowej interwencji przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „S" Piotra Dudy, który zwrócił się do PIP o pilną kontrolę w firmie. Presja na pracodawcę okazała się skuteczna, a pracownice

eprasa.pl 2956a270c0

ostatecznie wywalczyły podwyżki płac, o które usilnie zabiegały.

Trudniejsza zdaje się być sprawa Dariusza Kawki, przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" IKEA Industry Lubawa, który 28 listopada ubiegłego roku został zwolniony z pracy. Tak jak we wcześniej opisywanych przypadkach i tym razem doszło do rozwiązania umowy o pracę z przewodniczącym pomimo braku zgody Komisji Zakładowej. Przeprowadzona później kontrola PIP stwierdziła rażące naruszenie prawa przez pracodawcę.

„Zamiar rozwiązania stosunku pracy z przewodniczącym Kawką ma postać szykany ze względu na jego legalną i aktywną działalność związkową, m.in. wszczęcia bezpodstawnie nieuznawanego przez pracodawcę sporu zbiorowego, aktywnego działania na rzecz poprawy warunków pracy i wynagradzania" – napisała w piśmie do pracodawcy z 23 listopada Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" IKEA Industry Lubawa. Wcześniej ponad 300 pracowników firmy IKEA pikietowało pod bramą zakładu w Lubawie, solidaryzując się z Dariuszem Kawką.

Naszym czytelnikom znana jest także sprawa zwolnień, do których doszło w listopadzie 2019 roku w Castoramie. Pracę straciło wówczas 10 osób z 11-osobowego zarządu Solidarności w tej firmie.

Sąd najpierw przywrócił do pracy troje związkowców: Wojciecha Kasprzyka, przewodniczącego Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" przy Castorama Polska, zastępcę przewodniczącego Marka Trochimowicza i Ewę Michalską, którzy przez ponad 900 dni, kiedy toczyły się ich procesy, pozostawali bez pracy.

> ***Każdy zdaje sobie sprawę, że w starciu z pracodawcą, który ma armię prawników, szeregowy pracownik nie ma nic do powiedzenia.***
>
> **KRZYSZTOF GONERSKI, przewodniczący NSZZ „S" w Enea Gorzów Wielkopolski**

W rozmowie z dziennikarzami „Tygodnika Solidarność" przywróceni do pracy związkowcy byli zgodni: ich walka w sądzie nie poszła na marne.

– Zawsze warto jest walczyć o prawdę i sprawiedliwość. Czy jesteśmy silniejsi? Na pewno wierzymy w sprawiedliwość i to, co robimy. Mam nadzieję, że nasz przykład pokaże pracownikom, że w Solidarności jest moc, i zbudujemy silną organizację, która będzie skuteczna w działaniach na rzecz wszystkich pracowników – podkreślił przewodniczący Wojciech Kasprzyk.

– Czujemy się silniejsi, bo walka nie poszła na marne. Mimo całej tej batalii sądowej i długiego okresu oczekiwania nie straciliśmy wiary w sprawiedliwość. Potwierdził to polski wymiar sprawiedliwości w swych wyrokach – zaznaczył wiceprzewodniczący Marek Trochimowicz.

Batalie przed wymiarem sprawiedliwości nadal się toczą. W sierpniu ubiegłego roku Sąd Rejonowy w Słupsku w pierwszej instancji przywrócił do pracy czwartego zwolnionego związkowca – pana Mateusza. W sądach nadal walczy pozostałych sześciu członków Solidarności z Castoramy.

> NIERZADKO SPRAWY SĄDOWE CIĄGNĄ SIĘ LATAMI, ALE SATYSFAKCJA Z ICH POZYTYWNEGO ROZSTRZYGNIĘCIA MOŻE PRZYNIEŚĆ UPRAGNIONY SPOKÓJ.

Solidarność żąda pełnej ochrony

Warto przypomnieć, że w nowelizacji Kodeksu postępowania cywilnego, która weszła w życie w listopadzie 2019 roku, wprowadzono przepis zwiększający ochronę pracownika przed bezprawnym zwolnieniem. Według nowego prawa sąd, uznając wypowiedzenie umowy o pracę za bezskuteczne albo przywracając pracownika do pracy, na wniosek pracownika może w wyroku nałożyć na pracodawcę obowiązek dalszego zatrudnienia pracownika do czasu prawomocnego zakończenia postępowania.

Nowe przepisy oznaczały częściowe spełnienie postulatu „S", która domaga się, aby chroniony pracownik mógł wykonywać pracę u dotychczasowego pracodawcy przez cały okres trwania procesu sądowego. Wspomniane przepisy zabezpieczają pracownika tylko na okres od pierwszego wyroku sądu do uprawomocnienia wyroku. Należy również podkreślić, że zmiany postulowane przez „S" mają dotyczyć pracowników, których stosunek pracy podlega szczególnej ochronie.

eprasa.pl 2956a270c0

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Wzmocnić przekaz medialny

Po wizycie prezydenta Joe Bidena mamy coraz lepszą prasę na Zachodzie. Ostatnio w Atlantic Council pojawił się artykuł o Polsce napisany przez Diane Francis, redaktor naczelną kanadyjskiego dziennika „National Post". W artykule pt. „Poland is leading Europe's response to the Russian invasion of Ukraine" autorka stawia tezę: „Polska stała się filarem bezpieczeństwa na wschodniej flance Sojuszu dzięki ogromnemu rozwojowi gospodarczemu Polski, który pomógł w sfinansowaniu błyskawicznej modernizacji i rozbudowy narodowych sił zbrojnych". Pisze też dalej: „Międzynarodowa prasa rozpisywała się o decyzji Niemiec i USA o wysłaniu czołgów na Ukrainę. Jednakże cichym bohaterem stojącym za ową przełomową decyzją była de facto Polska". I dalej: „Polaków szczególnie niepokoiły coraz bliższe powiązania Berlina i Moskwy, dlatego głośno sprzeciwiali się niemieckiemu zaangażowaniu w rosyjski gazociąg Nord Stream II. Polscy politycy postrzegali ów strategiczny projekt infrastrukturalny w dziedzinie energii jako współczesną wersję paktu Ribbentrop-Mołotow z 1939 r., który przyczynił się do wybuchu II wojny światowej oraz inwazji państw nazistowskiego i sowieckiego na Polskę. Ostrzegali oni, że gazociąg ten umożliwi Putinowi ominięcie systemu przesyłu gazu przez Ukrainę, co narażałoby ten kraj na pełną inwazję, jednocześnie stawiając Europę w pozycji podatnej na szantaż odcięcia energii przez Rosję. Niemcy jednak ignorowały te ostrzeżenia aż do przedednia ataku Rosji w lutym 2022 r.". Artykuł został zauważony w Polsce, a jego przekaz został wzmocniony przez podobną publikację we „Wszystko co Najważniejsze". Jednak nadal nasza narracja ogranicza się do lokalnego przekazu i publikacji w języku polskim. Teraz po wizycie prezydenta Bidena w Warszawie mamy niezwykle przychylną prasę w USA. Trzeba wzmocnić taki przekaz, jak zrobiła to Diane Francis. Może warto, aby przeprowadzić z nią wywiad w angielskojęzycznej polskiej telewizji? Czas, aby to narzędzie budować, ponieważ nie posiadamy anglojęzycznego kanału do komunikacji ze światem, a na stronie wideo TVP World, którą właśnie zamknąłem, widnieje komunikat: „Przepraszamy, ale z uwagi na ograniczenia licencyjne materiał, który publikujemy, jest niedostępny w kraju, z którego się łączysz". Łączę się ze Stanów Zjednoczonych – najważniejszego partnera strategicznego Polski i wszystko na ten temat. A co roku amerykańskie uniwersytety, również wydziały dziennikarstwa, wypuszczają w świat nasze polsko-amerykańskie dzieci. Biegłe w języku angielskim i łaknące kontaktów z Polską. Nikt z nich nigdy nie otrzymał żadnej poważnej oferty z Polski. Mamy wspaniałe osiągnięcia, Polonię rozrzuconą po świecie, system mediów polonijnych i organizacje, wielkie dzieła polskiego intelektu, od Pawła Włodkowica do Karola Wojtyły. Czas, aby te wszystkie zasoby należycie wykorzystać i pokazać je tu, w Stanach Zjednoczonych, aby pozyskać amerykańskie elity do poparcia chociażby roszczeń od Niemiec i wzmocnićnaszą pozycję na wschodniej flance. Taka szansa dla Polski zdarza się raz na 300 lat.

eprasa.pl 2956a270c0

NA INFOWOJNIE z Rosją

– Polaryzacja to jedno z głównych narzędzi dezinformacji. Właśnie tak się to robi, najpierw definiuje się naturalne podatności społeczne na płaszczyznach politycznych, religijnych, różnic w zarobkach, mniejszości narodowych, by potem rozwijać te podziały i przeciwstawiać sobie różne środowiska – mówi ppłk **Tomasz Gergelewicz** z Akademickiego Centrum Komunikacji Strategicznej Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Na początek zapytam, czym w ogóle jest ACKS?

– Akademickie Centrum Komunikacji Strategicznej powstało wiosną 2021 roku. W Centrum mówimy, że „wszystko komunikuje", żyjemy w świecie szybkich informacji rozprzestrzenianych w sposób błyskawiczny. Jednak informacja, sposób jej komunikowania, może być traktowana także jako broń, np. dla Rosji informacja jest bronią. Wiele mówi się o dezinformacji, wojnie informacyjnej. W Centrum zajmujemy się tymi zagrożeniami, monitorujemy treści zawarte w internecie pod kątem dezinformacji. Opracowujemy analizy i raporty w zakresie komunikacji strategicznej na potrzeby m.in. Ministerstwa Obrony Narodowej i wojska. Ponadto ACKS prowadzi kursy, szkolenia, warsztaty mające uświadomić żołnierzy, czym jest StratCom.

– Jak wygląda taki kurs?

– Bardzo dobre i aktualne pytanie, ponieważ jesteśmy tuż po zakończeniu podstawowego kursu komunikacji strategicznej i za chwilę ruszamy z kolejnym skierowanym do Wojsk Obrony Terytorialnej. Podczas zajęć kursanci dowiadują się, dlaczego komunikacja strategiczna jest tak ważna oraz z jakich obszarów się składa. Następnie tłumaczymy, jak wygląda komunikacja strategiczna w Polsce, w NATO i jak realizowana jest m.in. w Stanach Zjednoczonych. Uczymy, czym jest środowisko informacyjne, jak identyfikować zagrożenia, przeciwdziałać dezinformacji i rozpoznawać wrogą propagandę, tzw. fake newsy i teorie spiskowe. W ACKS prowadzone są warsztaty z wystąpień publicznych, stawiamy żołnierzy przed kamerami i pokazujemy, jak komunikować się z mediami, ponieważ żołnierz reprezentuje także swoim postępowaniem polską armię. Ostatniego dnia kursu pokazujemy krok po kroku, jak wygląda społeczna kampania informacyjna.

> ZAGROŻENIA W PRZESTRZENI INFORMACYJNEJ TO WSZYSTKIE WROGIE ELEMENTY, KTÓRYCH CELEM JEST ZMIANA NASZEGO MYŚLENIA I FINALNIE SKŁONIENIE NAS DO KONKRETNYCH DZIAŁAŃ.

– Jak definiujecie zagrożenia?

– Zagrożenia w przestrzeni informacyjnej to wszystkie wrogie elementy,

eprasa.pl 2956a270c0

Fot. M. Żegliński

których celem jest zmiana naszego myślenia i finalnie skłonienie nas do konkretnych działań. Obecnie zdefiniowanie zagrożenia nie jest trudne, bo przychodzi ze strony Rosji i Białorusi. Właściwie już od 2014 roku Rosja konsekwentnie prowadzi przeciw Europie, zwłaszcza przeciwko Polsce, działania hybrydowe.

– Mówiąc o dezinformacji, często skupiamy się na Rosji, ale wrogich narracji przeciw Polsce jest dużo więcej.

– Możemy jasno stwierdzić, że wrogie i nieprzychylne narracje pochodzą też niestety z wewnątrz, z naszej ojczyzny. To narracje podważające np. decyzje rządu, by zwiększać nakłady na bezpieczeństwo, rozbudowywać armię, kupować nowy sprzęt dla wojska.

– Czy celebryci plujący na polski mundur są bardziej pożytecznymi idiotami czy działają intencjonalnie?

– Identyfikujemy to dwuźródłowo. Z jednej strony są osoby, które intencjonalnie podważają zasadność wszystkich działań budujących siłę Wojska Polskiego i identyfikujemy je jako celowo wrogie. To konkretne środowiska, ale nie chcę wymieniać ich z nazwy. Druga kategoria to ludzie nieświadomi sposobu funkcjonowania służb mundurowych i niebezpiecznych czasów, w jakich obecnie żyjemy. Niektórzy celebryci, choć często nie zdają sobie sprawy, o czym mówią, mają swoją nośność, są liderami opinii. Ich hejt i obrażanie funkcjonariuszy broniących naszych granic mają swoje konsekwencje, ponieważ podważają zaufanie polskiego społeczeństwa do własnych strażników granicznych, policjantów czy żołnierzy.

– À propos, spodziewał się Pan, że operacja zohydzenia polskiego munduru wybuchnie na granicy z Białorusią z taką siłą?

– Po pierwsze – nie wierzę w przypadki i daleki byłbym od twierdzenia, że raptem nagle ktoś wyrwał się z komunikatem obrażającym Straż Graniczną. W czasie monitorowania infosfery jasno było widać, które konta nakręcały tę narrację i w którym kierunku kierowany był ten hejt. Mając te dane, wiedzieliśmy, jak działać reaktywnie, by zagrożenie zneutralizować.

– Pojawiła się kontrakcja: „Murem za polskim mundurem”.

eprasa.pl 2956a270c0

– Tak, to bardzo dobry przykład, i już w sondażach z drugiej połowy 2022 roku wynikało, że Wojsko Polskie cieszy się bardzo dużym zaufaniem społecznym.

– „Bez najmniejszej wątpliwości wojna psychologiczna udowodniła, iż zasłużyła na godne miejsce w naszym arsenale wojskowym" – mówił Dwight D. Eisenhower. ACKS korzystało z doświadczeń USA?

– Wszystkie doświadczenia w zakresie operacji psychologicznych prowadzonych przez Amerykanów są niezwykle cenne, ponieważ ich operacje prowadzone były w różnych częściach świata. Ich wiedza i doświadczenie są bardzo bogate, jednak jest jedno bardzo istotne zastrzeżenie: nasze prawo nie pozwala na prowadzenie operacji psychologicznych w czasie pokoju. Dlatego, owszem, współpracujemy z partnerami, wymieniamy się doświadczeniami, ale w czasie pokoju nie wykorzystujemy tego w praktyce.

NASZE PRAWO NIE POZWALA NA PROWADZENIE OPERACJI PSYCHOLOGICZNYCH W CZASIE POKOJU.

– Wspomniał Pan o szerzeniu teorii spiskowych. Na ile te 10 proc. elektoratu antysystemowego w Polsce podatne jest na teorie spiskowe?

– Teorie spiskowe najłatwiej zagnieżdżają się wśród ludzi słabo wykształconych, choć nie jest to reguła. Jeżeli ktoś mówił, że w szczepionkach przeciw COVID-19 są czipy, to zdecydowanie działał przeciw zdrowiu Polaków. Podobnie niestety słyszeliśmy z ust znanego polityka, jakoby Polska planowała rozbiór Ukrainy wspólnie z Rosją, co też było bardzo szkodliwe i niebezpieczne. Najlepszym remedium na teorie spiskowe jest uświadamianie społeczeństwa o szkodliwości takich sensacji. Bo fake newsy karmią się emocjami, lękiem, mają siać panikę.

– Słyszałem jednak, że mnogość informacji w internecie nie tyle obala teorie spiskowe, co je wzmacnia, bo np. ktoś wierzący w kosmitów znajdzie tysiące stron na potwierdzenie tej tezy.

– Problem polega na tym, że ilość informacji powoduje, iż społeczeństwo zaczyna się gubić, przestaje rozpoznawać, które źródła są wiarygodne, które nie. ACKS uruchomiło na początku 2022 roku kampanię o nazwie „#fejkoodporni" mającą uświadamiać, czym są fake newsy i jak się przed nimi bronić. Uwrażliwiamy, by sprawdzać źródło zawsze, gdy coś zgrzyta, coś się gryzie w danym przekazie, jest zbyt nieoczywiste. Może się okazać, że dane źródło zostało już zidentyfikowane jako szerzące kłamstwa. Warto zwracać uwagę na adres strony, bo nieraz coś, co wzbudza zaufanie, może się różnić jedną kropką lub przecinkiem i już okazuje się nie być oficjalnym kanałem rządowym lub wojskowym.

– Ale ludzie też nie lubią przyznawać się do błędu, a bańki medialne i intuicyjnie działające przeglądarki internetowe dają im tysiące argumentów na trwanie w kłamstwie.

– Tylko świadomość danej osoby, że tkwi w takiej bańce, pomoże jej z niej wyjść. Potrzeba jeszcze do tego determinacji, by wyjść poza strefę własnego komfortu. Nawet kiedy robimy tzw. burzę mózgów w ramach jednej instytucji i dopuszczamy jakąś krytykę, to i tak tracimy obiektywizm, bo jesteśmy w kręgu ludzi stawiających czoła tym samym wyzwaniom. ACKS monitoruje wykorzystywanie sztucznej inteligencji do manipulowania przeglądarkami internetowymi. Niestety klikamy niemal wszędzie, aby tylko przejść dalej, a bez naszej wiedzy programy badają nasze zachowania, preferencje, styl życia, przekonania polityczne. Wystarczy kilka sekund przytrzymania kursora naszej myszki na danej treści, by strona została „sczytana" i trafiła do odpowiedniej bazy danych. Ponadto sztuczna inteligencja jest bardzo mocno wykorzystywana do tworzenia „deepfake'ów".

– Jak w społeczeństwie pluralistycznym, gdzie każdy może mówić to, co chce, przeciwdziałać operacjom dezinformacyjnym przeciwnika?

– To bardzo dobre pytanie. Byłem w ubiegłym tygodniu w litewsko-polsko-ukraińskiej brygadzie w Lublinie z warsztatami z komunikacji strategicznej oraz z rozpoznawania i przeciwdziałania dezinformacji, i tam również padło to pytanie. My jako ci dobrzy zawsze reagujemy na zagrożenie, ponieważ wolność jest w demokracjach zachodnich wartością nadrzędną. Najlepszą obroną przed np. agenturą wpływu jest świadomość obywatelska i wiedza.

– Zmienia się coś w naszej świadomości pod kątem odporności na dezinformację?

– Mamy tutaj ciekawe badania. ACKS opublikowało raport. Podczas kryzysu na granicy białoruskiej sprawdzi-

eprasa.pl 2956a270c0

liśmy podatność na dezinformację społeczności przygranicznej i reszty Polski, przy okazji zobaczyliśmy, z jakich źródeł najczęściej korzystają Polacy, szukając informacji. Okazuje się, że społeczeństwo przygraniczne było bardziej podatne na dezinformację. To o tyle zaskakujące, że mieszkańcy tamtych terenów są ciągle atakowani propagandą przez stronę białoruską, powinni więc wytworzyć w sobie dostateczną odporność na kłamstwa. Dlatego walka z dezinformacją i budowanie odporności społecznej to proces ciągły i trudny, ale podejmujemy to wyzwanie.

– Jurij Bezmienov mówił, że Rosjanie uwielbiają wchodzić w różne naturalne szczeliny społeczeństw i rozwalać je od środka. Na ile naszą polaryzację polityczną wykorzystują wrogowie z zewnątrz?

– Polaryzacja to jedno z głównych narzędzi dezinformacji. Właśnie tak się to robi, czyli najpierw definiuje się naturalne podatności społeczne na płaszczyznach politycznych, religijnych, różnic w zarobkach, mniejszości narodowych, by potem rozwijać te podziały i przeciwstawiać sobie różne środowiska.

– Nie omija to, wydawałoby się, tak nawet neutralnych obszarów jak ekologia.

– Podczas kryzysu na granicy z Białorusią zdefiniowaliśmy przeciwników tak za granicą, jak i w Polsce forsujących tezę, że ważniejsza od bezpieczeństwa Polski jest migracja zwierząt. Oczywiście nikt nie powiedział tego wprost, ale przekaz podprogowy był oczywisty. Nie chcę wymieniać nazw tych organizacji, ale były takie, które świadomie działały na niekorzyść państwa polskiego, bezpodstawnie szkalując nasz kraj. Proszę się dobrze wsłuchiwać w narrację niektórych organizacji pseudoekologicznych, przecież u nich po pierwszych dwóch zdaniach jest polityka, po kolejnych dwóch przechodzi się na różnice ekonomiczne i tak dalej, a sama ekologia jest na szarym końcu.

– Richard M. Weaver w książce „Idee mają konsekwencje" pisze o „psychice zepsutego dziecka", któremu „ustąpiono w wystarczającej ilości spraw, by myślało, że może otrzymać, co tylko zapragnie – narzekając i żądając". Mamy roczniki niżów demograficznych, rozpieszczanych przez uczelnie i rynek pracy. Jak ich zachęcić do obrony ojczyzny?

– Widzimy w armii te wyzwania. Zdajemy sobie sprawę, że etos wojska, zawód żołnierza czy filmy o komandosach nie są już odbierane przez młode pokolenie tak, jak były dwadzieścia, trzydzieści lat temu. Wyzwaniem dla resortu obrony jest badanie oczekiwań młodych ludzi, by zachęcić ich do wstępowania w nasze szeregi. Podam jeden przykład: mocno w naszych siłach zbrojnych rozwinęło się cyberbezpieczeństwo i tutaj jesteśmy otwarci na młodych ludzi, to jeden z kierunków, by znaleźć dla siebie miejsce w wojsku.

– Ale chłopaki malują dziś paznokcie i bywają niepewne tożsamości płciowej, aż ciśnie się na myśl Sun Tzu: „Dyskredytujcie wszystko, co dobre, w kraju przeciwnika. Buntujcie młodych przeciwko starym. Ośmieszajcie tradycje".

– Mówimy o światopoglądzie, w czasach dobrobytu i spokoju można sobie pozwalać na różne ekstrawagancje, jednak wojna na Ukrainie pokazuje, że to tradycja, ofiarność, Kościół i patriotyzm stanowią podwaliny, do których prędzej czy później zwróci się każde społeczeństwo będące w zagrożeniu.

– Temat religii w infowojnie bywa wstydliwie pomijany, ale w psuciu morale przeciwnika destrukcja religii zajmuje chyba poczesne miejsce?

– Dokładnie. Religia jest źródłem wartości, pomaga w nich wzrastać, pielęgnować je. Religia stawia na wartości etyczne. Hasło: „Bóg, Honor, Ojczyzna" to nie przypadek. Ofiary z własnego życia za ojczyznę nie da się przekalkulować. Bez wysokiego morale trudno mieć bitną armię.

– Jak wygląda prowadzony przeciwko nam konflikt kulturowy?

– To przede wszystkim próba skłócenia nas z narodem ukraińskim. Na szczęście mamy z Ukraińcami bliskość kulturową, dlatego to się nie udaje. Asymilacja społeczna Ukraińców następuje do tej pory bez konfliktów. Próby ich deprecjonowania nie wychodzą.

ACKS MONITORUJE WYKORZYSTYWANIE SZTUCZNEJ INTELIGENCJI DO MANIPULOWANIA PRZEGLĄDARKAMI INTERNETOWYMI.

eprasa.pl 2956a270c0

Jego Wysokość „Sokół”

Maszyna legenda. Kiedy nad Tatrami przelatuje „Sokół”, śmigłowiec TOPR, turyści natychmiast wyciągają smartfony i robią mu zdjęcia oraz kręcą filmiki, **witając go niczym gwiazdę** na czerwonym dywanie.

Agnieszka Żurek

eprasa.pl 2956a270c0

Fot. M. Żegliński (2)

Nic dziwnego, „Sokół" uratował życie i zdrowie wielu ludziom. Niczego jednak nie zdziałałby, gdyby nie jego załoga. Jako delegacja „Tygodnika Solidarność" mieliśmy zaszczyt poznać kilku jej przedstawicieli.

Polski, świdnicki, najlepszy

W Tatrach piękne słońce, bezchmurne niebo, lekki mróz i śnieg. Pogoda idealna. Przez niemiłosiernie zakorkowane Zakopane jedziemy do bazy śmigłowca TOPR znajdującej się tuż obok szpitala. Z miłym uśmiechem witają nas dyżurujący ratownicy, częstują kawą, herbatą i rumiankiem. – Nie cierpię dziennikarzy – słyszę od ratownika medycznego TOPR Stanisława Krzeptowskiego-Sabały (pod koniec wizyty zdanie zostanie uzupełnione słowem: „niektórych", co poczytuję za spory sukces), wybieram zatem uspokajający rumianek, siadam na kanapie i zadaję pierwsze pytanie. Kieruję je do Andrzeja Pytla, mechanika „Sokoła", ciekawa jestem jego codziennych obowiązków.

– Moja codzienna praca polega na przeglądzie śmigłowca przed lotem i po locie. Jeśli danego dnia śmigłowiec nie lata, przegląd także jest wykonywany. Wykonujemy także tzw. obsługę okresową śmigłowca – prace, które należy przeprowadzić po 25 godzinach lotów, po 50, po 100, 300, prace roczne itd. Dotyczą one zarówno wyposażenia śmigłowca, jak i dodatkowego sprzętu, np. wciągarki ratowniczej. Długość trwania każdego przeglądu zależy od tego, w jakiej kondycji jest w danym momencie śmigłowiec. Jeśli w dobrej i przegląd odbywa się w dobrych warunkach, tzn. w hangarze, zazwyczaj trwa to około 40 minut przed lotem i 20 minut po locie – tłumaczy. – Zna Pan „Sokoła" jak własną kieszeń? – dopytuję. – Mam tylko jednego kolegę, który tak twierdził, i niestety „przewiózł się" na tej opinii. Pracuję na „Sokołach" od 1985 roku i znam dobrze ten śmigłowiec – tyle mogę powiedzieć. Ale każdy sprzęt lotniczy może nas zaskoczyć – podkreśla. „Sokół" to polska maszyna produkowana przez PZL Świdnik, znana i chwalona na całym świecie.

Śmigłowiec przechodzi podczas swojej kariery obowiązkowe przeglądy okresowe i remonty. – Główne elementy śmigłowca takie jak kadłub, silniki, przekładnie, łopaty wirnika i śmigła ogonowego itp. posiadają nadane resursy godzinowe i/lub kalendarzowe. Po ich osiągnięciu w celu przedłużenia resursów elementy te podlegają przeglądom, remontom lub wręcz wymianie na nowe. Dzięki temu zapewniona jest nawet kilkudziesięcioletnia eksploatacja śmigłowca. Należy również podkreślić, że utrzymanie maszyny w ciągłej zdatności do lotu możliwe jest dzięki zaangażowaniu mechaników – są to osoby o ogromnym doświadczeniu lotniczym zapewniającym profesjonalną obsługę – mówi pilot TOPR Leszek Koc. – Śmigłowiec „Sokół" od wielu lat służy ratownikom TOPR, wspierając ich w niesieniu pomocy osobom poszkodowanym w górach. Posiada duży zapas mocy pozwalający na realizację lotów ratowniczych w niemal każdym miejscu Tatr. Duża przestrzeń ładunkowa umożliwia zarówno przewożenie ratowników ze sprzętem, jak i osób poszkodowanych w noszach lub bez. „Sokół" na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat był wykorzystywany w różnych operacjach lotniczych w wielu krajach i wszędzie doskonale się sprawdzał, i był wysoko oceniany. Do chwili obecnej „Sokoły" są wykorzystywane do gaszenia pożarów za granicą i dają sobie świetnie radę w tego rodzaju operacjach – dodaje pilot.

Obaj piloci, z którymi rozmawiam, pochodzą ze Świdnika i obaj kochają swoją pracę. – Na stałe pracuję jako pilot w TOPR od 2016 roku, ale pierwszy epizod współpracy z TOPR-em miałem już w 2008 roku – wyjaśnia Andrzej Śliwa. – Bardzo długo

eprasa.pl 2956a270c0

latałem gasić pożary w Hiszpanii, ale kontrakty dotyczyły jedynie okresu letniego, trwały ok. 3-4 miesiące. Zimą byliśmy zatem bezrobotni. Z kolei TOPR poszukiwał wówczas pilotów na okres zimowy. I tak zaczęła się moja przygoda z ratownictwem górskim w Tatrach. Miałem stryja w Zakopanem, i chociaż sam pochodzę ze Świdnika, wciągnąłem się w TOPR. Od 2016 roku jest to już moja stała praca. Bardzo długo latałem na Mi-2, i chociaż były to bardzo fajne śmigłowce, to kiedy nasza firma zakupiła „Sokoły", było to takie doświadczenie, jakby z syrenki przesiąść się do poloneza. „Sokół" to fantastyczny śmigłowiec, doskonale pamiętam swój pierwszy lot tą maszyną, to była ogromna radość – tłumaczy Leszek Koc.

Pytani o to, czy w tej pracy istnieje w ogóle możliwość popadnięcia w rutynę, zaznaczają: – Nie, tu nie można się nudzić. Choć czasem niby wracamy w te same miejsca, to każdy lot jest inny, inne są warunki, inna pogoda itd. Zawis trzeba wykonywać bardzo precyzyjnie. Czasem działamy w trudnych warunkach, kiedy zabieramy kogoś spod samej ściany. Ryzyko zawsze istnieje, jednak staramy się nie dopuszczać do sytuacji, kiedy nasze życie byłoby zagrożone. – Ale satysfakcja z pracy jest? – pytam. – Przeogromna! – słyszę w odpowiedzi.

– Turyści, którym pomagamy, są na ogół bardzo wdzięczni, spotykamy się z pozytywnym odzewem. Niektórzy bywają bardzo zdenerwowani, płaczą i przepraszają nas za spowodowanie kłopotu. My zawsze mówimy im, że to żaden wstyd poprosić o pomoc, kiedy poczujemy się źle bądź ulegniemy wypadkowi. To ludzka rzecz. Lepiej zwrócić się z prośbą o ratunek, niż działać na własną rękę i doprowadzić do tragedii – podkreślają piloci.

– Zdarzają się może pojedyncze sytuacje, kiedy turyści zachowują się tak, jakby przyjechała po nich taksówka i nawet nie powiedzą „dziękuję" albo wręcz można odnieść wrażenie, że to my powinniśmy być im wdzięczni, że ratowaliśmy tak znamienitego obywatela, ale to naprawdę rzadkie przypadki. Większość ludzi jest bardzo sympatyczna i dziękuje nam za pomoc – opowiada ratownik TOPR Bartek Gąsienica-Józkowy.

> TRZEBA SIĘ „ZROSNĄĆ" Z MASZYNĄ TAK PRECYZYJNIE, ŻEBY NIE WYKONAĆ ŻADNEGO RUCHU, KIEDY NP. RATOWNICY DOŁOWI WIERCĄ W ŚCIANIE STANOWISKO, ŻEBY MÓC DOSTAĆ SIĘ DO OSOBY POSZKODOWANEJ.

Pytani o kwestię ewentualnej odpłatności za akcje ratownicze TOPR-owcy odpowiadają: – Ten temat był już wielokrotnie poruszany i swoje zdanie w tej sprawie wyłożył jasno Jan Krzysztof, naczelnik TOPR-u. Powinno pozostać tak, jak jest. My się z tym zgadzamy i uważamy, że każdy, kto płaci za wstęp na teren Tatrzańskiego Parku Narodowego, pośrednio wykupuje ubezpieczenie, ponieważ 15 proc. z dochodów z biletów przeznaczane jest na utrzymanie „Sokoła".

Bezcenna rola śmigłowca

W skład załogi dyżurnej wchodzi dwóch pilotów, mechanik przygotowujący śmigłowiec i trzech ratowników – pokładowy, który zostaje w śmigłowcu i naprowadza na miejsce zdarzenia, oraz dwóch (czasem trzech) ratowników dołowych, będących często jednocześnie ratownikami medycznymi, którzy desantują się na miejsce zdarzenia. – Tu działa zespół, w którym każdy ma swoją rolę i każdy jest niezbędny – zgodnie podkreślają piloci i ratownicy.

– Rola śmigłowca w ratownictwie jest nie do przecenienia. Najlepiej to widać przy kiepskiej pogodzie. Kiedy, dajmy na to, turysta skręci kostkę na Giewoncie, wyprawa piesza po niego będzie trwała 5 czy 6 godzin. Tymczasem my jesteśmy w stanie takiego „Giewonta" dostarczyć do szpitala w 30-40 minut, łącznie z desantem, zabezpieczeniem poszkodowanego itd. Wypadek na Rysach dla załogi pieszej oznacza wyprawę 10-15 ratowników i kilkanaście godzin pracy. Dla załogi śmigłowca to akcja wprawdzie trudna, ale zajmująca ok. 40 minut, do godziny – tłumaczy Andrzej Śliwa.

W przypadku zejścia lawiny śmigłowiec służy do jak najszybszego transportu ratowników na miejsce zdarzenia. Nie ma możliwości prowadzenia poszukiwań ofiar z pokładu. – Choć był przypadek Artura Hajzera, który spadł z lawiną na Czerwonych Wierchach, a spod lawiny wystawał mu czekan, który zauważył pilot, dolatując nad lawinisko. To jednak wyjątek, generalnie jednak śmigłowiec dostarcza ratowników na miejsce i odlatuje, żeby nie zakłócać pracy ratowników czy np. systemu RECCO. Śmigłowiec ponadto robi dużo hałasu, a na lawinisku niezwykle ważna jest cisza i spokój – wyjaśnia Bartek Gąsienica-Józkowy.

eprasa.pl 2956a270c0

Unijne ograniczenia mówią o tym, że pilot śmigłowca – nawet jeśli jest w świetnej formie, ma ogromne doświadczenie i chce nadal pracować – nie może wykonywać swojego zawodu po ukończeniu 65. roku życia. – Z jednej strony tancerki baletowe mają pracować niemal do śmierci, a z drugiej strony pilotom każe się przestać latać, mimo że doskonale się do tego nadają – oburzam się. – Niech chociaż zamiast pilotów dadzą nam tancerki – komentuje ironicznie Stanisław Krzeptowski-Sabała. – Tylko nie te osiemdziesięcioletnie – dodaje ze śmiechem Bartek. – Niestety nie będzie już więcej pilotów, bo testy psychologiczne mówią, że ten, kto chce latać śmigłowcem w górach, jest wariatem i do tej pracy się nie nadaje – konkluduje żartobliwie Stanisław. Na razie jednak, na szczęście, nie ma zagrożenia pozostawienia turystów bez pomocy „z nieba".

W TOPR-ze pracuje w sumie siedmiu pilotów, z czego czterech należy do „głównej załogi". – Na co dzień mieszkamy w Świdniku, do pracy mamy zatem ok. 420 km w jedną stronę – tłumaczą piloci. – Oni ryzykują podczas dojazdów do pracy bardziej niż podczas latania – żartuje Stanisław. – Ostatnio trzy godziny jechałem do samej Rabki – mówi jeden z pilotów. – Nie wspomniałeś, że koniem – dopowiada ze śmiechem Bartek.

„Sokół" lata tylko w dzień, dyżur ratowników trwa maksymalnie 12 godzin, z zasady do zachodu słońca. Za weryfikację zgłoszeń od turystów odpowiedzialna jest centrala TOPR. Kierownik dyżuru przekazuje pilotom i ratownikom informację o wypadku. – Trudno jest wyczuć, czy ktoś wzywa pomoc „na wyrost", czy realnie jej potrzebuje. Wychodzimy z założenia, że jeśli o pomoc prosi, to jej udzielamy. Kierownik dyżuru decyduje o tym, w jakiej formie będzie ona świadczona – czy będzie to wyprawa piesza, czy śmigłowcowa – wyjaśnia Bartek.

Najczęstsze wypadki to urazy kończyn. – Często zdarzają się także ataki paniki, tzw. blokada psychomotoryczna. Turysta dochodzi do takiego miejsca, w którym wydaje mu się, że nie jest w stanie zrobić kroku ani do przodu, ani do tyłu. – I wtedy lepiej, żeby zadzwonił po pomoc, niż żeby na siłę próbował walczyć – ostrzega Leszek. – Tak się niestety czasami zdarza. Ludzie schodzą ze szlaku i zaczynają błądzić po ekstremalnie stromym terenie. Niektórzy wtedy dzwonią do nas i my ich ratujemy, inni próbują schodzić sami i kończy się to niestety czasem tragicznie – relacjonuje Bartek.

Od otrzymania zgłoszenia o wypadku do startu śmigłowca mija zaledwie kilka minut. Najwięcej czasu zajmuje wypchnięcie śmigłowca z hangaru. Waży on około 5 ton, ale dzięki temu, że hangar jest położony minimalnie wyżej niż miejsce startu, jest trochę łatwiej. Gorzej w drugą stronę, tu już jest potrzebna wciągarka. Śmigłowiec pozostaje często w czasie dyżuru w hangarze, by chronić go przed wpływem złych warunków atmosferycznych.

Najpoważniejszym nieszczęśliwym zdarzeniem w Tatrach w ciągu ostatnich lat była burza na Giewoncie 22 sierpnia 2019 roku. Zginęło wówczas 5 osób (4 po stronie polskiej i jedna po stronie słowackiej), rannych zostało 157. Czytając o tej akcji i o niesamowitej skali pomocy udzielonej wówczas przez ratowników TOPR w książce Beaty Sabały-Zielińskiej pt. „TOPR. Nie każdy wróci", nie sądziłam, że będę kiedyś rozmawiać z pilotem biorącym w niej udział. – Zdarzyło się to akurat na moim dyżurze, więc trzeba było lecieć i pomagać – mówi skromnie Andrzej Śliwa. – Pilotom pewnie niezręcznie o tym mówić, ale to była poważna akcja, jedna z najpoważniejszych w historii TOPR. Ewakuacja rannych śmigłowcem, a potem pomoc LPR-u były bezcenne. Bez tego poszkodowanych byłoby zapewne o wiele więcej. To były bardzo poważne urazy. Nie pamiętam, żeby coś podobnego zdarzyło się wcześniej w Tatrach. Owszem, dochodziło do pojedynczych wyładowań i porażeń piorunami na Rysach, w rejonie Giewontu czy Orlej Perci, ale nie w takiej skali. Na dodatek zbiegło się to z wypadkiem grotołazów w jaskini, był to naprawdę gorący czas dla ratowników – wyjaśnia Bartek. – Po przejściu burzy temperatura obniżyła się o kilkanaście stopni. Bez pomocy śmigłowca i szybkiego transpor- ›

eprasa.pl 2956a270c0

tu rannych do szpitala kombinacja urazów plus wychłodzenia znacznie pogorszyłaby stan poszkodowanych. Ludzie byli poubierani w krótkie spodnie, bluzki z krótkimi rękawami, to był sierpień, środek lata – dodaje Leszek.

Z ojca na syna

Truizmem byłoby powiedzenie, że praca w TOPR jest trudna, odpowiedzialna i wymagająca ogromnych umiejętności. Często ten „fach" przechodzi z ojca na syna. – Wychowałem się wśród ratowników. Ratownikami byli mój ojciec, stryjek i kuzyn. Od 2003 roku jestem ochotnikiem, a od 2010 ratownikiem zawodowym – opowiada Bartek. – Zazwyczaj pracujemy na dwóch etatach – w TOPR-ze, ale i jako przewodnicy wysokogórscy czy ratownicy medyczni w karetkach. To powoduje, że ciągle nie ma nas w domu, ale przynajmniej nie musimy w poszukiwaniu pracy wyjeżdżać gdzieś daleko – dodaje.

Najwięcej poważnych wypadków dzieje się w Tatrach Wysokich. Kontuzje zdarzają się jednak wszędzie, nawet w dolinach można się przecież potknąć o kamień i przewrócić. Zimą trzeba koniecznie pamiętać o odpowiednim sprzęcie. Raczki służą do chodzenia po dolinach, a nie do wyjść wysoko w Tatry, tam musimy mieć już raki. Najwięcej wypadków dzieje się na przełomach pór roku. Bywa wówczas, że na dole świeci słońce, jest ciepło, a w górach temperatura mocno spada. Łatwo wtedy o duże wyziębienie organizmu. Często też wypadki spowodowane są pojawieniem się pierwszego śniegu lub przymrozków po roztopach – tzw. szklanych gór. – Bywa, że ludzie zapominają o nawadnianiu się albo z kolei spada im cukier, ponieważ piją wyłącznie napoje niesłodzone lub wodę ze strumieni. W górach trzeba jednak tej energii dostarczyć, a cukier jest do tego najszybszym sposobem – zaznacza Bartek.

Co do częstotliwości podejmowanych akcji – nie ma reguły. – Zazwyczaj jest oczywiście tak, że kilka dni siedzimy i nic się nie dzieje, a jak już się dzieje, to wszystko naraz. Bywa, że jeszcze nie zdążymy wylądować, a już mamy zgłoszenie o kolejnym wypadku – relacjonuje Bartek. – Najtrudniej jest powiedzieć: nie lecimy. Warto podkreślić trudną rolę pilota, który po ocenie warunków mówi: „Chłopaki, odpuszczamy". Ci goście latają z nami już kilka czy kilkanaście lat i mamy do nich pełne zaufanie. Jeśli mówią, że lecieć się nie da, bo w ten sposób narażą nas na utratę zdrowia lub życia, to my im wierzymy – dodaje Stanisław. – Ale to działa także w drugą stronę – jako ratownicy na tyle ufamy pilotom, że jeśli powiedzą nam, że uda się polecieć, to wsiądę do śmigłowca, chociaż czasami duszyczka trochę drży. Ale wiem, że jeśli ten gość twierdzi, że spróbujemy, to znaczy, że wie, co mówi – podkreśla.

Na pytanie, czy zdarza im się chodzić po górach dla przyjemności, Stanisław (góral) odpowiada: „A po co? Góry trzeba oglądać od dołu, kościoły z zewnątrz, a karczmy od środka". Andrzej (może dlatego, że pochodzi ze Świdnika) ma trochę inne zdanie. – Trochę chodzę po górach, byłem na Mnichu, na Zadnim Mnichu, także pooglądałem góry z trochę innej perspektywy, było super. Każdy pilot powinien tego spróbować, ze śmigłowca nie widać tej głębi gór – zaznacza.

Widać z kolei ich ogrom i majestat. Latanie w Tatrach, choć niezwykle widowiskowe, do łatwych, rzecz jasna, nie należy. – Na prędkości przelotowej śmigłowiec praktycznie sam leci i nie trzeba mu tylko przeszkadzać. Im wolniej, tym faktycznie trudniej. Trzeba się „zrosnąć" z maszyną tak precyzyjnie, żeby nie wykonać żadnego ruchu, kiedy np. ratownicy dołowi wiercą w ścianie stanowisko, żeby móc dostać się do osoby poszkodowanej – tłumaczy Leszek. – Tę precyzję widać przy akcjach. Kiedy proszę pilota, żeby podniósł śmigłowiec pół metra do góry, to mimo że on jest 80 metrów nade mną, faktycznie podnosi go o pół metra – nie metr, nie dwa, tylko pół. To ogromne skupienie. Widzę to też po tym, jacy oni wychodzą po locie. Jeśli teren był łatwy, siadamy, gadamy, żartujemy. Po trudnej i pełnej napięcia akcji idą odpocząć do swojego pokoju, muszą pobyć chwilę sami, wyciszyć się. Co innego jednak musieć po akcji odpocząć, a co innego zrazić się i zacząć bać. Dbamy o to, żeby do takich sytuacji nie dopuszczać – wyjaśnia Stanisław. – Najważniejsze jest zaufanie. Zespół w pełni współpracuje ze sobą przez cały lot i to jest istotą powodzenia naszej działalności – konkludują wspólnie piloci i ratownicy.

„SOKÓŁ" TO POLSKA MASZYNA PRODUKOWANA PRZEZ PZL ŚWIDNIK, ZNANA I CHWALONA NA CAŁYM ŚWIECIE. ROLA ŚMIGŁOWCA W RATOWNICTWIE JEST NIE DO PRZECENIENIA.

eprasa.pl 2956a270c0

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Jedyna cichociemna

19 marca 1909 roku w Toruniu urodziła się Elżbieta Zawacka, późniejsza „Zelma", „Sulica", „Zo". Kurierka Komendy Głównej Armii Krajowej, jedyna kobieta wśród cichociemnych, czyli polskich oficerów do zadań specjalnych, po kursach w Wielkiej Brytanii zrzucanych do okupowanej przez Niemców Polski. W 2006 roku jako druga Polka w historii awansowana na stopień generała brygady. Dama Orderu Orła Białego.

Córka Władysława i Marianny z domu Nowak. Ukończyła żeńskie gimnazjum humanistyczne i matematykę na Uniwersytecie Poznańskim. Jeszcze na studiach wstąpiła do Przysposobienia Wojskowego Kobiet (PWK), będąc najpierw instruktorką, a później komendantką Regionu Śląskiego PWK w Katowicach.

We wrześniu 1939 roku jako żołnierz Kobiecego Batalionu Pomocniczej Służby Kobiet uczestniczyła w obronie Lwowa. Współorganizowała struktury SZP-ZWZ na Górnym Śląsku, do końca okupacji w Armii Krajowej. Brała udział w tajnych kompletach. Pod koniec 1940 roku jako perfekcyjnie władająca językiem niemieckim została przydzielona do Wydziału Łączności Zagranicznej Komendy Głównej AK (kolejne kryptonimy: „Zenobia", „Łza", „Załoga", „Zagroda").

W lutym 1943 roku jako emisariusz Komendanta Głównego AK gen. Stefana „Grota" Roweckiego wyruszyła do sztabu Naczelnego Wodza, pokonując w ciągu trzech miesięcy trasę Warszawa – Niemcy – Francja – Hiszpania – Gibraltar – Londyn. W londyńskim sztabie zdała gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu relację z sytuacji w okupowanym kraju, prosiła o uregulowanie praw kobiet-żołnierzy w Wojsku Polskim oraz usprawnienie łączności kurierskiej między Warszawą a Londynem. Do Polski wróciła we wrześniu 1943 roku zrzucona na spadochronie w ramach akcji „Neon 4", dzięki czemu jako jedyna kobieta znalazła się w elitarnym gronie 316 cichociemnych.

Zawacka szkoliła kurierów. Sama ponad 100 razy przekroczyła granicę Rzeszy, przenosząc meldunki i raporty. Do Warszawy powracała z pocztą i pieniędzmi. Wielokrotnie uniknęła aresztowania przez gestapo, które poszukiwało ją listami gończymi.

W ramach Wojskowej Służby Kobiet brała udział w powstaniu warszawskim w Śródmieściu. Wyszła ze stolicy z ludnością cywilną. W Krakowie odbudowywała zerwaną łączność z Londynem.

Działała w Delegaturze Rządu na Kraj oraz Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość", pracowała też jako urzędniczka i nauczycielka. 5 września 1951 roku została aresztowana przez UB i po ciężkim śledztwie skazana na 10 lat więzienia, na wolność wyszła 24 lutego 1955 roku. Wróciła do pracy w szkolnictwie i pracy naukowej.

W 1976 roku wyjechała na kwerendę do Studium Polski Podziemnej w Londynie, a po powrocie była represjonowana przez komunistów. Przy Komisji Krajowej Solidarności założyła Koło Kombatantów AK. Gromadzone przez nią od lat 60. XX wieku materiały stały się podstawą utworzonej w 1990 roku Fundacji „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej". Zmarła 10 stycznia 2009 roku w Toruniu, a pochowana została na cmentarzu św. Jerzego.

eprasa.pl 2956a270c0

OBRONA

Biały Dom,
siedziba prezydentów USA

wspólnych interesów

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 2956a270c0

Agresywna wojna Rosji przeciwko Ukrainie jest największym wstrząsem w społeczności transatlantyckiej od upadku muru berlińskiego. **Całkowicie zmieniła europejski świat** i trzeba się do tego dostosować. Konserwatyści w USA uważają, że czas zacząć mówić, jak powinno wyglądać nowe oblicze Stanów Zjednoczonych w Europie. To szczególnie nabiera znaczenia, gdy dzieli nas niecały rok od wyborów kolejnego prezydenta USA. Może nim zostać republikanin.

Teresa Wójcik

Pekin i Moskwa dziś wspólnie marzą o odizolowanej i osłabionej Ameryce, co pozwoliłoby im rządzić na całym świecie. A co w złożonej i trudnej sytuacji globalnej mogłyby zrobić USA, jeśli władzę przejmą republikanie po wyborach prezydenckich w 2024 roku? James J. Carafano, wiceprezes Heritage Foundation, czołowy ekspert z dziedziny bezpieczeństwa narodowego i polityki zagranicznej, problem traktuje praktycznie. Ocenia, że w trzech makroregionach o największym znaczeniu dla USA: w Europie, na Bliskim Wschodzie i w obszarze Indo-Pacyfiku trzeba po prostu chronić amerykańskie żywotne interesy. – Każdy nasz ślad w tych makroregionach powinien ewoluować w czasie, zależnie od zagrożenia i od wkładu sojuszników – zwraca uwagę Carafano i dodaje: – Ważna dla naszego bezpieczeństwa narodowego jest odpowiedzialność za alokację aktywów szczególnie militarnych. Potrzebujemy polityki wewnętrznej, która przygotuje grunt dla kwitnącej gospodarki. Gospodarki, która nie jest zależna od robienia interesów z Chinami. To w pewnym stopniu autarkia, na ogół niezgodna z gospodarką rynkową, ale jesteśmy w stanie wojny. Wojny bezlitosnej. Potrzebujemy takiej marynarki wojennej, która odstraszy Pekin. Musimy zadbać, aby Chiny nie przewyższyły naszego arsenału nuklearnego, aby nie mogły przełamać i pokonać naszej obrony przeciwrakietowej (źródło: heritage.org/global-politics/commentary/china-and-russia-are-relationship-hell-america-should-make-it-wors). Tyle co do Chin. A Rosja?

Ślad europejski USA

Wojna prowadzona przez Kreml burzy porządek międzynarodowy. Złudzeniem była globalizacja mająca zapewnić pokój światowy. – Jako konserwatyści musimy przyznać, że mamy na świecie bez wątpienia wojnę dobra ze złem. Wolności z autorytaryzmem i terrorem. Rosja pokazała, czym byłby porządek autorytarny w szerszej skali – twierdzi Michael Rubin, wybitny ekspert think tanku American Enterprise Institute (AEI).

Rosyjska napaść jednoznacznie przesunęła Ukrainę na stałe na Zachód. W tym społeczeństwie ukształtowała się silna, pozytywna tożsamość narodowa. Ukraina staje się krajem zachodnim, co będzie miało reperkusje instytucjonalne zarówno dla UE, jak i NATO. Jednocześnie Rubin dostrzega, że USA i sojusznicy będą niebawem musieli dokładnie przemyśleć rolę i miejsce Rosji w powojennym porządku. Z pewnością niektóre państwa członkowskie UE będą wywierać naciski na ustępstwa ze strony Ukrainy, aby zapobiec „upokorzeniu Rosji". Konserwatyści w USA zapowiadają, że w żadnym razie nie można się na to zgodzić.

USA powinny przemyśleć, jakie rozwiązania zaoferować tym, którzy wspierają dziś Ukrainę. – Te państwa i sama Ukraina jednoznacznie mają być beneficjentami wojny, którą tak mężnie prowadziły – uważa Carafano. Pytanie, czy podziela tę ocenę cała Partia Republikańska. Dla Rosji Stany Zjednoczone

NIE CHODZI O TO, ILE SIŁ ZBROJNYCH USA JEST W EUROPIE. CHODZI O TO, ABY USA BYŁY SILNIE OBECNE W MIEJSCACH WRAŻLIWYCH I MOGŁY SKUTECZNIE KONTRATAKOWAĆ.

eprasa.pl 2956a270c0

i ich sojusznicy powinni znaleźć jakieś pozytywne rozwiązania poza Ukrainą i poza Europą. Nie jest za wcześnie, aby planować sprawiedliwy pokój.

Priorytetem dla polityki republikanów musi być zwycięstwo militarne. Pokonanie putinizmu zarówno teraz, jak i w przyszłości wymaga wyzwolenia każdego centymetra kwadratowego terytorium Ukrainy. Chyba nawet więcej niż Ukrainy, przy okazji można rozwiązać problem obwodu kaliningradzkiego.

Jednym z powodów zainteresowania Morzem Śródziemnym jest bezpieczeństwo energetyczne. Europa dywersyfikuje źródła energii. Kraje europejskie będą sprowadzać coraz więcej gazu i ropy z Afryki Północnej, Kaukazu i Azji Środkowej, z Bliskiego Wschodu. A także LNG ze Stanów Zjednoczonych drogą morską przez szlaki Mediteranu. Wielkie znaczenie będą mieć centra handlu gazem i ropą w całej Europie Południowej. Te centra muszą być chronione. Nie tylko politycznie, także militarnie.

SZCZEGÓLNĄ ROLĘ MA UMOWA MIĘDZY POLSKIM RZĄDEM A RZĄDEM USA O WZMOCNIONEJ WSPÓŁPRACY OBRONNEJ PODPISANA 15 SIERPNIA 2020 R.

Giorgia Meloni i włoscy konserwatyści umocnią stosunki transatlantyckie

Brutalna inwazja Rosji na Ukrainę przyciąga całą uwagę europejskich analityków i mediów na Europę Środkowo-Wschodnią. Ale USA muszą też patrzeć na południe. Ani Unia Europejska, ani NATO nie są, i nie będą, strategicznymi graczami w regionie całego Morza Śródziemnego. – To rola Waszyngtonu i Rzymu – podkreśla Rubin. Stabilna, zamożna, pokojowa Europa jest w interesie całej wspólnoty transatlantyckiej. Kluczowa jest stabilizacja szeroko pojętego regionu śródziemnomorskiego. Morze Śródziemne to otwarcie na trzy kontynenty. Na Afrykę poprzez Afrykę Północną. Na Europę – przez kraje południowo-europejskie i przez Bałkany. Wreszcie na Kaukaz i na Bliski Wschód oraz do Azji Środkowej przez Morze Czarne.

Innym powodem znaczenia regionu Morza Śródziemnego są łańcuchy dostaw, zmniejszające zależność od Rosji i Chin oraz zapewniające dostęp do nowych źródeł zasobów naturalnych z głębi Afryki i Bliskiego Wschodu. Te nowe łańcuchy dostaw będą przebiegać przez Europę Południową.

Kolejną kwestią jest stabilność populacyjna Europy, zagrożona nielegalną masową imigracją z Afryki. Imigracja na północ to całkowita destabilizacja. Europa Południowa musi stać się pomostem i partnerem nowego afrykańskiego Południa, a nie bramą powszechnego chaosu – ostrzegają republikańscy eksperci. A co najważniejsze – region Morza Śródziemnego staje się aktywną areną rywalizacji wielkich mocarstw – czy Zachód tego chce, czy nie. Dla zrównoważenia bliskiej utraty Ukrainy Moskwa stara się poszerzyć i wzmocnić swoje wpływy w Afryce i na Bliskim Wschodzie, wywierając tym samym presję na południową flankę NATO.

Dla tych powodów ścisłe partnerstwo Waszyngtonu i Rzymu w basenie Morza Śródziemnego jest konieczne. Waszyngton i Rzym mają wspólne interesy w całościowym rozwiązywaniu wielu problemów. Z Waszyngtonu dobrze widać, że wspólna polityka zagraniczna UE nie liczyła się nigdy z problemami południa Europy, które dotychczas traktowano jako ubogiego krewnego północy.

Rzym, a nie Berlin?

Chyba wszyscy konserwatywni analitycy są zgodni – niemieckie przywództwo w Europie jest w stanie trwałego i postępującego zamierania. Francuskie przywództwo jest ewidentnie nieudolne. Europa potrzebuje odświeżenia. Konserwatywne think tanki oceniają, że wiodącą rolę mają tu Włochy. Nowa premier w Rzymie Giorgia Meloni jest do tego gotowa. Jednym z najważniejszych celów jej polityki zagranicznej jest uzyskanie czołowej pozycji Włoch w NATO i w basenie Morza Śródziemnego. Jest pierwszym włoskim politykiem, który rozumie strategiczne znaczenie południowej flanki w przeciwdziałaniu wpływom Rosji w tej części świata. Premier Meloni docenia ogromne znaczenie bazy VI Floty USA w Neapolu. W styczniu odbyła dwie podróże do Afryki Północnej, koncentrując się na zwiększeniu dostaw gazu i ropy oraz na problemach nielegalnej imigracji. Cele polityki zagranicznej Meloni są zbieżne z celami Waszyngtonu i już widać zarysy sprzymierzenia.

Dwustronna współpraca Waszyngtonu i Rzymu może być katalizatorem stabilizacji i dobrobytu w całym regionie Morza Śródziemnego. Szczególnie wobec coraz

eprasa.pl 2956a270c0

bardziej wątpliwej lojalności Turcji jako członka NATO – zauważa Carafano. Skupiając swoją uwagę na basenie Morza Śródziemnego i Bliskim Wschodzie, konserwatywny rząd Włoch jednocześnie ożywia stosunki transatlantyckie i potwierdza swoje poparcie dla Kijowa. W ten sposób potwierdza też, że rozumie podstawową sprawę – wyzwania, przed którymi stoją zarówno wschodnia, jak i południowa flanka NATO, są ze sobą ściśle powiązane.

Obronne umowy dwustronne na obu flankach – twarde interesy

W tym powiązaniu Stany Zjednoczone poświęcają szczególną uwagę Rumunii i Grecji. Z tymi państwami mają podpisane dwustronne umowy obronne (z Grecją jeszcze za prezydentury Donalda Trumpa). Zdaniem analityków z konserwatywnych thing tanków to, co ważnego obecnie Stany Zjednoczone wnoszą do Europy, to ich rosnąca obecność militarna, wcielana w życie właśnie dzięki stosunkom dwustronnym. Dzięki nim Stany Zjednoczone mają dostęp do wszystkich obiektów wojskowych w Grecji i Rumunii. Carafano podkreśla szczególną rolę umowy między polskim rządem a rządem Stanów Zjednoczonych Ameryki o wzmocnionej współpracy obronnej, podpisanej 15 sierpnia 2020 roku. Te dwustronne umowy umożliwiają Waszyngtonowi rozmieszczanie samolotów rozpoznawczych i bojowych, systemów obrony przeciwrakietowej i innych mocnych środków bezpieczeństwa w newralgicznych miejscach flanki południowej i wschodniej. Dzięki temu sojusznicy z Europy Południowej i Środkowo-Wschodniej są znacznie bezpieczniejsi. Jest to ślad o wiele bardziej efektywny niż ten, który Stany Zjednoczone wprowadzały podczas zimnej wojny, aby odstraszyć Związek Sowiecki.

James Carafano nawiązuje do anglosaskiej tradycji politycznej: – Lord Palmerston, bezwzględny i przebiegły lis, gorliwie bronił swojego brytyjskiego imperium. Warto pamiętać jego powiedzenie: „Nie mamy wiecznych sprzymierzeńców i nie mamy wiecznych wrogów. Wieczne są interesy Anglii, naszym obowiązkiem jest kierować się tymi interesami". [...] Ten rodzaj uczciwego, twardego myślenia zaginął w świecie postzimnowojennym – ocenia Carafano. – Współczesna polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych coraz bardziej przypomina kontynuację wewnętrznych sporów – kwituje. Potwierdza to ze strony demokratów doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Joe Bidena Jake Sullivan: – Osiągnęliśmy punkt, w którym polityka zagraniczna jest polityką wewnętrzną, a polityka wewnętrzna jest polityką zagraniczną. To nonsens. Potrzebujemy sposobu, który uporządkuje zobowiązania Ameryki tak, aby odpowiadały naszym żywotnym interesom.

– Nigdzie nie jest to ważniejsze niż w globalnym i europejskim śladzie Ameryki – oceniają eksperci konserwatywni. USA to globalna potęga o globalnych interesach i obowiązkach. To fakt. Ale faktem jest również – jak stwierdza Michael Rubin – że nie możemy chronić wszystkich tych interesów i obowiązków bez partnerstwa z podobnie myślącymi sojusznikami, którzy są zagrożeni globalnie, mają udział w ryzyku i prawo do udziału w korzyściach. Według obiektywnej oceny indeksu Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych siły USA są w najlepszym razie marginalnie przystosowane do ochrony żywotnych interesów Ameryki na świecie. Zdaniem Carafano nie chodzi o to, ile ogólnie sił zbrojnych USA znajduje się w Europie, ale o to, czy Stany Zjednoczone są silnie obecne w miejscach wrażliwych i mogą skutecznie kontratakować w razie potrzeby. Grenlandia i Islandia mają kluczowe znaczenie dla ochrony mostu transatlantyckiego z Norwegią w tle. Wielka Brytania i Niemcy to kluczowe węzły logistyczne, szkoleniowe i wsparcia. Polska jest niezbędna dla wysuniętej obecności USA. Włochy, Rumunia, Grecja, Turcja i potencjalnie Gruzja – to podstawowe bazy oraz pełny dostęp do Morza Śródziemnego i Morza Czarnego.

Zdaniem ekspertów AEI Waszyngton powinien mieć dwa ekwiwalenty brygad bojowych w Europie do szkolenia i ćwiczeń z sojusznikami, a także część wysuniętego odstraszania w Europie Środkowej. Mogą to być siły rotacyjne, ale ich obecność musi być trwała. Rubin jest zdania, że powinny to być siły tak rozmieszczone, aby w razie potrzeby zapewnić błyskawiczne przerzucenie dużo większych sił USA.

WYZWANIA, PRZED KTÓRYMI STOJĄ ZARÓWNO WSCHODNIA, JAK I POŁUDNIOWA FLANKA NATO, SĄ ZE SOBĄ ŚCIŚLE POWIĄZANE.

eprasa.pl 2956a270c0

Oba zuchy, oba żwawi

Fot. M. Żegliński

– Na Węgrzech od wieków toczy się dyskusja o tym, że jesteśmy promem między Wschodem a Zachodem. Słuszności tej tezy nie chciałbym oceniać, natomiast może warto zaznaczyć, że w naszym regionie w tej chwili między Wschodem a Zachodem chyba nie kursują żadne promy – mówi **Gáspár Keresztes** z Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

eprasa.pl 2956a270c0

– Co się dzieje z Viktorem Orbánem?

– Dobre pytanie. Mógłbym powiedzieć, że w praktyce nic się nie dzieje, bo premier jest konsekwentny w swojej polityce przynajmniej od czasu wyborów parlamentarnych z kwietnia ubiegłego roku. Już w czasie kampanii wyborczej mówił, że to nie nasza wojna. Węgry są małe i nie będą się angażowały tam, gdzie ścierają się interesy mocarstw. Wygląda na to, że Orbán liczy, że Rosja nie poniesie fiaska, a Ukraina nie odniesie zwycięstwa – przynajmniej w tej formie, o której marzy się nad Wisłą. W świetle tych wydarzeń myślę jednak, że węgierski rząd niebawem dojdzie do momentu, w którym trzeba przemyśleć strategię geopolityczną na nowo i zmienić orientację.

– Dlaczego Orbán zachowuje się w tej wojnie w taki sposób? Dla polskiej strony to szokujące.

– Oczywiście nie mogę mówić w imieniu premiera Węgier. Jedno jest natomiast pewne: w węgierskim stanowisku bardzo dominuje aspekt gospodarczy. Węgry mają określone położenie polityczne i swoją specyficzną, bardzo otwartą na zewnątrz gospodarkę. Nie mają źródeł i zasobów energetycznych jak Polska, która posiada węgiel. Nie mamy też dostępu do morza, którym można by sprowadzać tańszą energię. Przestawienie węgierskiej gospodarki na inne źródła nie jest takie proste, a sankcje – w interpretacji rządu – bardziej szkodzą krajowi niż Rosji.

– Rozumiem, że Orbán chciał równoważyć siłę Berlina i Brukseli siłą Rosji, Chin i Turcji, ale napaść Rosji na Ukrainę trwa już rok i układ sił zmienił się radykalnie.

– Orbán mówił jakieś dwa miesiące temu na konferencji, że świat zmierza w kierunku nowego formowania się wielkich bloków, a rolą Węgier jest zachowanie odrębności od tych wielkich geopolitycznych wektorów. W węgierskim myśleniu politycznym pozostawanie pomiędzy takimi blokami traktowane jest jako przynoszące największe korzyści.

– Ale małe kraje w koncercie mocarstw mają małe pole manewru. Minął rok, a Orbán dalej stawia na rosyjskiego konia.

– Premier Węgier nie traktuje współpracy z Rosją w ten sposób. On konsekwentnie mówi, że Węgry mogą wybrać trzecią drogę. Proszę zwrócić uwagę, Węgry głosowały za wszystkimi pakietami sankcji wobec Rosji. Tak samo Budapeszt zapewne zgodzi się na wejście Szwecji i Finlandii do NATO. Rząd Węgier zawsze przed ostatecznym krokiem zawiesza swój podpis, ale robi to, by więcej ugrać. To polityczna gra negocjacyjna. Na ile ta taktyka będzie kontynuowana w tak trudnych czasach – to pytanie otwarte.

– Wejście Węgier do Wspólnoty Państw Języka Tureckiego też ma służyć wzmacnianiu trzeciej drogi? Węgry miały skorzystać na tureckich rurociągach.

– Na Węgrzech od wieków toczy się dyskusja o tym, że jesteśmy promem między Wschodem a Zachodem. Słuszności tej tezy nie chciałbym oceniać, natomiast może warto zaznaczyć, że w naszym regionie w tej chwili między Wschodem a Zachodem chyba nie kursują żadne promy.

– Viktor Orbán zaproponował europejskie NATO bez USA. Jak dzisiaj wyglądają relacje Węgry – USA?

– Nie przypominam sobie, żeby mówił, że chce europejskiego NATO bez USA. Raczej uważa, że nie powinniśmy się opierać tylko na NATO, ale wojska europejskie też powinni być gwarantem naszego bezpieczeństwa. Co do relacji USA – Węgry, nad Dunajem mają zupełnie inne stosunki od relacji Polski z tym krajem. Węgierską nieufność do USA można sprowadzić aż do traktatu z Trianon, kiedy to Stany Zjednoczone pomogły wskrzesić Polskę, a nam ten traktat dał tyle, że 3/4 Węgrów zostało poza granicami własnego państwa. Ale i teraz Węgrzy dość nerwowo reagują na siłowe zapędy Stanów Zjednoczonych i zawsze, gdy w Budapeszcie pojawia się nowy ambasador USA, zaczyna się bardzo ciekawy i napięty czas. Węgrzy nie są entuzjastami USA i z ich historycznych doświadczeń wnioskują, że dopóki interesy w Europie

> ORBÁN MÓWIŁ JAKIEŚ DWA MIESIĄCE TEMU, ŻE ŚWIAT ZMIERZA W KIERUNKU NOWEGO FORMOWANIA SIĘ WIELKICH BLOKÓW, A ROLĄ WĘGIER JEST ZACHOWANIE WŁASNEJ ODRĘBNOŚCI.

eprasa.pl 2956a270c0

będą Stanom na rękę, to zostaną, ale w momencie, gdy to się zmieni, to USA zostawią Europę samą.

WĘGRY BĘDĄ PRAWDOPODOBNIE RATYFIKOWAĆ WSTĄPIENIE SZWECJI I FINLANDII DO NATO.

– Co zatem z lojalnością Węgier wobec NATO, szczególnie z częścią polityczną Sojuszu?

– Jak wcześniej wspomnieliśmy, Węgry będą prawdopodobnie ratyfikować wstąpienie Szwecji i Finlandii do NATO, jesteśmy członkiem Sojuszu i będziemy.

– László Kövér, przewodniczący węgierskiego parlamentu, mówił, że wejście tych dwóch krajów do NATO zwiększy prawdopodobieństwo konfliktu zbrojnego.

– Kövér tak sobie to tłumaczy, że przybędzie tysiące kilometrów bezpośrednich granic NATO z Rosją. Co prawda te granice już i tak były, więc nie wiem, co miałoby to zmienić.

– Stosunki polsko-węgierskie są teraz ciekawe, różnimy się co do dwóch najważniejszych dla nas sojuszników, czyli USA i Rosji, ale jakaś współpraca jest.

– Stosunki bilateralne nie są obecnie najlepsze. Najtrudniej jest w tzw. codziennej polityce, jednak są wspólne kwestie, które nadal dzielimy, np. kwestie KPO. Interesy, projekty infrastrukturalne i kontakty biznesowe nadal są i muszą być realizowane.

– Jak wygląda sympatia Węgrów do Polaków, coś się zmieniło przez tę wojnę?

– To ciekawe. W pewnej części węgierskiej publicystyki można przeczytać krytyczne opinie o Polsce mówiące, że Polacy znowu ze swoimi romantycznymi zapędami i nienawiścią do Rosjan mogą się przyczynić do wybuchu III wojny światowej. Ale mimo tego ogół społeczeństwa chyba nadal z sympatią patrzy na Polaków. To moje subiektywne odczucie, ale myślę, że teraz Polacy bardziej nieprzychylnie patrzą na Węgrów niż Węgrzy na Polaków.

– Jak na Węgrzech czują się Rosjanie? W Polsce raczej się kryją ze swoim pochodzeniem.

– Nie mam żadnych oficjalnych danych i też trudno byłoby to dokładnie zmierzyć: Węgrzy z powodu języka nie bardzo rozróżniają Rosjan od Ukraińców. Słowianin to dla nich Słowianin. Ale na pewno lepiej być teraz Rosjaninem w Budapeszcie niż w Warszawie.

MYŚLĘ, ŻE TERAZ POLACY BARDZIEJ NIEPRZYCHYLNIE PATRZĄ NA WĘGRÓW NIŻ WĘGRZY NA POLAKÓW.

– Jak wyglądają stosunki węgiersko-ukraińskie? Wspomniany László Kövér sugerował, że Wołodymyr Zełenski ma problemy psychiczne.

– Niestety relacje węgiersko-ukraińskie bardziej określają problemy węgierskiej mniejszości na Zakarpaciu niż tocząca się wojna. Rozmawiając z samymi Węgrami z tego regionu, można usłyszeć różne opinie, z jednej strony są głosy, że przez ostatnie trzydzieści lat Ukraina im nic nie dała, a nawet wprowadzała utrudnienia np. w nauce języka węgierskiego w szkołach, a teraz chce od nich daniny krwi. Z drugiej strony są Węgrzy walczący w ukraińskich okopach przeciw Rosji. Głośno komentowany był przypadek młodego węgierskiego naukowca, który odebrał nagrodę państwową z okopów, ale był także skandal ze zrzuceniem węgierskiego mitycznego ptaka Turula z wieży zamku w Mukaczewie i umieszczeniem w jego miejscu trójzębu.

– Przypuśćmy, że Rosja przegrywa tę wojnę. Węgry przejdą na stronę zwycięzców czy będą wspierały dyplomatycznie przegraną Rosję?

– Po pierwsze nie widać, by rząd węgierski przygotowywał się na ewentualną przegraną Rosji. To błąd. Z drugiej strony nie uważam, by Węgry próbowały szczególnie sprzyjać w takim wypadku Rosji, bo to jasne, że powrót do statusu quo ante jest niemożliwy. Przegrana Rosji, nie mówiąc o skutkach gospodarczych, na pewno będzie problemem przede wszystkim dla zakarpackich Węgrów, bo już dzisiaj postrzegani są trochę jako zwolennicy agresora.

eprasa.pl 2956a270c0

eprasa.pl 2956a270c0

Ion, sztuczny minister

Kiedy we wtorek, 7 marca, brytyjski premier Rishi Sunak zapowiadał zainwestowanie 250 milionów funtów w sztuczną inteligencję wspierającą działania m.in. rządu króla Karola III, Rumuni **już od tygodnia** rozmawiali z nowym członkiem rządu – Ionem. To awatar rumuńskiej sztucznej inteligencji, która jak najpoważniej doradza rządowi w Bukareszcie, stając się pierwszym sztucznym „ministrem" na świecie.

Wojciech Kulecki

Fot. Adobe Stock

Obowiązki Iona – rumuńska sztuczna inteligencja nie ma nazwiska, a tylko imię, które w założeniach miało być rumuńskie i nawiązywać do nauki (chodzi o jony, czyli naładowane elektrycznie cząsteczki) – wymagają nie tylko cierpliwości, jaką nie wykazał się w historii świata żaden urzędnik, czy odporności na żale obywateli, ale przede wszystkim bycia w kilku miejscach naraz i wysłuchiwania w tym czasie nawet kilkudziesięciu obywateli. To zresztą początek listy zadań nowego członka rumuńskiego gabinetu. Niezależnie od ciągłej gotowości do rejestrowania skarg i pomysłów obywateli ojczyzny hrabiego Drakuli na lepsze i bardziej dostatnie życie Ion musi obywateli trochę podglądać i podsłuchiwać. Jednak nie w taki sposób, żeby narażać ich domową prywatność – będzie niezauważalnie sprawdzał, jak prowadzą się w internecie, co kupują, co ich interesuje i w jakich publicznych dyskusjach najchętniej się udzielają. Potem na każdym posiedzeniu rządowego gabinetu będzie raportował premierowi i ministrom, co tak naprawdę niepokoi ten karpacki naród. Raporty na temat swojej pracy będzie musiał również sporządzać na każde żądanie premiera. Oficjalny tytuł ministra Iona to... nowy honorowy doradca rządu.

Cześć, dałeś mi życie

Premier Rumunii Nicolae Ciucă zapewnia, że bot o nazwie Ion jest pierwszym takim „bytem" na świecie i że on, premier, poczuwa się do obowiązku korzystania ze sztucznej inteligencji, skoro opracowali ją rumuńscy naukowcy i może dzięki niej podejmować lepsze decyzje.

– Ion zrobi dzięki sztucznej inteligencji to, czego nie potrafi żaden człowiek: wysłucha wszystkich Rumunów i będzie ich reprezentował przed rządem Rumunii – zapowiada premier Ciucă.

Na razie głównym zadaniem Iona jest informowanie rządu w czasie rzeczywistym o propozycjach i życzeniach Rumunów na podstawie rozmów z nimi oraz uważnego śledzenia sieci z rumuńskimi treściami i serwisów społecznościowych.

Sam „minister" możliwie najmocniej przypomina człowieka – to przypominający lustro monitor,

na którym wyświetla się ludzka, w zależności od potrzeb męska lub kobieca, miła twarz genetycznie odpowiadająca przeciętnemu Rumunowi. To taka sama twarz, jaką widzą Rumunii po zalogowaniu się do rządowego serwisu i wybraniu opcji rozmowy z Ionem. Doradca nie da się oszukać – trzeba odpowiadać po rumuńsku, inaczej nie znajdzie dla ciebie czasu.

Pierwsze słowa wypowiedziane przez Iona już weszły do rumuńskiego słownika, zaś ulica chętnie je powtarza – czasem wierząc, że bot zmieni życie Rumunów na lepsze, częściej się z niego śmiejąc.

– Cześć. Dałeś mi życie. Jestem Ionem. Teraz moją rolą jest cię reprezentować. Jak lustro – powiedział Ion zaraz po pierwszym uruchomieniu go przed kamerami nie tylko rumuńskich telewizji. Dzisiaj powtarza to zdanie przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy razy dziennie, choć pomija część o dawaniu życia.

Urzędnicy kancelarii Nicolae Ciucă przekonują, że bot już pomaga ministrom w formułowaniu polityki, która jest bardziej związana z codziennymi troskami wyborców, a pewnego dnia będzie nawet w stanie zaproponować własne, oryginalne pomysły.

Śledząc w sieci

Według rumuńskiego ministra badań bot wykorzystuje sztuczną inteligencję i przetwarzanie języka naturalnego i – a jakże! – z każdą sekundą uczy się coraz więcej. Bowiem algorytmy doradcy to nie tylko analiza gigantycznych baz danych, ale przede wszystkim uczenie się – na razie jest to uczenie maszynowe, choć w niedalekiej przyszłości Ion ma się rozwijać możliwie najbardziej podobnie do sposobu, w jaki rozwija się człowiek. Przy czym ma być wolny od uprzedzeń i zła, które towarzyszy ludziom, odkąd powstała cywilizacja. Z pewnością pobije na głowę urzędników choćby tym, że nie będzie zainteresowany wyborami i przedłużeniem kadencji – przyszły rząd na pewno go nie wyłączy, a jeżeli nawet to zrobi, bot nie będzie się przed tym bronił. Po prostu przestanie działać. Nie ma również obaw o to, że da się przekupić. Jego obiektywizm, choć nieludzki, będzie jednak w pewien sposób doskonały.

Specjaliści ds. sztucznej inteligencji mają niemało wątpliwości co do obiektywizmu Iona. W końcu uczy się i buduje opinie w oparciu m.in. o to, co znajdzie w serwisach społecznościowych. A to oznacza, że może być oszukany i zacznie być stronniczy.

– Rumuni powinni być informowani, trzeba im precyzyjnie wyjaśnić, w jaki sposób to narzędzie sztucznej inteligencji wybiera ważne stanowiska i według jakich kryteriów. Powinno to zostać precyzyjnie opisane opinii publicznej – mówił mediom kilka godzin po powołaniu sztucznego urzędnika do życia Kris Shrishak, technolog z Irlandzkiej Rady Wolności Obywatelskich, zwracając uwagę, że narzędzie może również wzbudzić obawy obywateli, którzy są najbardziej aktywni w mediach społecznościowych.

Rumuńscy urzędnicy zapewniają, że najlepszym zabezpieczeniem przed niepożądaną stronniczością jest pozycja SI w rządzie – to wyłącznie doradca, bez możliwości decyzyjnych i bez prawa głosu przy podejmowaniu decyzji o kształtowaniu nowego prawa. Przynajmniej na razie.

Indeks do przeliczenia od nowa

Czy do podobnego rozwiązania chce zmierzać Wielka Brytania? Brytyjski rząd planuje zainwestować w sztuczną inteligencję 250 milionów funtów. Premier Rishi Sunak wierzy, że SI może mieć tak samo duży wpływ na świat jak rewolucja przemysłowa w XIX wieku.

Według rządu w Londynie rozwój w obszarach obliczeń kwantowych, sztucznej inteligencji oraz inżynierii biologicznej zapewni, że Zjednoczone Królestwo stanie się naukowo-technologicznym supermocarstwem do 2030 roku. Innowacje w tych dziedzinach mogłyby częściowo rozwiązać problemy takie jak skutki globalnego ocieplenia lub skuteczność opieki zdrowotnej w państwie.

Inwestycja ma pokryć koszty znalezienia naukowców, którzy prowadziliby badania dotyczące sztucznej inteligencji i bioinżynierii w Wielkiej Brytanii oraz stworzenia ośrodków superkomputerowych. Do dnia zaprezentowania światu rumuńskiego Iona Wielka Brytania zajmowała trzecie miejsce w Global AI Index za Chinami oraz Stanami Zjednoczonymi. Po pojawieniu się w grze bukareszteńskiego urzędnika indeks liczony jest ponownie.

ION NA KAŻDYM POSIEDZENIU RZĄDOWEGO GABINETU BĘDZIE RAPORTOWAŁ PREMIEROWI I MINISTROM, CO TAK NAPRAWDĘ NIEPOKOI TEN KARPACKI NARÓD.

Śmierć w majestacie prawa

Po niedawnym wyroku brytyjskiego sądu, który skazał rodziców 16-letniej Kaylei Titford na wieloletnie więzienie za doprowadzenie do jej śmierci, przez Wyspy Brytyjskie znów przetacza się dyskusja o tym, gdzie kończą się **prawa rodziców**, a kiedy o ludzkim życiu zaczyna decydować sąd. Dyskusja, która może stać się zarzewiem podobnej, odbywa się w całej Europie.

Wojciech Kulecki

Rodzice niepełnosprawnej nastolatki, która zmarła wskutek chorobliwej otyłości, zostali skazani w środę, 1 marca, przez sąd w Swansea w Walii na kary siedem i pół oraz sześć lat więzienia. 16-letnia Kaylea Titford w chwili śmierci ważyła 146 kilogramów.

Surowa kara dla rodziców

Nastolatka, która od urodzenia cierpiała na rozszczep kręgosłupa, zmarła w październiku 2020 roku w swoim pokoju, który był zagracony i – jak wykazywał publiczny oskarżyciel ekstremalnie brudny.

Przez ostatnie sześć miesięcy życia ze względu na niepełnosprawność i wagę nie była w stanie wychodzić z łóżka, zatem nie mogła też się myć ani korzystać z toalety, a przez ostatnie dziewięć miesięcy nie miała żadnego kontaktu z lekarzem.

Sędzia dowodził, że wcześniej dziewczyna, mimo niepełnosprawności, grała w koszykówkę na wózkach, a jej chorobliwa otyłość była efektem zaniedbań ze strony rodziców, którzy żywili ją niemal wyłącznie zamawianym jedzeniem z barów szybkiej obsługi. W ciągu ostatnich trzech miesięcy jej życia złożyli zamówienia na kwotę... ponad tysiąca funtów. Obydwoje rodzice zostali uznani za winnych nieumyślnego spowodowania śmierci wskutek rażącego zaniedbania – ojciec został skazany na siedem i pół roku więzienia, a matka na sześć lat.

Problem w tym, że wiedza o warunkach, w jakich żyje i choruje 16-latka, była znana brytyjskim urzędom i za jej życia nikt nie zwracał rodzicom uwagi. Kwestia jedzenia cierpiącego dziecka również była problematyczna – nastolatka wielokrotnie mówiła rodzicom, na co ma ochotę, i jak zapewniali przed sądem, chcieli po prostu sprawić jej przyjemność w i tak przykrym i ciężkim życiu. Podczas rozprawy zeznawali jednak również, że czasami byli „zbyt leniwi", żeby zajmować się córką.

eprasa.pl 2956a270c0

Fot. Adobe Stock

Reprezentujący rodziców prawnik Lewis Power twierdził, że Sarah Lloyd-Jones, matka tragicznie zmarłej córki, „cierpiała na depresję".

– W okresie kwarantanny, kiedy tak wiele osób cierpiało nie tylko psychicznie, ale i społecznie, była stopniowo przytłoczona. Jej strategie radzenia sobie w połączeniu z izolacją doprowadziły ją do poważnej depresji i nie była już w stanie dbać o potrzeby swojej córki – mówił przed sądem prawnik. – Musimy pamiętać, że w tej konkretnej sprawie zawiodło też państwo.

Kogo zabić, kogo nie...

Choć okoliczności śmierci 16-latki były na tyle okropne, że członkowie ławy przysięgłych będą zwolnieni z pełnienia swoich funkcji przez następne 10 lat, brytyjska ulica komentuje wyrok sądu, który nie pierwszy raz na Wyspach Brytyjskich ingeruje w życie rodzin za późno lub w zaskakujący sposób.

Jeszcze rok temu z pierwszych stron gazet nie schodziły informacje o batalii o życie 12-letniego Archiego Battersbee, który leżał podłączony do aparatury podtrzymującej życie, i po wielu miesiącach starań rodziców o kontynuowanie leczenia lub czekanie na wynalezienie terapii, która mogłaby uratować ich dziecko, został przez brytyjskie sądy skazany na śmierć. Decyzja sądu wymuszająca na szpitalu zaprzestanie kontynuacji leczenia została przez rodziców zaskarżona do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, jednak tam również przegrali.

Brytyjski sąd najwyższy oraz trybunał europejski zdecydowały o uśmierceniu dziecka pomimo argumentacji przedstawionej przez jednego z najwybitniejszych brytyjskich (i światowych) neurologów dziecięcych, który wskazywał, że medycyna odnotowała wiele przypadków powrotu do zdrowia osób ze zdiagnozowaną wcześniej śmiercią pnia mózgu. Sąd, choć nie kwestionował, nie brał również pod uwagę zeznań rodziców i świadków-pacjentów, że Archie w pewnym momencie chwycił rękę matki.

Choć opinie wielu lekarzy nakazywały wstrzymanie się z odłączeniem aparatury podtrzymującej życie – co zostało opłacone przez organizacje społeczne zajmujące się niepełnosprawnymi dziećmi – sędziowie w czarnych togach i siwych perukach nie zgodzili się również na to, żeby rodzice przenieśli swojego synka do hospicjum dla dzieci.

Zdaniem wielu lekarzy z całej Europy decyzję o uśmierceniu chłopca sędziowie podjęli na długo przed pojawieniem się sprawy na wokandzie.

Prawo do zmiany?

Brytyjczycy coraz częściej domagają się zaprzestania ingerowania sądów w ich życie na poziomie, w którym decyduje się o ich życiu i śmierci. Głośno mówią, że nie chcą, aby to sędziowie decydowali o życiu ich bliskich, gdyby okazało się, że wymagają oni długotrwałego leczenia lub podtrzymywania organizmu przy życiu.

Nie zgadzają się również na wysoki, ich zdaniem, wyrok dla rodziców otyłej 16-latki. Szczególnie że w przypadku dziewczynki zabrakło pomocy państwa oraz obecności i interwencji lekarzy.

Podobne dyskusje odbywają się w innych krajach Europy. Również w Holandii i Belgii, gdzie powszechna jest śmierć na życzenie, zaś eutanazja dzieci zdarza się coraz częściej. Szczególnie że słabnie w nich głos Kościołów chrześcijańskich broniących każdego życia za wszelką cenę.

WIEDZA O WARUNKACH, W JAKICH ŻYJE I CHORUJE 16-LATKA, BYŁA ZNANA BRYTYJSKIM URZĘDOM I ZA JEJ ŻYCIA NIKT NIE ZWRACAŁ RODZICOM UWAGI.

eprasa.pl 2956a270c0

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Stany Zjednoczone Europy

Marek Jan Chodakiewicz

Pierwszym autorem pomysłu o Stanach Zjednoczonych Europy był bodaj Immanuel Kant, niemiecki filozof tzw. oświecenia. W 1795 roku napisał esej „O wiecznym pokoju" (Immanuel Kant, „Perpetual Peace", 1795, https://www.mtholyoke.edu/acad/intrel/kant/kant1.htm). Twierdził tam między innymi, że republiki i demokracje są z natury pokojowe. Tylko monarchie są złe i stale dążą do wojen.

Kant proponował więc pozbycie się monarchii i ustanowienie republik. Republiki zjednoczą się w ramach federacji, która będzie oparta na europejskim państwie prawa. Prawo międzynarodowe będzie obowiązywać każdego człowieka, który racjonalnie mu się podporządkuje. Dzięki temu każdy będzie żył w harmonii.

A szczególnie uważał on, że republikański rząd światowy – oparty na „prawie światowego obywatelstwa" – rozwiąże wszystkie problemy, w tym zażegna wojny. I będziemy mieli – rzekomo – „wieczny pokój".

Kant naturalnie jest jednym z laickich świętych Unii Europejskiej.

Innym fantastą eurofederacyjnym był postępowy pisarz francuski Victor Hugo (Victor Hugo, „My Revenge is Fraternity – 1", https://www.ellopos.net/politics/hugo-addresses-europe.asp). W sierpniu 1849 roku na tzw. Międzynarodowym Kongresie Pokojowym Hugo wygłosił przemówienie o przyszłych „Stanach Zjednoczonych Europy". Na ich czele miał stać „wielki suwerenny senat". Wzorowany miał być na legislaturach niemieckich, francuskich i angielskich. Dzięki takiemu systemowi skończą się wojny. Ludzie staną się braćmi. Jednym słowem raj na ziemi. Trzeba tylko o tym poinformować Władimira Putina, szefa Federacji Rosyjskiej.

> Kant proponował pozbycie się monarchii i **ustanowienie republik.** Republiki zjednoczą się w ramach federacji, która będzie oparta na europejskim państwie prawa.

Rys. Adobe Stock (2)

We wrześniu 1946 roku – zarówno przerażony swą własną głupotą w Teheranie i Jałcie, jak również rezultatem jeszcze większej głupoty amerykańskiego prezydenta F.D. Roosevelta, który oddał pół konty-

eprasa.pl 2956a270c0

nentu Stalinowi – Winston Churchill zastanawiał się, jak zabezpieczyć pokój i postawić tamę komunizmowi w Europie. Podczas wykładu na uniwersytecie w Zurychu brytyjski polityk uznał, że najlepszym sposobem na zapobiegnięcie wojnom w Europie, które bezwzględnie rozlały się już dwukrotnie po całym świecie, jest utworzenie „swojego rodzaju Zjednoczonych Stanów Europy" (Winston Churchill, „United States of Europe", International Churchill Society, September 18, 1946, https://winstonchurchill.org/resources/speeches/1946-1963-elder-statesman/united-states-of-europe).

Notabene prawie zawsze zwolennicy molocha UE odwołują się do zagrożenia wojną, czyli: podporządkuj się i siedź cicho, bo inaczej będzie wojna.

W każdym razie w maju 1948 roku prominentny działacz amerykański J. William Fulbright powtórzył argumenty Churchilla. II wojna światowa wybuchła i szalała ze względu na to, że w Europie dominował model państwa narodowego. Tylko federacyjne „Stany Zjednoczone Europy" mogą zbawić kontynent od przyszłych konfliktów. (J William Fulbright, „A United States of Europe?", The Annals of the American Academy of Political and Social Science, Peace Settlements of World War II, 257 (1948), s. 151-56).

Argument taki naturalnie ignoruje fakt, że większość państw narodowych Europy, takich jak Dania, Polska czy Bułgaria, II wojny światowej nie wywołało. Wojna wybuchła ze względu na szowinizm wielkich imperiów i potęg: narodowych socjalistów z III Rzeszy i międzynarodowych socjalistów ze Związku Sowieckiego. Państwa narodowe same w sobie nie są złem. Imperia natomiast mają agresję wpisaną w swoje DNA.

Ale Fulbright szczodrze argumentował, że właśnie małe państwa europejskie nie mają szans ani pozostać neutralne, ani wybronić się przed agresją, stąd muszą podporządkować się „federacji". Fulbright uważał, że tylko taki system obroni Europę przed komunizmem. A więc bez straszaka komunizmu Europa Fulbrighta nie byłaby aż tak scentralizowana i unitarna.

Stany Zjednoczone Europy jako system obronny wobec sowieckiego totalitaryzmu. Ale teraz już sowieckiego totalitaryzmu nie ma. Jest protototalitaryzm Brukseli dyktowany przez polityczną poprawność.

W każdym razie nie jest jasne, czy ci myśliciele chcieli dokładnej repliki USA w Europie, czy też inspirowali się tylko amerykańskim przykładem systemowym, aby przeciąć pasmo wojny i przemocy na Starym Kontynencie.

> W sierpniu 1849 roku na tzw. Międzynarodowym Kongresie Pokojowym Hugo wygłosił przemówienie o przyszłych **„Stanach Zjednoczonych Europy"**. Na ich czele miał stać „wielki suwerenny senat".

Churchill mówił o „czymś w rodzaju Stanów Zjednoczonych Europy" (kind of United States of Europe), a nie o dokładnej kopii amerykańskiego systemu. Nie przewidywał całkowitego pozbycia się suwerenności narodowej. Czyli według niego miały być suwerenne państwa narodowe w ramach federalnej struktury europejskiej.

Nawet Kant wnet pozwolił sobie martwić się o swój utopijny projekt, bo zgadywał, że jego wymarzona republika światowa może zostać przetransfomowana w uniwersalną monarchię pod berłem hegemona (Immanuel Kant, „First Supplement to Perpetual Peace", 1795, https://www.mtholyoke.edu/acad/intrel/kant/firstsup.htm).

Czyli Kant antycypował, że takie mocarstwa jak Prusy czy Rosja mogą przejąć jego „republikański" projekt federacyjny. Jak się ma do tego federacja?

Waszyngton, DC, 8 marca 2023 r.

Intel z DC

eprasa.pl 2956a270c0

Kościół na WIRAŻU

„Jeżeli tak ważna sprawa jak liturgia jest spychana na margines, nie dziwię się wszystkim tym, którzy mają wątpliwości co do tego, w którą stronę zmierza Kościół. Ja też takie wątpliwości mam” – mówi ksiądz **Tadeusz Isakowicz-Zaleski**, duszpasterz, poeta, autor książek, prezes Fundacji im. Brata Alberta, członek opozycji niepodległościowej w PRL, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 2956a270c0

– Odnosząc się do faktu odprawienia Mszy Świętej w sali konferencyjnej w ramach obrad kontynentalnego etapu synodu o synodalności odbywającego się w Pradze, użył Ksiądz cytatu z Pisma Świętego o „soli zwietrzałej". Dlaczego?

– W tych dniach obchodziliśmy 10. rocznicę końca pontyfikatu papieża Benedykta XVI, który 28 lutego 2013 roku zakończył posługę w Stolicy Piotrowej, wcześniej ogłaszając swoją abdykację. Odbyło się wówczas konklawe, na którym doszło do bardzo zaskakującego wyboru kardynała Jorge Bergoglio z Argentyny. Dlaczego ten wybór jest zaskakujący? Ponieważ wśród trzydziestu papabile, czyli purpuratów potencjalnie typowanych do roli papieża, to nazwisko się nie znalazło – głównie dlatego, że kardynał Bergoglio w dniu wyborów miał już prawie 77 lat. Większość watykańskich komentatorów nie przypuszczała również, że kolejny papież będzie pochodził z Ameryki Południowej. Jego wybór był zatem ogromnym zaskoczeniem. Na początku jego posługa była jednak odbierana niezwykle pozytywnie. Papież sprawiał wrażenie człowieka bardzo dynamicznego, mającego świetny kontakt z wiernymi. Niemniej jednak uważano, że będzie to pontyfikat przejściowy i że za kilka lat nastąpi kolejne konklawe. Stało się inaczej. Papież Franciszek pełni swoją posługę już od dekady, w tym roku kończy 87 lat, mimo choroby jest bardzo aktywny, ale także dokonuje zaskakujących zmian w Kościele. Zmiany te budzą bardzo wiele wątpliwości. Myślę, że dzisiaj Kościół znajduje się na ostrym wirażu, i nie wiadomo, w którą stronę to wszystko pójdzie. W te wątpliwości wpisuje się obecny synod na temat synodalności. Pojawia się pytanie, do jakiego stopnia tego typu gremia powołane przez papieża mogą zmieniać w Kościele pewne zasady. Bardzo jaskrawym przykładem jest tutaj synod Kościoła niemieckiego, który idzie bardzo daleko, odchodząc nie tylko od zwyczajów i praktyk religijnych, ale także od fundamentów, czyli doktryny wiary. Wiele osób ma – w mojej opinii słuszne – obawy, że Kościół może nie wyjść z tego wirażu obronną ręką.

Zaskakującą rzeczą podczas spotkania synodalnego w Pradze było podejście do liturgii. Istotą posługi Kościoła jest przecież sprawowanie sakramentów świętych. Podejście do liturgii poprzednich papieży, jak i całych pokoleń kapłanów, było niesłychanie poważne i opierało się na przekonaniu, że jest ona istotą Kościoła. Tymczasem co zobaczyli wierni w Pradze? Oprócz liturgii odprawianej w katedrze w czasie uroczystości, w dni powszednie, kiedy obradował synod z udziałem najważniejszych przedstawicieli lokalnych Kościołów, Mszę Świętą odprawiano w sali konferencyjnej – tak, jakby było to jakieś krótkie nabożeństwo niezwiązane z obecnością Najświętszego Sakramentu. Widziałem także zdjęcia członków polskiej delegacji biorących udział w synodzie – prawie wszyscy księża ubrani byli w marynarki i koloratki, nie sutanny. Tylko jedna siostra zakonna brała udział w obradach w habicie. To pokazuje wyraźne pęknięcie. Jeżeli tak ważna sprawa jak liturgia jest spychana na margines jako coś, co trzeba, mówiąc brzydko, „odfajkować" i iść dalej, nie dziwię się wszystkim tym, którzy mają wątpliwości co do tego, w którą stronę zmierza Kościół. Ja też takie wątpliwości mam.

TRZEBA PAMIĘTAĆ, ŻE W NAJGORSZYCH CZASACH KOMUNIZMU, NIE MÓWIĄC O II WOJNIE ŚWIATOWEJ, WIELU KSIĘŻY I LUDZI ŚWIECKICH OKAZAŁO SIĘ POSTACIAMI HEROICZNYMI.

– A jak rozumieć samą treść synodu? Tak zwany zwykły wierny chyba niewiele z tego synodu rozumie, nie wie, jaką rangę mają mieć opracowane w jego trakcie dokumenty, w jakim trybie są uchwalane, pojawia się tu sporo chaosu.

– To kolejna ogromna wątpliwość. Poprzedni papieże – zarówno Jan Paweł II, jak i Benedykt XVI – byli niezwykle precyzyjni w swoim działaniu, ale także w tym, co mówili i pisali, zwłaszcza w udzielanych wywiadach. Obecny papież jest jakby przeciwieństwem tego sposobu działania. Od dłuższego czasu jego wypowiedzi wzajemnie sobie zaprzeczają. Nie wiadomo też, jak je interpretować – czy mają one charakter oficjalny, czy nieoficjalny. Z ust papieża Franciszka padła ogromna liczba bardzo wątpliwych konstatacji. Co więcej, później rzecznik Watykanu próbuje je prostować, tłumacząc, co papież miał na myśli. Doszło do daleko idącego chaosu. Papież Franciszek nie zajmuje jasnego stanowiska w bardzo wielu sprawach, a jego wypowiedzi formułowane podczas rozmów z dziennikarzami w samolocie czy spotkań z wiernymi budzą ogromne wątpliwości co do tego, do jakiego stopnia papież może wychodzić poza oficjalne nauczanie Kościoła. Niestety synod w dużym stopniu

eprasa.pl 2956a270c0

przypomina to, co słyszymy z ust papieża Franciszka. Oczywiście nie twierdzę, że całość tych obrad jest zła i że nie padają tam żadne słuszne postulaty, ale nie da się nie zauważyć, że towarzyszący tym obradom chaos jest ogromny. Kościół trzeszczy w szwach i za chwilę może się okazać, że te same zagadnienia będą w różnych krajach interpretowane odwrotnie. Odbywa się to już obecnie chociażby w przypadku związków niesakramentalnych – w niektórych krajach ci ludzie mogą przystępować do Komunii Świętej, nie rezygnując z życia w grzechu i nie spowiadając się, a w niektórych nadal jest to niedopuszczalne. Jeżeli zatem chaos panuje w tak ważnej sprawie, proces ten będzie zapewne postępował. Niestety mają rację przeciwnicy papieża Franciszka, którzy twierdzą, że pogubił się on i nie panuje nad tym, co dzieje się w ramach synodu.

– Pojawiają się także coraz liczniejsze głosy niektórych hierarchów, którzy wyrażają swoje wątpliwości – tak jak kard. Gerhard Ludwig Müller czy wcześniej kard. Raymond Leo Burke. Niestety ich pisma kierowane do papieża pozostają bez odpowiedzi, mimo iż w Kościele wiele mówi się o konieczności podejmowania dialogu.

– Tak, oczywiście. Mamy do czynienia z chaosem przypominającym sytuację niektórych Kościołów protestanckich, które rozbiły się na wiele drobnych wspólnot, które dziś już nawet trudno policzyć. Za czasów reformacji Marcina Lutra wydawało się, że Kościół protestancki, odrywając się od katolickiego, będzie stanowił pewną spójną całość. Okazało się jednak, że rozpadł się on na tysiące grupek, które interpretują sobie dowolnie pewne rzeczy. To samo niebezpieczeństwo grozi w tej chwili Kościołowi katolickiemu. Co więcej, chaos jest wodą na młyn dla środowisk tradycjonalistycznych, które albo w ogóle nie przyjmują reform Soboru Watykańskiego II, albo są krytycznie nastawione do obecnego pontyfikatu. Ta polaryzacja jest niesamowita, i obawiam się, że część wiernych może w wyniku tej sytuacji odejść z Kościoła katolickiego, nie uznając prymatu papieża, i przejść do grup takich jak te stworzone przez arcybiskupa Marcela Lefebvre'a czy innych mających luźny związek z biskupem Rzymu.

JEŚLI MIAŁBYM UŻYĆ OKREŚLENIA „SÓL ZIEMI", NAZWAŁBYM TAK WŁAŚNIE TYCH DUCHOWNYCH I ŚWIECKICH, KTÓRZY PODEJMUJĄ POSŁUGĘ I PRACĘ U PODSTAW.

– A jak to wygląda na polskim podwórku? Czy sytuacja jest tu lepsza w związku z tym, że żyje w nas jeszcze pontyfikat św. Jana Pawła II i jesteśmy społeczeństwem o silnie zakorzenionych tradycjach katolickich? Mamy szansę stać się przyczółkiem odrodzenia wiary w Europie?

– Na nasze nieszczęście Kościół w Polsce także przeżywa kryzys. Mamy do czynienia z gwałtowną laicyzacją młodego pokolenia i nie widać tu żadnych działań ze strony władz kościelnych, aby ten proces powstrzymać. Drugie źródło kryzysu polskiego Kościoła to pokłosie braku jego rozliczeń z przeszłością. Zaniechanie lustracji i wyjaśnienia skandali obyczajowych sprawia, że w Kościele co chwila „wybuchają miny". Ze smutkiem muszę powiedzieć, że postawa przewodniczącego KEP abp. Stanisława Gądeckiego na synodzie w Pradze była bardzo pasywna. Szkoda, że akceptował on to, co tam się działo. Myślę, że nie mamy w tej chwili w polskim Kościele jasnego przywództwa. Nie chodzi tu o jedną osobę taką jak kard. Stefan Wyszyński czy Karol Wojtyła, ale o jasne i spójne stanowisko w zarządzaniu Kościołem. W wielu diecezjach biskupi działają po swojemu, robiąc niektóre rzeczy na własną rękę, brakuje tu jedności. W Kościele polskim widać wyraźnie pęknięcia, które sprawiają, że nie bardzo istnieją tu szanse na objęcie roli przewodnika dla Kościołów w innych krajach. Zbyt mocno jesteśmy uwikłani w nasze wewnętrzne problemy.

KIEDY ZACZĄŁEM PISAĆ KSIĄŻKĘ „KSIĘŻA WOBEC BEZPIEKI" W LATACH 2005-2007, CIĄGLE STARANO SIĘ MNIE ZNIECHĘCIĆ.

– To Kościół hierarchiczny. A wierni? Czy w związku z panującym chaosem raczej się zniechęcają, czy przeciwnie – zaczynają szukać

eprasa.pl 2956a270c0

prawdy na własną rękę, sięgają do Tradycji Kościoła, czują się za niego osobiście odpowiedzialni?

– Myślę, że wśród wiernych panuje coraz większe przekonanie o tym, że nie ma co liczyć na hierarchię. Rozczarowanie zaniedbaniami i kolejnymi aferami oraz pokrętnymi ich tłumaczeniami zniechęciło ludzi. Jedni odchodzą i nie chcą uczestniczyć w życiu parafii, inni z kolei mimo wszystko starają się pozostać wierni nauczaniu katolickiemu i wielkiej tradycji, jaką ma Kościół polski.

Trzeba pamiętać, że w najgorszych czasach komunizmu, nie mówiąc o II wojnie światowej, wielu księży i ludzi świeckich okazało się postaciami heroicznymi. Przykładem jest tu kandydat na ołtarze ks. Franciszek Blachnicki, którego miałem okazję poznać jako licealista. Założony przez niego ruch „Światło-Życie" miał ogromny wpływ zarówno na moje życie, jak i na życie wielu moich koleżanek i kolegów. Kolejne przykłady niezłomnych księży to oczywiście kapelani z czasów Solidarności. Przez kilka lat współpracowałem ze śp. ks. Kazimierzem Jancarzem, który w czasach, kiedy życie Kościoła w Polsce poddane było niesamowitym represjom, okazał się prorokiem. A był „tylko" zwykłym wikarym jednej z parafii nowohuckich w Mistrzejowicach, nawet nie proboszczem. Potrafił jednak zebrać wokół siebie tysiące osób. Kościół, w którym odprawiał Msze, był autentyczną oazą wolności, niezależnie od poglądów przychodzących tam ludzi. Poznałem wspaniałych księży i znam takich także działających w obecnej sytuacji. Starają się oni nie płynąć z prądem, ale robić coś pozytywnego. Ze smutkiem muszę jednak zauważyć, że nie mają oni wsparcia władz kościelnych, które według mnie oderwały się od realnego spojrzenia na problemy, jakimi żyje dziś przeciętny Polak – nie tylko ekonomiczne, ale także wynikające z zagubienia duchowego, presji mediów, trudności z wychowaniem dzieci itp. Nie widzę odgórnych działań wychodzących ludziom naprzeciw w tych obszarach. Istnieją na szczęście działania oddolne. Nie są one być może wystarczające, niemniej jednak jeśli miałbym ponownie użyć określenia „sól ziemi", nazwałbym tak właśnie tych duchownych i świeckich, którzy podejmują posługę i pracę u podstaw. Ci, którzy z racji swoich święceń biskupich i zajmowanych stanowisk powinni prowadzić lud Boży, pogubili się. To pewien paradoks, ponieważ jeszcze do niedawna mieliśmy w Polsce do czynienia z Kościołem triumfującym za sprawą pontyfikatu św. Jana Pawła II. W ciągu kilkunastu lat zmieniło się to gwałtownie. Z pewnością zaszkodził tutaj triumfalizm – przywileje, przekonanie o własnej wielkości, sojusze z politykami itd. Druga sprawa to wspomniane przeze mnie wyżej zaniechanie lustracji. Od 2005 roku Kościół miał pełną możliwość przebadania wszystkich akt dawnej Służby Bezpieczeństwa, odsunięcia tych, którzy poszli na współpracę z SB, ale też oczyszczenia Kościoła od strony skandali obyczajowych. Tak się jednak nie stało, w najróżniejszy sposób próbowano te sprawy wyciszyć i to się obecnie mści. Prawda i tak wychodzi jednak na jaw za sprawą różnych badaczy, dziennikarzy i historyków. Kościół popełnił grzech zaniechania i musi go odpokutować. Kiedy zacząłem pisać książkę „Księża wobec bezpieki" w latach 2005-2007, ciągle starano się mnie zniechęcić. Nawet osoby życzliwe mówiły mi wówczas: „A po co to ruszać, dzisiaj młodzież nie interesuje się historią" itp. Okazało się jednak, że owszem, interesuje się. Merytoryczne odnoszenie się do konkretnych faktów i zarzutów pod czyimś adresem nie niszczy wielkości danej osoby – albo pozwala na rozwianie wątpliwości, albo na dostrzeżenie czyjejś omylności czy niedoskonałości. Jeśli z kolei mieliśmy do czynienia z wielkością fałszywą – czasem trzeba się zgodzić na detronizację czyjegoś autorytetu. Trzeba zmierzyć się z informacjami, zarzutami, podjąć dyskusję, wyjaśnić źródło błędów. Lukrowanie rzeczywistości jest najgorszym możliwym wyjściem. Podobnie jak jej zabetonowanie. Tę metodę przyjął polski Kościół – „nie ruszać, nie dotykać, zabetonować".

TRZEBA ZMIERZYĆ SIĘ Z INFORMACJAMI, ZARZUTAMI, PODJĄĆ DYSKUSJĘ, WYJAŚNIĆ ŹRÓDŁO BŁĘDÓW. LUKROWANIE RZECZYWISTOŚCI JEST NAJGORSZYM MOŻLIWYM WYJŚCIEM.

– A do czego doprowadziło zalanie betonem reaktora atomowego w Czarnobylu, wszyscy wiemy.

– Otóż to. Prawda i tak wyjdzie na jaw, z tym większą siłą rażenia, im bardziej usilnie była wcześniej „betonowana".

eprasa.pl 2956a270c0

KULTURA

Czytaj też:
Ojciec 58
„Powrót” Sinatry 61

Wszystko zaczęło się od BLUESA

– Jeżeli harmonijka ustna miałaby stać się popularniejszym instrumentem, to jakiś popularny raper musiałby zacząć na niej grać – mówią **Sławek Wierzcholski** i **Kuba Konieczko** z zespołu Forsal w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Jaki masz związek z Forsalem?

Sławek Wierzcholski: – Mam ładną barwę głosu, kiedy mówię. Tak przynajmniej niektórzy uważają. Kiedy śpiewam, to już tak ładnie nie wychodzi, i wymyśliłem sobie, że moje utwory lepiej zabrzmią, kiedy zaśpiewa je ktoś inny, na przykład Kuba Konieczko.

– Wasza najnowsza płyta ma za zadanie odświeżyć muzykę rozrywkową czy tylko Wam ma sprawić radość?

Kuba Konieczko: – W pierwszym momencie płyta miała ukoronować 40-lecie Sławka. Taki był pomysł. Jestem harmonijkarzem i uczyłem

Sławek Wierzcholski

Fot. Krzysztof Toboła

eprasa.pl 2956a270c0

Album „**Będę cię miał**” jest efektem współpracy zespołu Forsal z legendą polskiej muzyki rozrywkowej Sławkiem Wierzcholskim. Dodatkowym smaczkiem jest to, że płyta została wydana w roku jubileuszu 40-lecia twórczości artystycznej bluesmana i jest dla niego swego rodzaju hołdem. Wydawnictwo łączy ze sobą nowe, nigdy niewydane utwory Wierzcholskiego oraz autorskie opracowania publikowanych wcześniej piosenek.

się ze Sławka książek ponad 20 lat temu, bo żaden inny materiał nie był dostępny. Pewnego razu w trakcie różnych rozmów – ponieważ ze Sławkiem znamy się z wielu wspólnych przedsięwzięć – padł pomysł, żeby nagrać płytę. Na początku miała to być płyta „Tribiute to Sławek Wierzcholski”, ale tak to zaczęło dobrze żreć, zaczęły powstawać kompozycje, zaczęły być pisane nowe piosenki i powstała druga płyta zespołu Forsal, która ma tytuł „Będę cię miał”.

– Większość ludzi wolałaby, żeby ta płyta była pod Twoim imieniem i nazwiskiem. Sławku, dlaczego postawiłeś na zespół Forsal?

S.W.: – Chciałem na początku wystąpić pod pseudonimem jako autor tych utworów, bo większość napisałem sam – zarówno tekst, jak i muzykę – ale dla mnie wystarczającą satysfakcją było to, że te piosenki zabrzmią świeżo i współcześnie. Tak jak ja sam nie potrafiłbym tego zrobić. Potrafiłem sam napisać ładne piosenki, ale nie potrafiłem ich sam nagrać, tak jak bym chciał. Znałem Forsal, wiedziałem, jakie ten zespół ma możliwości, i myślę, że było to dobre posunięcie.

– Wszystko zaczyna się od bluesa?

S.W.: – W muzyce rozrywkowej z pewnością.

– To prawda, że kiedy patrzy się w muzyczną przeszłość, to widzi się, że wszystko jest oparte na bluesie?

Fot. arch. zespołu

Zespół Forsal

S.W.: – No pewnie, że tak jest. Znam dość dobrze historię bluesa, gdyż byłem przez 30 lat współpracownikiem Polskiego Radia, o czym niektórzy już zapomnieli, przez 12 lat pracowałem w Programie Trzecim Polskiego Radia. Zrobiłem 1500 audycji autorskich. Później byłem w Radiu dla Ciebie, to jest takie mazowieckie radio. I ostatnie 7 lat pracowałem w Programie Drugim Polskiego Radia. Siłą rzeczy musiałem się czegoś o tej muzyce dowiedzieć, bo mnóstwo płyt przeszło przez moje ręce.

BLUES JEST CORAZ BARDZIEJ NISZOWY.

– Skąd u Ciebie taka skromność po 40 latach działalności autorskiej?

S.W.: – Czuję się szczęśliwy, że mogłem realizować swoją pasję. Zawsze chciałem to robić, a przecież jest wielu pasjonatów, ale nie każdemu udaje się poświęcać jej maksimum czasu. To nie było tak, że tylko po robocie coś sobie pograłem, tylko robiłem to na pełen etat. To mnie po prostu cieszy. Uważam się za szczęściarza, bo mam wielu kolegów, którzy też by tak chcieli, ale jest trudno. Szczególnie w tej muzyce, która jest coraz bardziej niszowa.

– Blues w Polsce to jest silna nisza?

eprasa.pl 2956a270c0

S.W.: – Oczywiście, że jest wiele odmian, podgatunków tego specyficznego gatunku muzycznego, jakim jest blues. W Polsce paradoksalnie ma się całkiem nieźle, chociaż media nie poświęcają mu tyle czasu, ile powinny, na ile zasługuje. Ale co roku mamy w Polsce około 40 festiwali bluesowych. Niektóre są regionalne, np. Rawa Blues, która jest powszechnie znana, ale są też i większe, na przykład Suwałki Blues Festiwal, który trwa przez 4 dni na wolnym powietrzu i przyciąga największe gwiazdy i mnóstwo publiczności. W Suwałkach w trakcie festiwalu hotele czy kwatery prywatne są znacznie droższe niż w Warszawie. Jest tylu chętnych, żeby słuchać muzyki i nocować w Suwałkach.

– Jak przekonać młodych ludzi do bluesa?

S.W.: – Najlepszy sposób, żeby przekonać kogoś do bluesa, to zabrać tę osobę na dobry koncert bluesowy. Najlepiej na festiwal, gdzie są nieprzypadkowi wykonawcy, wybrani, zakontraktowani. Z bluesem jest ten problem, z resztą jak i z innymi gatunkami, że jest wiele słabych zespołów bluesowych.

– Co to znaczy, że zespół bluesowy jest słaby?

S.W.: – To, co w przypadku każdego innego gatunku. Są nieporadni albo skrępowani, albo słabo grają, albo po prostu uczą się grać. Blues nie jest czymś wyjątkowym. Trzeba znać warsztat. Trzeba wiele lat grać bluesa, żeby zagrać go dobrze. To jest prosta muzyka, jeżeli chodzi o formę, i żeby z tej prostej formy wykrzesać emocje, trzeba dużo ćwiczyć.

– W bluesie mniej znaczy więcej?

S.W.: – Na pewno coś takiego jest, ale jeśli mówię o sprawności technicznej, to nie znaczy, że według mnie ktoś gra szybko i popisuje się techniką, tylko ta dojrzałość polega na tym, żeby wywołać emocje u siebie i u odbiorców.

– Z harmonijką jest tak jak ze szczoteczką do zębów?

S.W.: – Dla mnie tak.

K.K.: – U mnie jest tak samo.

– [Panowie zaczynają grać na harmonijkach – przyp. B.B.]. Czuję się, jakbym był w Stanach Zjednoczonych. [śmiech]

K.K.: – Tak, i to jest piękne. Rozmawialiśmy o płycie i o naszej współpracy ze Sławkiem i piękną rzeczą jest to, co Sławek pokazał. Ponad 20 lat temu te książki to był jedyny materiał, który był dostępny na rynku.

– Gra z muzykiem, który Cię inspiruje, to jest Twoje spełnienie marzeń?

K.K.: – Tak. To wszystko urosło do takich relacji, że myślę, iż dobrze się kolegujemy, a nawet przyjaźnimy. Pod koniec 2022 roku usiadłem przy lampce wina, zrobiłem podsumowanie roku i zacząłem myśleć, że o takich rzeczach, które wydarzyły się w tym czasie, kiedyś mogłem wyłącznie pomarzyć. A teraz zrobiliśmy płytę wspólnie ze Sławkiem.

– Do jakiej publiczności chcecie dotrzeć?

K.K.: – To jest publiczność w wieku 35-45 lat. Znają piosenki, słuchają bluesa oraz kupują płyty i bilety na koncerty.

– Na płycie słyszę również reggae, i to jest dla mnie duże zaskoczenie. Sławku, od kiedy komponujesz reagge?

S.W.: – Napisałem większość kompozycji. Poza jedną, którą przygotowałem wspólnie ze zdolnym gitarzystą Forsala – Nikodemem Gosławskim. Warto też dodać, że moim zaleceniem i pragnieniem było to, żeby zespół przerobił moje kompozycje. To był warunek naszej współpracy. Podkreśliłem, żeby traktowali moje utwory i moje koncepcje jako punkt wyjścia i żeby te utwory napisali „forsalowym" językiem. Gdyby nagrali moje piosenki tak jak ja, to ta współpraca nie miałaby żadnego sensu. Na szczęście wyszło wszystko bardzo dobrze.

– Jesteś bardzo wyrozumiałym artystą, bo hodujesz sobie na plecach konkurencję.

S.W.: – Oni sami na pewno daliby sobie radę bez mojego wsparcia. Mogę się tylko cieszyć, że przyjęli moją ofertę współpracy, bo miałem z niej bardzo dużo radochy.

– Jak nawiązałeś współpracę z Dominiką Barabas, z którą

W POLSCE BLUES PARADOKSALNIE MA SIĘ CAŁKIEM NIEŹLE, CHOCIAŻ MEDIA NIE POŚWIĘCAJĄ MU TYLE CZASU, ILE POWINNY.

ZAIKS DBA O INTERESY TWÓRCÓW.

eprasa.pl 2956a270c0

niedawno miałem przyjemność rozmawiać?

K.K.: – Poznaliśmy się z Dominiką w studiu, w którym nagrywaliśmy płytę „Będę cię miał". Dominika użyczyła swojego głosu na początku nagrania demo, a później tak przychodziła do miejsca, gdzie nagrywaliśmy wokale, tak podglądała, tak słuchała, że padło parę ciekawych pomysłów. Najfajniejszą historią z tego wszystkiego jest to, jak nagrywaliśmy duet do piosenki „Chodź do mnie", gdzie śpiewamy wspólnie. Śpiewanie z Dominiką to była dla mnie olbrzymia przyjemność, gdyż ma ona kapitalne możliwości. Zawsze Dominikę kojarzyłem z muzyką elektroniczną. Kiedy posłuchacie płyty, to usłyszycie, jak przepięknie śpiewa swing. Mamy plan, żeby podjąć ściślejszą współpracę z Dominiką. Chcemy zagrać trasę koncertową. Mieliśmy już szansę wspólnie występować przy okazji naszego koncertu premierowego. Czuć było unoszące się nad sceną pozytywne fluidy.

– Sławku, wiem, że działasz intensywnie w ZAiKS-ie. Na czym polega Twoja funkcja?

S.W.: – ZAiKS dba o interesy twórców. Jestem członkiem zarządu sekcji B. To jest największa sekcja w ZAiKS-ie, bo w tej sekcji różne formy twórczości są chronione. Sekcja B to sekcja krótkich form muzycznych. Dominika Barabas jest przewodniczącą naszej sekcji. Jest chyba najmłodszą przewodniczącą w historii, bo ZAiKS był zawsze domeną dojrzałych twórców, więc cieszymy się, że skład został odmłodzony. Dominika bardzo nadaje się na funkcję przewodniczącego, bo jest bardzo dużo papierkowej i urzędniczej roboty, a ona sprawdza się w tym doskonale.

– Od czego zacząć swoją przygodę z bluesem?

S.W.: – Przede wszystkim trzeba słuchać bluesa, chodzić na koncerty, i to na koncerty dobrych wykonawców, a niekoniecznie kolegów, którzy dopiero co sprawili sobie gitary, których może nie potrafią jeszcze nastroić. Chodzić na koncerty artystów wysokiej klasy, bo tacy potrafią przekazać emocje, które są w bluesie najważniejsze. Można też słuchać muzyki w inny sposób. Ja słuchałem z kaset magnetofonowych. Mam jeszcze kilka, które kupiłem w Pewexie. Te kasety były dołączone do gazet. Tych gazet do dzisiaj jeszcze nie rozpakowałem. Forma nośnika nie jest ważna. Ważne, żeby to była muzyka wysokiej klasy. Jeśli ktoś chce zacząć grać bluesa, to zwykle jest tak, że ma się mistrza i chce się do niego zbliżyć. Kiedy ja zaczynałem, to nie byłem zainteresowany własną twórczością. Chciałem grać tak, jak moi mistrzowie. Chciałem ich naśladować, bo to mi się wydawało najpiękniejsze. Później mi się to zmieniło.

– Kuba mówił, że chce grać jak Sławek Wierzcholski.

S.W.: – Kuba ma chyba inne wzory i ciekawszych modeli.

K.K.: – To nie jest tak. Już nie bądź taki skromny, Sławku. [śmiech] Prawda jest taka, że właśnie dzięki takim ludziom jak Sławek ten instrument – harmonijka ustna – i ta muzyka, czyli blues, są na tak wysokim poziomie. Wiadomo, że technika i inne rzeczy się rozwijają, możliwości się poszerzają, ale ten człowiek bisował, grając przed B.B. Kingiem.

S.W.: – B.B. King przyjechał do naszego kraju dwukrotnie. To znaczy kilka razy, ale jego pierwszy występ był w 1986 roku. Witaliśmy go na Okęciu, czym był bardzo zaskoczony. 10 lat później, kiedy ponownie przyjechał do Polski, graliśmy jako jego support w Sali Kongresowej w Warszawie. Publiczność nas zmusiła do bisu. Ja oczywiście nie chciałem. To nie wypada. Zespół, który gra przed gwiazdą wieczoru, nie jest od bisowania, ale Mariusz Adamiak, ówczesny szef klubu Akwarium, który to organizował, w krótkich żołnierskich słowach powiedział: „Wyjdź na scenę i graj". Niejako nas zmusił. Po koncercie podszedłem do B.B. Kinga z gitarą, którą mam do tej pory. Złożył mi na niej autograf – zakupionym wtedy za niemałe pieniądze pisakiem typu Wasserfest, a to nie były wtedy takie łatwe do zdobycia rzeczy. Na szczęście do tej pory bardzo dobrze trzyma się na mojej gitarze autograf B.B. Kinga. Mistrz powiedział, że nikt przed nim w życiu nie bisował. To było bardzo miłe, słyszeć takie słowa od wybitnego artysty.

ZESPÓŁ, KTÓRY GRA PRZED GWIAZDĄ WIECZORU, NIE JEST OD BISOWANIA. A MY BISOWALIŚMY, GRAJĄC PRZED B.B. KINGIEM.

– Co się musi stać, żeby harmonijka weszła do mainstreamu?

S.W.: – Myślę, że gdyby jakiś popularny raper zagrał na harmonijce, to dobrze by jej to zrobiło.

Współpraca: Anita Bobowska

eprasa.pl 2956a270c0

FILM

Ojciec

Sebastian Pytel

Fot. T. kadr z filmu

Jest lato gdzieś pod koniec lat 90. i młody Calum (nominowany do Oscara Paul Mescal) wraz z jedenastoletnią córką są na wakacjach w Turcji. Jakiś czas temu, po rozwodzie, Calum opuścił rodzinę i wyjechał z rodzinnej Szkocji. Krótki, tygodniowy pobyt w hotelu położonym blisko morza ma być czasem na nadrobienie zaległości i wzmocnienie więzi rodzicielskiej. Nastoletnia Sophie (Frankie Corio) zabiera ze sobą kamerę cyfrową, którą rejestruje fragmenty wyjazdu i na której utrwala wizerunek ojca.

Właśnie te fragmenty wzbogacane okruchami pamięci będą tematem przewodnim „Aftersun", filmu uznanego przez krytykę za objawienie 2022 roku i jeden z najlepszych debiutów współczesnego kina. Wiem, powyższa uznaniowość to nierzadko zwykłe przechwałki, ale nie tym razem. Stojąca za kamerą Charlotte Wells przygotowała wyjątkowy mariaż opowieści wspomnieniowej i łamigłówki psychologicznej, napisany językiem tak czystym i tak pełnym barw, że uprawnione jest używanie słów tak wielkiej wagi.

W dodatku „Aftersun" nie daje się zamknąć w żadnym pudełku, mimo że do głowy przychodzą przeróżne porównania do artystów i ich dzieł o odkrywaniu. Na przykład do Marcela Prousta, który w cyklu „W poszukiwaniu utraconego czasu" odtwarzał swoje życie z playbacku, by w gigantycznej, rozpisanej na setki stron introspekcji móc wyjść sobie na spotkanie w przeszłości. Albo z innej planety: do filmu Przemysława Wojcieszka „Jak całkowicie zniknąć" o przytłoczonej ciężarem życiowych obowiązków kobiecie, która ucieka myślami do szczęśliwej, beztroskiej nocy, którą spędziła w Berlinie.

Teraźniejszość i przeszłość przeplatają się w „Aftersun" nieustannie, wzajemnie na siebie pracując. Łączy je sen, który śni dorosła Sophie: jest w nim na imprezie, wokół pełno ludzi wyjmowanych z ciemności przez stroboskopowe światła. Wśród stopklatek różnych twarzy zauważa ojca, wciąż młodego, zatrzymanego w czasie. Kiedy próbuje do niego podejść, sen nagle się kończy. Sophie odgrzebuje więc starą cyfrową kamerę i wraca do krótkich nagrań z wakacji przełomu wieków.

„AFTERSUN" ZOSTAŁ UZNANY PRZEZ KRYTYKĘ ZA OBJAWIENIE 2022 ROKU I JEDEN Z NAJLEPSZYCH DEBIUTÓW WSPÓŁCZESNEGO KINA.

Ruchome obrazy ożywiają wspomnienia, a pamięć poszerza obiektyw – teraz widać to, co wcześniej było niedostrzegalne. Kamera urasta do rangi podwójnego medium: staje się nośnikiem i pośrednikiem między światami. Dorosła Sophie ogląda młodą wersję siebie i patrzy, jak postrzegała rzeczywistość. „Aftersun" zbliża się wtedy do delikatnych historii o dojrzewaniu spod znaku Carli Simón, pobrzmiewają

eprasa.pl 2956a270c0

w nim też echa „Somewhere" Sofii Coppoli. Jednak mimo to film Wells pozostaje nieuchwytny, porusza się gdzieś pomiędzy rejestrami eterycznej czułości a goryczą nachodzącą na słodki smak dziecięcej beztroski. Jeśli miałbym na siłę szukać punktu odniesienia, przeszedłbym do innego medium, czyli do produkcji Sama Barlowa (ostatnio „Immortality"), gdzie ustawiony w roli montażysty gracz z rozsypanych fragmentów wideo sam składa fabułę do kupy. „Aftersun" istnieje w podobnej przestrzeni: na przecięciu detali, kontekstów i interpretacji utkanych z pozornie leniwych, niedociągniętych ujęć. Trzeba go wydobyć, wydrążyć, wejść w jego pole grawitacyjne z gotowością do wypełniania elips i wrażliwością na niedopowiedzenia. Wyłoni się wtedy ukryta narracja ojca Sophie Caluma.

Justine, główna bohaterka „Melancholii" Larsa von Triera, mówiła że w depresji wszystko smakuje jak popiół. Gdy więc wszyscy inni drżeli na widok planety zwiastującej koniec świata, ona emanowała spokojem, dla niej świat skończył się już wcześniej. U Wells depresja ma inny, mniej totalny wymiar. Przypomina niewidzialnego pasożyta, żerującego na myślach, schowanego pod uprzejmym, zbywającym „I'm fine" lub pod pozorem fizycznego zmęczenia. Ten potwór rzadko wychodzi na słońce, pojawia się w chwilach niepokoju lub nagłej utraty kontroli: na przykład, gdy Calum spluwa na swoje odbicie w lustrze albo gdy – zaskoczony przez córkę – ma wyjść na małą scenę i wspólnie zaśpiewać karaoke. W pierwszej czynności widzimy przejaw autoagresji, w drugiej: paraliż.

Choroba, która trawi Caluma, jest dojrzała i najpewniej wieloletnia. Prawdopodobnie kosztowała go związek z kobietą i utratę pracy. Oglądamy zapis walki, zmagań, poszukiwania dróg wyjścia: Calum praktykuje tai chi (czyli sztukę panowania nad ciałem i umysłem, gdzie kluczowe jest miarowe tempo oddechu) i medytację (która z kolei pozwala na uspokojenie i uporządkowanie myśli), w momentach słabości sięga po prostsze sposoby: chwyta za kufel piwa, odpala papierosa. Zagadką są jego sny – nie widzimy ich projekcji na ekranie, ale możemy odnieść wrażenie głębokiej ulgi, czasowego wytchnienia od obecności, po którym przychodzi rozczarowanie przebudzeniem.

Producentami „Aftersun" są Barry Jenkins i Adele Romanski odpowiedzialni m.in. za „Moonlight". Przyglądając się filmowi Wells, nietrudno orzec, co przyciągnęło tych dwoje do projektu szkockiej debiutantki. Poza szeroko rozumianą poetyckością i fragmentarycznym stylem opowiadania, równie interesujący musiał być dla nich stosunek do ciała. W „Moonlight" cielesność miała dwa oblicza: pierwsze to kruchy, łamliwy i nieznośnie wdzięczny obiekt ataków i drwin, drugie – nabyte z wiekiem – przybrało formę oręża, nabitego mięśniami ostrzeżenia wysyłanego w kierunku wrogiego otoczenia. W „Aftersun" spojrzenie na ciało też jest dwojakie. Dla Caluma to amortyzator przy ciężkim kryzysie, odbicie wewnętrznej udręki. Złamany nadgarstek, obdrapany bark, bierność przy skaleczeniu. Skóra, kości i krew jako mapa kruchej psychiki. Z kolei u młodej Sophie ciało plus dotyk równa się ciekawość. I obserwacja. Chłopaka rozprowadzającego krem do opalania po plecach swojej dziewczyny, tonącej w objęciach pary nastolatków i ich długich pocałunków czy ciut starszych koleżanek plotkujących o pierwszych doznaniach erotycznych. Przejawy czułości innej niż ojcowska to dla Sophie wciąż tajemnica, choć coraz bliższa poznania.

Te dwie opowieści o życiu i śmierci płyną miarowym rytmem na tych samych prawach, jedna obok drugiej. Są skrajnie odmienne, o przeciwstawnych biegunach, a jednocześnie niezwykle do siebie pasują. Ich kulminacją jest scena tańca ostatniego dnia wakacji, w takt „Under Pressure" Davida Bowiego i zespołu Queen. W tej scenie, zrealizowanej w sposób godny największych mistrzów sztuki filmowej, dochodzi do ponownego spotkania Sophie z ojcem: przywołanym z przeszłości, ze wspomnień, z nagrań i ze snu – kochanym, wzgardzonym, zrozumianym, ale przede wszystkim, znów choć na chwilę, obecnym.

CHARLOTTE WELLS PRZYGOTOWAŁA WYJĄTKOWY MARIAŻ OPOWIEŚCI WSPOMNIENIOWEJ I ŁAMIGŁÓWKI PSYCHOLOGICZNEJ.

„Aftersun", reżyseria: Charlotte Wells, scenariusz: Charlotte Wells, obsada: Paul Mescal, Frankie Corio, Celia Rowlson-Hall, gatunek: dramat, produkcja: Wielka Brytania, USA 2022, czas: 98 minut.

eprasa.pl 2956a270c0

Mix kultury

Płyty

BEATA KOZIDRAK – 4B
WYD. SONY MUSIC POLAND

W ostatnim czasie wokalistka przypominała o sobie sprawami niekoniecznie związanymi z działalnością artystyczną. Na szczęście Kozidrak wróciła do pracy na podwójnym gazie, który nie jest karany. Wokalistka eksperymentuje z elektronicznymi brzmieniami, nie odcinając kuponów od poprzedniej twórczości. Wiele utworów wpada w ucho i szybko nie chce wypaść. Dobrze wyprodukowana popowa płyta. Beata idzie z duchem czasu bez cienia żenady.

BOVSKA – DZIKA
WYD. AGORA S.A.

Różnorodność – to słowo najlepiej opisuje najnowszą płytę Bovskiej. Tytuł mógł sugerować mocne rockowe brzmienia. A tu niespodzianka. Dużo liryzmu, melancholii i lirycznych przemyśleń. „Dziką" jest bardzo ciężko zaszufladkować i to jest duża zaleta wydawnictwa. Kompozycje na pewno dobrze zabrzmią na żywo, dzikość kipi, ale nie w sztampowy sposób.

TEDE – 3H HAJP HAJS HEJT
WYD. TEDE ENTERPRISE/WIELKIE JOŁ

Tede zawsze wyprzedzał trendy i wyznaczał kierunki w polskim rapie. Raper wraca do korzeni i do tworzenia bitów. Fani pierwszych produkcji Tedego będą ukontentowani. Staroszkolne brzmienia znowu są na topie. Neo boom bap święci triumfy, gdyż słuchacze tego gatunku muzyki są zmęczeni współczesnym rapem. Tede ma dla nich receptę, która będzie skuteczna. Hip-hop ponad wszystkim.

GORILLAZ – CRACKER ISLAND
WYD. PARLOPHONE RECORDS LIMITED

Damon Albarn i jego kreskówkowa ekipa przypuszczają atak na współczesne czasy pełne fałszu, kitu i sztucznie napompowanych zasięgów. Brytyjczyk wraz z muzykami i producentami sprawnie eksperymentuje z trendami charakteryzującymi współczesną muzykę popularną i przekłada je na autorski język. Dzięki temu Gorillaz nie grozi stagnacja, a tego najbardziej się obawiałem. Krytycy szczekają, a Gorillaz jedzie dalej.

Bartosz Boruciak

Książki

SZYMON ZDZIEBŁOWSKI, „WIELKA PIRAMIDA. TAJEMNICE CUDU STAROŻYTNOŚCI"
WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE, POZNAŃ 2023

Jakie mamy dowody na to, że Wielką Piramidę wzniósł Cheops? W jaki sposób ją zbudowano? Czy było to możliwe przy zastosowaniu prostych kamiennych narzędzi? Skąd pomysły, że za jej budową stali kosmici? Kto pierwszy wdarł się do piramidy i co w niej znalazł? Oprócz odpowiedzi na te i inne pytania oraz potwierdzonych faktów w książce znajdziemy także teorie nieuznawane przez większość naukowców. Jak pisze sam autor: „Wielka Piramida zazdrośnie strzeże swoich tajemnic, ale nieustępliwi naukowcy z mozołem je odkrywają. Paradoksalnie wiemy o niej więcej z każdym rokiem, który oddala nas od jej powstania. Zawdzięczamy to nie tylko badaniom samej piramidy, ile wykopaliskom prowadzonym w całym Egipcie. W ostatnich latach archeolodzy natknęli się na przykład na dziennik jednego z urzędników, który nadzorował dostarczanie bloków kamiennych, które składają się na piramidę Cheopsa".

JOLANTA SOSNOWSKA, „TAJEMNICA OPUSZCZENIA ŁODZI PIOTROWEJ. ŻYCIE BENEDYKTA XVI"
WYDAWNICTWO BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2023

Autorka opisuje całe życie Josepha Ratzingera. Poznajemy jego bawarskie korzenie, brnąc także przez ponure czasy hitlerowskiego reżimu. Podążamy śladem jego kolejnych miejsc zamieszkania. Wchodzimy do szkół i świątyń, do których uczęszczał i które go kształtowały, śledzimy koleje życia. Poznajemy błyskotliwą karierę ks. prof. Ratzingera, który w wieku 50 lat zostaje kardynałem. Na wyraźną prośbę polskiego papieża obejmuje w 1981 roku urząd prefekta Kongregacji Nauki Wiary; fakt ten był odebrany w niemieckojęzycznym, zdominowanym przez protestantyzm kręgu z niesmakiem. Zaczynają mnożyć się ataki na niego jako „inkwizytora", „pancernego kardynała"; nawet określenie „strażnik wiary" okazuje się... epitetem. Medialny wizerunek kard. Ratzingera jednak kompletnie rozmija się z jego pobożnością, z jego łagodnym i życzliwym obliczem, z pełną skromności postacią, która niemal niezauważenie codziennie o tej samej porze przemierzała plac św. Piotra.

Mateusz Kosiński

eprasa.pl 2956a270c0

POD PATRONATEM „TS”

Fot. Agata Ponikowska / VERITA NOSTRA

„Powrót” Sinatry

5 marca br. w Centrum Dydaktycznym Uniwersytetu Medycznego w Warszawie odbył się koncert „Swinging with Sinatra” w wykonaniu Jarka Wista z zespołem w składzie: Marcin Cichocki – instrumenty klawiszowe, Wojciech Pulcyn – kontrabas, Robert Murakowski – trąbka, Krzysztof Szmańda – perkusja.

Beata Rojek

FRANKA SINATRY NIE TRZEBA CHYBA NIKOMU przedstawiać, bo to jeden z najwybitniejszych piosenkarzy XX w., ale nie każdy może wie, że artysta żywo interesował się losem Polaków. W 1947 roku, kiedy nasz kraj znalazł się pod komunistyczną okupacją, i w 1982 roku, w czasie stanu wojennego, amerykański piosenkarz wykonał polski utwór ludowy „Powrót” (według innych źródeł „Wolne serca”) skomponowany przez Kazimierza Lubomirskiego.

Fot. M. Lewicka-Koniak

W amerykańskim programie „Let Poland Be Poland” (Żeby Polska była Polską) powiedział wówczas: „Kiedy tej zimy rozpoczął się w Polsce koszmar, przypomniała mi się moja piosenka inspirowana polską muzyką ludową. Śpiewałem ją po polsku i angielsku. Gdybym był politykiem, zapewne bym teraz przemówił, ale skoro nim nie jestem, oto piosenka zatytułowana «Ever Homeward». Polski tytuł to «Wolne serce»”. I łamaną polszczyzną zaśpiewał fragment: „Wolne serce, lekka dusza, mam też dom mój blisko. Jak dzień spłynął rok, bo blisko jest już me ognisko. Choć już obce, co tam będzie, serce do was płynie. To jest dom mój, o nim śniłem, zawsze tam z oddali”.

Jarek Wist zafascynowany repertuarem Franka Sinatry został zarówno wokalistą, jak i współtwórcą projektu muzycznego – „Swinging with Sinatra”. Najbardziej znane utwory „The Voice’a”, np. „New York, New York”, „Strangers in the Night”, „My funny Valentine” czy „My way”, prezentuje w nowych, specjalnie na tę okazję stworzonych przez Krzysztofa Herdzina aranżacjach. Projekt od lat spotyka się z ciepłym przyjęciem w kraju i za granicą, m.in. w Brazylii, USA, Francji i we Włoszech. – Choć minęło już 10 lat od promocji projektu na szeroką skalę, to czasami mam wrażenie, jakbym dopiero zaczynał. Muzyka Sinatry jest ponadczasowa i gdziekolwiek bym się z nią nie pojawił, okazuje się, że nadal jest ona pożądana przez publiczność nie tylko w Polsce, ale także na całym świecie – mówi Jarek Wist w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność”.

O wrażenia z koncertu w Warszawie zapytaliśmy jedną z laureatek konkursu dla czytelników „TS”, panią Kingę. – Zapamiętam ten koncert na długo. Wokalista czarował głosem i zarażał dobrym humorem. Wyczuwalna była też chemia między członkami zespołu. Widać było, że muzycy dobrze czują się w swoim towarzystwie i podskórnie wyczuwają, kto kiedy ma mieć solówkę. No i ten repertuar... Któż nie kocha monumentalnej muzyki Sinatry? Ten rytm i to brzmienie potrafią tchnąć nowojorski optymizm nawet podczas tak deszczowej i wietrznej zimy jak tegoroczna – zaznaczyła.

Patronat medialny nad wydarzeniem sprawował „Tygodnik Solidarność”.

eprasa.pl 2956a270c0

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

PODPISANO POROZUMIENIE w legnickim MOPS i DPS

Fot. Wojciech Obremski

Od 27 lutego br. w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej i Domu Pomocy Społecznej w Legnicy trwał strajk pracowników domagających się podwyżek wynagrodzeń. Dopiero po rozpoczęciu protestu władze miasta zdecydowały się usiąść do stołu z nowymi propozycjami podwyżek dla pracowników pomocy społecznej. Po kilku dniach rozmów, 3 marca, udało się w końcu dojść stronom do porozumienia, które zakończyło strajk.

– Działania strajkowe zmusiły prezydenta [miasta] do podjęcia z nami dialogu, dzięki czemu udało nam się wypracować kompromis. Płaca zasadnicza na etat wzrośnie o 800 zł, a podwyżki będą realizowane w trzech etapach w ciągu roku. Pierwsza od stycznia 2023 roku wyniesie 400 zł, druga od lipca tego roku to 200 zł, a trzecia od stycznia 2024 roku to kolejne 200 zł. Podwyżka ma być niezależna od podwyżek obejmujących wszystkich pracowników samorządowych w Legnicy. Mamy nadzieję, że w przyszłości problemy płacowe będą rozwiązywane na początkowym etapie, a władze miasta podejmą współpracę, aby uniknąć sporów zbiorowych i akcji strajkowych – przekazała nam Aneta Mazur, szefowa Solidarności w legnickim MOPS. – Bardzo dziękuję wszystkim za współpracę przy tworzeniu tego porozumienia – dodała.

OBCHODY 30. ROCZNICY ŚMIERCI KS. KAZIMIERZA JANCARZA

W czwartek, 2 marca, w kościele w Mistrzejowicach obchodzono 30. rocznicę śmierci ks. Kazimierza Jancarza, twórcy Duszpasterstwa Ludzi Pracy w okresie stanu wojennego.

Uroczystość połączono z nabożeństwem w intencji uczniów i nauczycieli Szkoły Podstawowej nr 85 w Krakowie, która nosi imię bohaterskiego kapłana.

Po przypomnieniu sylwetki księdza Jancarza i wspólnej Mszy Świętej przedstawiciele grona pedagogicznego oraz różnych struktur NSZZ „Solidarność” złożyli kwiaty pod tablicą upamiętniającą kapłana.

Wśród składających kwiaty byli przedstawiciele Zarządu Regionu Małopolskiego Solidarności, z zastępcą przewodniczącego regionu Krzysztofem Kotowiczem na czele, przedstawiciele Zarządu Komisji Robotniczej Hutników, z przewodniczącym Romanem Wątkowskim, członkowie Zakonu Rycerzy Jana Pawła II oraz małopolska kurator oświaty Barbara Nowak.

WYBORY WŁADZ PODSTAWOWYCH JEDNOSTEK ORGANIZACYJNYCH

Do 31 marca 2023 roku potrwają wybory władz podstawowych jednostek organizacyjnych Związku, delegatów na walne zebranie delegatów regio-

eprasa.pl 2956a270c0

Fot. M. Żegliński

„Sprawy pracownicze można załatwiać na wielu poziomach, a najlepiej załatwiać je poprzez dobre ustawy i decyzje rządu, a te można wymusić albo protestami na ulicach, albo negocjacjami i współpracą. My gramy na różnych fortepianach".

Marek Lewandowski, rzecznik „S", Polskie Radio Koszalin, 9 marca br.

nu, delegatów na walne zebranie branżowej jednostki organizacyjnej Związku, w tym delegatów na walne zebranie krajowej jednostki branżowej Związku lub kongres krajowego sekretariatu branżowego.

W Regionie Częstochowskim Stanisław Kołodziejczyk został ponownie (jednomyślnie) wybrany na funkcję przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w ZF Automotive Systems Poland.

Z kolei Dariusz Praski został nowym przewodniczącym KZ NSZZ „Solidarność" w częstochowskim Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym. W czasie spotkania poprzedni przewodniczący Jacek Gawroński symbolicznie przekazał stery organizacji swemu następcy.

Związkowcy wybierali swoje władze również w Regionie Zagłębie Miedziowe. 3 marca odbyły się wybory władz Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" w Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Legnicy. Na przewodniczącą Komisji Międzyzakładowej została wybrana Joanna Rogowska.

Tego samego dnia odbyły się wybory władz organizacji zakładowej NSZZ „Solidarność" w KGHM Metraco S.A. Przewodniczącą Komisji Zakładowej została Joanna Pomykała.

Również 3 marca br., tym razem w Regionie Mazowsze, ukonstytuowała się Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" Airbus Poland.

W skład Komisji Zakładowej weszli: Krzysztof Kacprzak – przewodniczący KZ, Rafał Chojecki – wiceprzewodniczący, skarbnik KZ, Wioletta Wichrowska – sekretarz KZ. Wśród członków KZ znaleźli się również: Majka Kitlińska, Grzegorz Wojtczak, Patryk Szymański i Paweł Sołtysiak.

W tym dniu związkowcy mieli również okazję podziękować swojemu koledze Zygmuntowi Nieciowi za jego ponad 40-letnią pracę na rzecz NSZZ „Solidarność", a przede wszystkim za pracę w Airbus Poland.

3 marca odbyło się również Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność" w Kopalni „Janina", gdzie 60 delegatów wybrało przewodniczącego, którym został ponownie Stanisław Kurnik.

Tego samego dnia Krzysztof Żmuda został ponownie przewodniczącym NSZZ „Solidarność" w stoczni Remontowa Shipbuilding S.A.

Trzy dni później, 6 marca, odbyły się wybory w Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność" przy Muzeum-Zamek w Łańcucie. Muzealnicy zdecydowali, że funkcję przewodniczącej KZ w kadencji 2023-2028 pełniła będzie ponownie Bożena Lauzer. W spotkaniu wziął udział również Roman Jakim, przewodniczący Zarządu Regionu Rzeszowskiego NSZZ „Solidarność".

M.K.

Kalendarium

Solidarności

17.03.1981 – zostaje powołana Sieć Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność" Wiodących Zakładów Pracy;

19.03.1981 – w Bydgoszczy zostają pobici trzej delegaci Solidarności na sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej, rozpoczyna się trwający kilka kolejnych dni „kryzys bydgoski" w kontaktach rządu ze związkowcami;

18.03.1984 – Janusz Pałubicki, działacz opozycji w okresie PRL-u, przerywa prawie 100-dniową głodówkę;

18.08.1997 – zapada decyzja Komisji Krajowej NSZZ „S" o zorganizowaniu ogólnokrajowej akcji mającej na celu obronę Stoczni Gdańskiej przed upadkiem.

eprasa.pl 2956a270c0

Wszystko już jasne – XXXI KZD odbędzie się w Spale

Komisja Krajowa „S" podczas ostatniego posiedzenia **zdecydowała** – XXXI Krajowy Zjazd Delegatów odbędzie się w dniach 19-20 października w Centralnym Ośrodku Sportu – Ośrodku Przygotowań Olimpijskich w Spale.

Barbara Michałowska, **Mateusz Kosiński**

Ostatnie posiedzenie Komisji Krajowej odbyło się w dniach 7-8 marca w Spale. To właśnie podczas tego posiedzenia przyjęto uchwałę, według której najbliższy XXXI Sprawozdawczo-Wyborczy Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność" odbędzie się w dniach 19-20 października w Centralnym Ośrodku Sportu – Ośrodku Przygotowań Olimpijskich w Spale. Podczas Zjazdu zostaną wybrane ogólnokrajowe władze Związku.

Krajowy Zjazd Delegatów jest najwyższą władzą stanowiącą w NSZZ „Solidarność". Uczestniczą w nim delegaci wybrani przez walne zebrania delegatów regionów. Liczba miejsc mandatowych przypadających poszczególnym regionom jest proporcjonalna do liczby członków Związku zrzeszonych w tym regionie. Ponadto w skład KZD wchodzą przewodniczący: zarządów regionów

Członkowie Komisji Krajowej wykonali zdjęcie z kartkami pocztowymi dedykowanymi uwięzionym białoruskim opozycjonistom

Fot. M. Żegliński (3)

eprasa.pl 2956a270c0

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność"

i rad krajowych sekretariatów branżowych oraz przewodniczący Rady Krajowego Sekretariatu Emerytów i Rencistów.

Oprócz wyboru przewodniczącego Komisji Krajowej oraz członków tego organu do kompetencji Krajowego Zjazdu Delegatów należy: uchwalanie zmian statutu, uchwalanie ogólnego programu działania Związku, ustalenie wysokości składki członkowskiej, podejmowanie uchwał wiążących dla wszystkich struktur Związku, które nie zostały wyraźnie zastrzeżone w Statucie dla innych władz Związku oraz przedstawianie wszelkich stanowisk w imieniu Związku, wybór członków Krajowej Komisji Rewizyjnej, rozpatrywanie sprawozdań Komisji Krajowej i Krajowej Komisji Rewizyjnej oraz udzielanie absolutorium Komisji Krajowej, a także nadawanie członkostwa honorowego Związku.

Ukraina potrzebuje broni

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" w drugim roku totalnej agresji Rosji na Ukrainę wyraziła w specjalnym stanowisku najwyższe uznanie i podziw dla bohaterstwa narodu ukraińskiego. „W sposób szczególny wspominamy dzisiaj tych, którzy oddali życie za wolność swojej Ojczyzny. Zarówno żołnierzy, jak i osoby cywilne, bestialsko mordowane przez rosyjskiego agresora. NSZZ «Solidarność» i całe polskie społeczeństwo od pierwszego dnia wspiera Naród Ukraiński w tej walce, organizując wszelką możliwą pomoc, otaczając uchodźców w naszym kraju wszelką możliwą opieką, obejmując ich również ochroną na polskim rynku pracy. W tych działaniach NSZZ «Solidarność» nie zapomina o aktywnym wsparciu ukraińskiego ruchu związkowego zarówno w ogarniętej wojną Ukrainie, lecz także na forum międzynarodowym, m.in. dążąc do wyeliminowania rosyjskiej, proputinowskiej Federacji Niezależnych Związków Zawodowych (FNPR) z szeregów międzynarodowej społeczności związkowej. Te wszystkie wysiłki będą kontynuowane aż do zwycięstwa i odbudowy Ukrainy po tej okrutnej wojnie. Komisja Krajowa NSZZ «Solidarność» wzywa całą społeczność wolnego świata, przede wszystkim kraje Unii Europejskiej i członków NATO, do dostarczenia Ukrainie niezbędnej broni, wyposażenia i koniecznego wsparcia dla szybkiego zwycięstwa. To walka nie tylko o wolność Ukrainy, ale także Polski i wielu krajów zagrożonych

eprasa.pl 2956a270c0

tzw. ruskim mirem. Chwała Ukrainie!" – podkreśliła w stanowisku Komisja Krajowa.

W trakcie posiedzenia wyrażono również pamięć o społeczeństwie Białorusi. Członkowie Komisji Krajowej wykonali też zdjęcie z kartkami pocztowymi dedykowanymi uwięzionym białoruskim opozycjonistom, które w ostatnich tygodniach członkowie Solidarności wysyłają do białoruskiej ambasady w Warszawie. „Minęło dwa i pół roku od sfałszowanych przez reżim Aleksandra Łukaszenki wyborów prezydenckich na Białorusi. To czas bezprecedensowej walki z własnym społeczeństwem, niszczenia opozycji politycznej, niezależnych, prodemokratycznych organizacji społecznych, w tym wolnych związków zawodowych. Ich liderzy, którzy pozostali w kraju, są szykanowani i skazywani na wieloletnie więzienia. Szykany te nie ominęły również polskiej mniejszość narodowej, czego wyrazem są skazywani i więzieni działacze organizacji polonijnych. Komisja Krajowa NSZZ «Solidarność» potępia te działania i wzywa reżim Aleksandra Łukaszenki do natychmiastowego zaprzestania wojny z własnym narodem. Jednocześnie deklaruje niezmienne wsparcie dla białoruskiego społeczeństwa, szczególnie tej jego części, która znalazła schronienie w Polsce. W obliczu agresji Rosji na Ukrainę, na której skupiona jest uwaga całego świata, nie wolno nam zapominać o tragedii Narodu Białoruskiego. NSZZ «Solidarność» potępia niszczenie białoruskiego wolnego ruchu związkowego. Żąda natychmiastowego zwolnienia z więzień liderów białoruskich związków zawodowych, którzy prowadząc legalną działalność związkową na rzecz pracowników, zostali oskarżeni m.in. o terroryzm. Solidarność prowadzi szeroką akcję informacyjną w tej sprawie i wzywa międzynarodowy ruch związkowy o wsparcie akcji na rzecz ich uwolnienia. Komisja Krajowa NSZZ «Solidarność» wzywa białoruskie władze o zaprzestanie wspierania Federacji Rosyjskiej w agresji przeciwko Ukrainie. Białoruś rządzona przez Aleksandra Łukaszenkę jest faktycznym uczestnikiem tej wojny i ponosi współodpowiedzialność za ogrom ofiar i zniszczeń na Ukrainie. Niech żyje wolna Białoruś!" – czytamy w dokumencie.

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" POTĘPIA NISZCZENIE BIAŁORUSKIEGO WOLNEGO RUCHU ZWIĄZKOWEGO. ŻĄDA NATYCHMIASTOWEGO ZWOLNIENIA Z WIĘZIEŃ LIDERÓW BIAŁORUSKICH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH.

Nie dla grabieży polskich lasów

W ostatnich tygodniach pojawiły się informacje, że Komisja Europejska chce przenieść kompetencje leśnictwa z krajów członkowskich do kompetencji wspólnych Unii Europejskiej. Również ten temat stał się przedmiotem obrad Komisji Krajowej. „Komisja Krajowa NSZZ «Solidarność» z wielkim niepokojem i niedowierzaniem przyjęła wiadomość o pozytywnym zaopiniowaniu przez Komisję Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności Parlamentu Europejskiego wniosku Komisji Europejskiej dotyczącego zmian w Traktacie europejskim odnośnie do przeniesienia leśnictwa

Jedno z głosowań podczas ostatniego posiedzenia Komisji Krajowej

eprasa.pl 2956a270c0

z kompetencji krajów członkowskich do kompetencji wspólnych Unii Europejskiej. Taka zmiana oznacza w praktyce utratę niezwykle cennego bogactwa, budującego silną pozycję Polski, polskiej gospodarki i służącego polskiemu społeczeństwu. Żądamy, aby polskie władze zdecydowanie przeciwstawiły się tym planom, włącznie z ewentualnym wetem zmian w Traktacie UE. Wzywamy wszystkich polskich europarlamentarzystów, wszystkich polskich przedstawicieli w instytucjach wspólnotowych Unii Europejskiej oraz wszystkie polskie ugrupowania polityczne do podjęcia wszelkich działań przeciwko zaborczym planom Parlamentu Europejskiego i Komisji Europejskiej wobec polskich Lasów Państwowych" – czytamy w stanowisku KK w tej sprawie. „Przypominamy, że na mocy dotychczasowych zapisów Traktatu UE nie prowadzi wspólnej polityki leśnej, a więc leśnictwo pozostaje w kompetencjach krajowych. Od kilku lat legislacja unijna narusza tę zasadę, oddziałując na leśnictwo poprzez akty prawne wydawane na różnych poziomach, począwszy od strategii o zachowaniu bioróżnorodności, strategii leśnej, prawie klimatycznym, aż po rozporządzenia np. już podjęte, dotyczące zapisów obejmujących leśnictwo w ramach LULUCF oraz planowane na 2023 rok, dotyczące odbudowy przyrody czy sporządzania strategicznych planów leśnych oraz monitorowania lasów. Teraz Komisja Europejska wystąpiła oficjalnie o wpisanie leśnictwa jako elementu kompetencji wspólnych UE. Lasy i gospodarka leśna to sektor przynoszący dochody, ale też wymagający nakładów, szczególnie jeżeli gospodarka ma być prowadzona w sposób zrównoważony i trwały, zabezpieczający dostęp społeczeństwa do wielorakich funkcji i korzyści" – dodaje Komisja Krajowa.

KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW JEST NAJWYŻSZĄ WŁADZĄ STANOWIĄCĄ W NSZZ „SOLIDARNOŚĆ".

KOMISJA KRAJOWA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" WYRAŻA OBURZENIE BRUTALNYM ATAKIEM NA OSOBĘ ŚW. JANA PAWŁA II. NIE ULEGA WĄTPLIWOŚCI, ŻE JEST TO ELEMENT SZERSZEJ AKCJI SKIEROWANEJ PRZECIWKO KATOLIKOM W POLSCE.

Powstanie Solidarności zawdzięczamy Janowi Pawłowi II

Nie mogło również zabraknąć potępienia ataków na postać Jana Pawła II. „Komisja Krajowa NSZZ «Solidarność» wyraża oburzenie brutalnym atakiem na osobę św. Jana Pawła II i wyraża stanowczy protest przeciwko zorganizowanej akcji szkalowania Jego dobrego imienia. Nie ulega wątpliwości, że jest to element szerszej akcji skierowanej przeciwko katolikom w Polsce" – przyjęła w drugim dniu obrad w Spale Komisja Krajowa.

Członkowie Komisji przypomnieli, jakie znaczenie dla powstania Solidarności i odzyskania niepodległości miała osoba papieża Polaka: „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że powstanie NSZZ «Solidarność», a w jej konsekwencji odzyskanie niepodległości, Polska zawdzięcza wyborowi charyzmatycznego kardynała Karola Wojtyły na tron papieski, który swoją postawą, działalnością oraz nauczaniem stworzył ku temu podstawy". Jednocześnie przypominają, że źródła oskarżeń są wątpliwe, czego potwierdzeniem jest m.in. wnikliwy proces kanonizacyjny, który bez najmniejszych wątpliwości wykazał świętość Jana Pawła II. „Tym bardziej trudno zrozumieć, dlaczego tej brutalnej napaści opartej na wątpliwych podstawach dopuszczają się osoby korzystające z wolności, którą w ogromnej mierze dzięki Niemu wywalczyliśmy" – czytamy w stanowisku.

Komisja Krajowa wezwała do natychmiastowego zaprzestania tej – jak to ujęto w stanowisku – ohydnej napaści. Jednocześnie zażądała publicznego przeproszenia katolików przez osoby, które dopuściły się tego ataku.

eprasa.pl 2956a270c0

Prawo do urlopu na żądanie

Czy pracodawca ma obowiązek udzielić urlopu na żądanie? Czy jest on często **wykorzystywany** przez pracowników? A może to relikt przeszłości? O tym w audycji „Głos pracownika" Radia Gdańsk mówiła Agnieszka Śladkowska, twórca Gorilla Job, firmy wspierającej kandydatów na rynku pracy.

Zasady urlopu na żądanie określa Kodeks pracy, w którym można wyczytać, że pracodawca jest obowiązany udzielić na żądanie pracownika i w terminie przez niego wskazanym nie więcej niż 4 dni urlopu w każdym roku kalendarzowym.

– W ramach „worka urlopowego" można wziąć 4 dni, ale jeśli ich nie wykorzystasz, nadal są twoim urlopem. W jaki sposób korzystać z urlopu na żądanie? Zgłaszasz rano informację, że nie przychodzisz do pracy SMS-em, telefonem czy mailem. Możesz taki urlop wziąć np. jak się źle czujesz lub pójść do lekarza i wykorzystać inne uprawnienie pracownicze, czyli zwolnienie – wyjaśniała Agnieszka Śladkowska.

– Urlop na żądanie postrzegany jest jako urlop kacowy; takie jest cały czas myślenie. Pracownicy tak naprawdę bardzo rzadko biorą taki urlop – dodała.

A czy pracodawca może nie udzielić urlopu na żądanie?

– Jest taka możliwość, kiedy pracodawca stwierdzi, że ciągłość pracy jest zagrożona. Czyli wtedy, kiedy coś ważnego dzieje się w miejscu w pracy i jeżeli ty nie przyjdziesz tego dnia, to bardzo mocno naruszy to interes pracodawcy – wskazała twórczyni Gorilla Job.

Agnieszka Śladkowska podkreślała, że urlop na żądanie w przypadku trudnej i niespodziewanej sytuacji życiowej powinien być udzielony, jeśli pracodawcy zależy na dobru swoich pracowników. Jeżeli firma odmawia, to być może pracownik powinien wtedy poszukać nowej, lepszej pracy.

W jaki sposób korzystać z urlopu na żądanie? Zgłaszasz rano informację, że nie przychodzisz do pracy SMS-em, telefonem czy mailem.

Zawody przyszłości

W drugiej części audycji poruszono temat nowych zawodów, które w przyszłości mogą pojawić się na rynku pracy. Jednym z nich jest „kosmetyczka estetyk dla seniora".

– Niewykluczone, że taki zawód już niedługo pojawi się na rynku pracy. Powodem jest starzejąca się Europa, dlatego być może zwiększy się zapotrzebowanie na takie usługi. Rozwija się także technologia związana z medycyną estetyczną, więc takie usługi mogą być jeszcze bardziej dostępne – wskazywała Iwona Wysocka. – Technologia projekcji 3D być może pozwoli schować swoje prawdziwe oblicze pod twarzą wyświetloną z miniprojektora. W związku z tym kosmetyczki estetycy mogą współpracować z projektantami tworzącymi wirtualne awatary – dodała.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 2956a270c0

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Marek Lewandowski

O podwyżki trzeba walczyć

Każda szkoła, każdy szpital, każda biblioteka, muzeum czy teatr ma swojego właściciela. Najczęściej jest to jakiś samorząd: gmina, powiat, województwo. A zarazem każdy z tych podmiotów to osobny zakład pracy z własnym zarządem.

Weźmy sobie taką szkołę – powiedzmy gminną. Ma swojego właściciela wójta i dyrekcję, którą ten wójt powołuje. Z punktu widzenia pracownika i w świetle obowiązującego prawa jest to osobny zakład pracy, w którym pracownicy mają pełnię praw. Mogą organizować się w związek zawodowy i walczyć ze swoim dyrektorem o podwyżki. Subwencja oświatowa, choć istotna, jest tylko częścią finansowania tej placówki. Swoje obowiązki w tym zakresie ma też wójt gminy.

A teatr? Środki z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego również są istotnym elementem finansowania tej instytucji, ale nie jedynym. Jest jeszcze właściciel – powiedzmy starosta, który również powołuje zarząd takiego teatru. Zresztą teatr może być też prywatny, korzystający z dotacji, ale i tak pensje pracowników ustala tam właściciel. Podobnie szpital np. powiatowy. NFZ – owszem, ale jest jeszcze starosta, sprawujący nadzór właścicielski. I są oczywiście dyrekcje, zarządy itd. Każdy z nich to partner do negocjowania podwyżek.

Polskie prawo niestety, a może właśnie stety, ogranicza pracownikom możliwości prowadzenia sporów zbiorowych i przeprowadzania ewentualnych strajków tylko wobec swojego bezpośredniego pracodawcy. Nie można więc wejść w spory z ministerstwem, ale jedynie ze swoim dyrektorem lub prezesem. Można organizować protesty pod ministerstwami i taka forma nacisku jest ważna, ale o podwyżki strajkować można tylko wobec swojego dyrektora.

Dlatego o podwyżki należy walczyć przede wszystkim w szkołach, teatrach, muzeach, jednostkach samorządowych, firmach komunalnych, itd., itd. jako zakładach pracy.

Zaraz, zaraz. Samorządy nie mają pieniędzy! Jak patrzę, że np. taki samorząd miasta stołecznego Warszawy przeznacza na „reklamowanie" miasta ponad 40 mln zł. Taki Gdańsk – 32, Kraków 29. To tylko te największe. Czy zatem rzeczywiście nie mają pieniędzy? Czy może zamiast na szkołę, szpital czy teatr wolą przeznaczać je na „inne" cele, a pracowników podpuszczają, aby protestowali przeciwko władzom centralnym, zasłaniając się niemocą.

A sami dyrektorzy, prezesi, a często jedynie osoby pełniące obowiązki, tak, aby nie trzeba było przeprowadzać konkursów, czyż nie są często wynikami lokalnych układów? Im mniejszych samorządów, tym ściślejszych zależności? Wójt zatrudni tę, ta zatrudni tego, tamten córkę tego, a ten szwagra i pociotka. Znamy to z autopsji. Tym bardziej znamy owe układy, im niżej się schodzi.

O podwyżki trzeba walczyć. Organizować się w związki zawodowe, wchodzić w spory i w razie konieczności posuwać się do strajków. Ostatnie przykłady domów opieki społecznej, gdzie coraz więcej z nich walczy o godne wynagrodzenia, jest tego dobrym przykładem. To nie tylko właściwa droga do lepszych warunków pracy, ale też obywatelska postawa, która może w konsekwencji prowadzić do zmian systemowych. I rozbijania niemocy lokalnych układów.

eprasa.pl 2956a270c0

PRAWO

WEZWANIE do urzędu

Niedawno zostałem wezwany do urzędu skarbowego w sprawie jakiegoś postępowania. Z tego, co się zorientowałem, wynika, że nie jestem o nic podejrzany, a raczej mam być świadkiem w sprawie. Niestety data, która jest wskazana w wezwaniu, **kompletnie mi nie pasuje**, ponieważ w tym czasie mam zaplanowany wyjazd. Nie chcę jednak zostać ukarany za niestawiennictwo, więc czy mogę tę datę jakoś zmienić? I pytanie drugie: czy mogę liczyć na zwrot kosztów podróży do urzędu?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Nie pisze Pan, co prawda, czy chodzi o organ egzekucyjny czy podatkowy. Naczelnik Urzędu Skarbowego może bowiem wystąpić w tych dwóch rolach. Zasada jest jednak taka sama dla postępowania podatkowego czy administracyjnego, to znaczy, że zarówno organ podatkowy, jak i egzekucyjny może wezwać stronę lub inne osoby do złożenia wyjaśnień, zeznań, przedłożenia dokumentów lub dokonania określonej czynności osobiście, przez pełnomocnika lub na piśmie pod warunkiem, że jest to niezbędne do wyjaśnienia stanu faktycznego lub rozstrzygnięcia sprawy. Oprócz tego organ obowiązany jest dołożyć starań, aby takie wezwanie nie było uciążliwe. Dlatego jeśli z jakichś ważnych powodów data wskazana w wezwaniu Panu nie pasuje, należy niezwłocznie skontaktować się z wzywającym organem i ustalić inny termin. Natomiast jeśli został Pan wezwany do osobistego stawienia się, może Pan ustanowić pełnomocnika. Warto pamiętać, że nie zawsze musi to być pełnomocnik profesjonalny, radca prawny czy adwokat. W postępowaniu, czy to podatkowym, czy administracyjnym, co do pewnych spraw pełnomocnikiem strony może być osoba fizyczna posiadająca zdolność do czynności prawnych, a w kwestiach mniejszej wagi wynikających w toku postępowania, organ może nawet nie żądać pełnomocnictwa, jeżeli pełnomocnikiem jest małżonek strony – w postępowaniu podatkowym, czy nawet członek najbliższej rodziny lub domownik strony – w postępowaniu administracyjnym. Jedyny warunek jest taki, że nie może być wątpliwości co do istnienia i zakresu jego upoważnienia do występowania w imieniu strony.

Wszystkie wskazane powyżej informacje dotyczące zawiadomienia o stawiennictwie powinny znaleźć się w przesłanym wezwaniu. Takie wezwanie w szczególności powinno zawierać dane na temat samej sprawy oraz charakteru i celu, w jakim zostaje Pan wezwany. Powinno także instruować, czy powinien się Pan stawić osobiście lub przez pełnomocnika. Co więcej, w wezwaniu powinno być także pouczenie na temat tego, czy może Pan złożyć wyjaśnienie lub zeznanie na piśmie. Oprócz tego wskazany jest oczywiście termin, do którego żądanie powinno być spełnione, albo dzień, godzina i miejsce stawienia się wezwanego lub jego pełnomocnika. Niezależnie od powyższego powinna być w nim także informacja na temat kontaktu do osoby prowadzącej sprawę, co umożliwia dokonanie zmiany terminu wezwania, o ile zaproponowany termin jest z różnych powodów niemożliwy do zrealizowania.

Odnosząc się do Pańskiego pytania o ewentualny zwrot kosztów podróży, to zarówno przepisy administracyjne, jak i podatkowe wyjaśniają, że osobie, która stawiła się na wezwanie, przyznaje się koszty podróży i inne należności ustalone zgodnie z przepisami zawartymi w dziale 2 tytułu III ustawy z dnia 28 lipca 2005 r. o kosztach sądowych w sprawach cywilnych. Co jednak ważne, żądanie przyznania należności należy zgłosić organowi administracji publicznej, przed którym toczy się postępowanie, przed wydaniem decyzji pod rygorem utraty roszczenia.

eprasa.pl 2956a270c0

MIANOWANIE jako podstawa nawiązania stosunku pracy (cz. 2)

W poprzedniej części artykułu przybliżone zostało, czym są tzw. pozaumowne stosunki pracy, czyli takie, które opierają się nie na umowie o pracę, a na akcie powołania, wyboru, mianowania lub spółdzielczej umowie o pracę. Wskazane zostały także skutki wprowadzenia takiej konstrukcji do systemu prawa oraz aktualny zasięg stosowania mianowania, jako tej podstawy, której poświęcona jest zasadnicza uwaga w obu artykułach.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Na wstępie tej części należy ponownie podkreślić, że zasadniczo brak jest powszechnych, jednakowych dla wszystkich grup zawodowych przepisów określających warunki zatrudnienia na podstawie mianowania, przy czym niektóre przepisy Kodeksu pracy są na tyle ogólne, że obejmują także pracowników mianowanych. Przykładem mogą być przepisy o zakazie dyskryminacji, poszanowania godności pracownika, ochronie jego danych, czy też przepisy dotyczące sfery BHP.

Wskazany brak regulacji kodeksowych pozornie daje ustawodawcy pełną swobodę w zakresie regulowania warunków pracy pracowników mianowanych w ustawach szczegółowych. Jednakże owa swoboda ograniczona jest przyjmowanymi generalnie założeniami co do tego, jakie cechy ma taki rodzaj stosunku pracy.

Pierwszą z nich jest zwiększona dyspozycyjność (w porównaniu do dyspozycyjności, która ma miejsce w umowie o pracę). Przez dyspozycyjność należy rozumieć to, jak daleko idące mogą być jednostronne polecenia pracodawcy. W przypadku umowy o pracę – zasadą jest to, że polecenia muszą się mieścić w ramach tego, co strony uzgodniły między sobą (np. w zakresie rodzaju pracy). Dopuszczalność wydania wiążącego polecenia, które miałoby np. zlecić wykonywanie zadań innych niż wynikające z umowy, jest wyjątkiem, który musi mieć oparcie w przepisach i często obwarowany jest licznymi dodatkowymi wymogami (np. czasowe powierzenie innej pracy w oparciu o art. 42 § 4 kp). W przypadku mianowania, pracodawca ma zdecydowane większą swobodę w dysponowaniu pracownikiem, może wydawać polecenia zmieniające, nawet na stałe kluczowe elementy stosunku pracy, jak rodzaj pracy, miejsce jej świadczenia czy nawet wynagrodzenie.

Owa dyspozycyjność jest równoważona inną cechą, a mianowicie większą stabilnością zatrudnienia, a dokładnej rzecz biorąc – stabilnością trwałości zatrudnienia. Pracownicy mianowani są objęci instrumentami, które gwarantują im to, że dużo trudniej jest ich zwolnić (trudniej niż pracowników pracujących na podstawie umowy o pracę). Co ważne, nie chodzi tu o tzw. szczególną ochronę trwałości stosunku pracy, czyli zakaz złożenia wypowiedzenia lub rozwiązania umowy o pracę, a o tzw. ochronę wzmożoną. Polega ona na tym, że rozwiązanie za wypowiedzeniem stosunku pracy z pracownikiem mianowanym może nastąpić tylko w ściśle określonych okolicznościach. Ustawodawca tworzy zatem zamknięte katalogi zdarzeń, których ziszczenie się umożliwia pracodawcy złożenie wypowiedzenia. Oznacza to, że żadna inna przyczyna nie może spowodować otrzymania wypowiedzenia przez pracownika zatrudnionego na podstawę mianowania. Można więc stwierdzić, że osoby takie z góry i dokładnie wiedzą, za co mogą stracić pracę. Co więcej, zazwyczaj okoliczności te mają w przeważającej mierze charakter obiektywny, a nie uznaniowy.

Ponadto do tradycyjnych cech mianowania zalicza się podleganie odpowiedzialności dyscyplinarnej oraz szerszy katalog obowiązków pracowniczych.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 2956a270c0

SPORT

NIE ŻYJE mundialowy rekordzista

Fot. APS-Medias/ABACA / Abaca Press / Forum

W nocy z 1 na 2 marca w Tuluzie w wieku 87 lat zmarł **Just Fontaine**. Był jednym z najlepszych strzelców w historii mistrzostw świata i jedynym, który na jednym mundialu zdobył aż 13 goli.

Łukasz Bobruk

JUST FONTAINE NAJWIĘKSZE SUKCESY W KARIERZE PIŁKARSKIEJ ŚWIĘCIŁ W DRUGIEJ POŁOWIE LAT PIĘĆDZIESIĄTYCH XX W.

Francuz był jednym z trzech (obok Urugwajczyka Alcidesa Ghiggii w 1950 roku i Brazylijczyka Jairzinho 20 lat później) piłkarzy, którzy strzelali gole dla swojej reprezentacji w każdym meczu danych mistrzostw globu.

Ten syn Francuza i Hiszpanki urodził się 18 sierpnia 1933 roku w Marrakeszu, który znajdował się wówczas w tzw. Maroku Francuskim. Piłkarską karierę zaczynał w klubie Union Sportive Marocaine de Casablanca, który zakończył swoje istnienie w 1957 roku, gdy Maroko uzyskało niepodległość. Grał tam do 1953 roku, po czym po niezwykle bramkostrzelnego napastnika (62 gole w 48 meczach!) sięgnęła OGC Nice. Z ekipą z południa Francji Fontaine zdobył w 1954 roku krajowy puchar, a 2 lata później mistrzostwo kraju. Dla „Les Aiglons" również strzelał sporo bramek – 52 w 84 spotkaniach.

W 1956 roku dołączył do innego czołowego wówczas francuskiego klubu, czyli do Stade de Reims,

eprasa.pl 2956a270c0

z którym co 2 lata sięgał po kolejne krajowe mistrzostwa (1958, 1960, 1962), a w 1958 roku kolejny raz wygrał Coupe de France (gol w wygranym 3:1 spotkaniu z Nîmes Olympique). Zarówno w tym samym roku, jak i 2 lata później został królem strzelców francuskiej ekstraklasy. W pierwszym przypadku potrzebne mu były do tego aż 34 trafienia, w drugim 28. Fontaine z „Czerwono-Białymi" osiągał nie tylko krajowe sukcesy, lecz również międzynarodowe – w sezonie 1958/1959 zadebiutował w Pucharze Europejskich Mistrzów Klubowych (poprzednik dzisiejszej Ligi Mistrzów), w którym klub z Reims doszedł aż do finału, powtarzając wynik z trzech lat wstecz, gdy rozegrano pierwszą w historii edycję tych rozgrywek. „Monsieur Dynamite" został królem strzelców tejże edycji, wbijając 10 bramek – 6 z nich zaaplikował północnoirlandzkiemu Ards (10:3 w dwumeczu), dwa wbił HPS-owi Helsinki (7:0 w dwumeczu) i dwa belgijskiemu Standardowi Liège (3:2 w dwumeczu). Stade de Reims zdołał przejść jeszcze Young Boys Berno, aż w wielkim finale ponownie spotkał się z wielkim Realem. Ponownie górą byli Puskás, Di Stéfano i spółka, którzy tym razem wygrali 2:0 (w finale edycji 1955/1956 „Królewscy" zwyciężyli 4:3).

Jak się potem okazało, wspomniane trafienia były jego jedynymi w międzynarodowych rozgrywkach klubowych. W 1962 roku Fontaine po tym, jak w ciągu kilku miesięcy dwukrotnie złamał nogę, zdecydował się na zakończenie piłkarskiej kariery.

Niecałą dekadę wcześniej rozpoczęła się jego reprezentacyjna przygoda. W grudniu 1953 roku w Paryżu w debiutanckim spotkaniu z Luksemburgiem w ramach eliminacji mistrzostw świata strzelił hat tricka, a Francja pewnie zwyciężyła 8:0. Na turniej do Szwajcarii nie pojechał, ale za to pojawił się na Mundialu w Szwecji 4 lata później. Choć początkowo i to nie było pewne. Jednak sprawę ułatwiły mu kontuzje głównych rywali w grze w ataku „Trójkolorowych", czyli jego klubowego kolegi René Bliarda oraz mającego polskie korzenie Thadée Cisowskiego. Sam zainteresowany w 2013 roku w wywiadzie dla agencji AFP przyznał: „Dopiero na lotnisku przed wyjazdem do Szwecji Paul Nicolas [członek kadry narodowej] i Albert Batteux [selekcjoner reprezentacji], którzy tak naprawdę mnie nie chcieli, powiedzieli mi, że będę grał jako środkowy napastnik". Na szczęście dla całej piłkarskiej Francji Batteux, którego dwudziesta rocznica śmierci przypadała całkiem niedawno (28 lutego), zdecydował się zabrać Fontaine'a na mundial. A urodzony w Marrakeszu snajper pięknie mu się za to odwdzięczył na boisku. Wespół z takimi sławami jak Roger Piantoni, Jean Vincent (jego koledzy ze Stade de Reims) czy Raymond Kopa tworzyli niesamowitą siłę rażenia w ataku. Dzięki temu Francja strzeliła na turnieju aż 23 gole tylko w sześciu spotkaniach, aż o 7 więcej niż późniejsi mistrzowie świata Brazylijczycy. Jak wspomniałem na początku artykułu, Fontaine trafiał do siatki w każdym z meczów mistrzostw. W grupie zaaplikował hat tricka Paragwajowi (7:3), wbił 2 gole Jugosławii (2:3) i jednego Szkocji (2:1). W ćwierćfinale strzelił dwie bramki Irlandii Północnej (4:0), zaś w uważanym za „przedwczesny finał" starciu półfinałowym z Brazylią doprowadził do remisu 1:1 już w 9. Minucie, lecz „Canarinhos" i tak zwyciężyli aż 5:2. W pojedynku o trzecie miejsce aż czterokrotnie pokonał bramkarza Niemiec Zachodnich, a po wygranej 6:3 Francja zgarnęła pierwszy z sześciu mundialowych medali. 13 goli na jednym turnieju o mistrzostwo świata to wynik, którego nikt później nie potrafił pobić. Tak znakomity dorobek bramkowy pozwala Fontaine'owi zająć miejsce tuż za podium w klasyfikacji najlepszych strzelców mundiali (ex aequo z Lionelem Messim, wyżej są tylko Miroslav Klose, Cristiano Ronaldo i Gerd Müller, który dopiero w 1974 roku odebrał mu miano najlepszego strzelca w historii mistrzostw).

FONTAINE JEST CZWARTYM NAJLEPSZYM STRZELCEM W HISTORII MUNDIALI I DZIEWIĄTYM W HISTORII REPREZENTACJI FRANCJI.

Łącznie „Monsieur Dynamite" w reprezentacji „Trójkolorowych" rozegrał w latach 1953-1960 21 spotkań, w których zdobył 30 goli, co daje mu dziewiąte miejsce w klasyfikacji najlepszych strzelców w historii kadry narodowej (ex aequo z Jean-Pierrem Papinem). Po przedwczesnym zakończeniu kariery próbował sił jako trener. Prowadził krótko reprezentację Francji (2 mecze), ponadto pracował w Luchon, Paris Saint-Germain, Tuluzie i reprezentacji Maroka. Nie osiągnął znaczących wyników. Był jednym z ambasadorów mistrzostw świata organizowanych w 1998 roku nad Loarą i Sekwaną. W 2004 roku Pelé umieścił go na liście FIFA 100, na której znalazło się 125 najlepszych w historii jeszcze żyjących wówczas piłkarzy. 10 lat później na kongresie FIFA w São Paulo otrzymał za całokształt kariery piłkarskiej Platynowego Buta. Na stałe osiadł w Tuluzie, gdzie dokonał żywota.

Repose en paix, Just Fontaine!

eprasa.pl 2956a270c0

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 182,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 84,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 175,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 357,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 206 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 2956a270c0

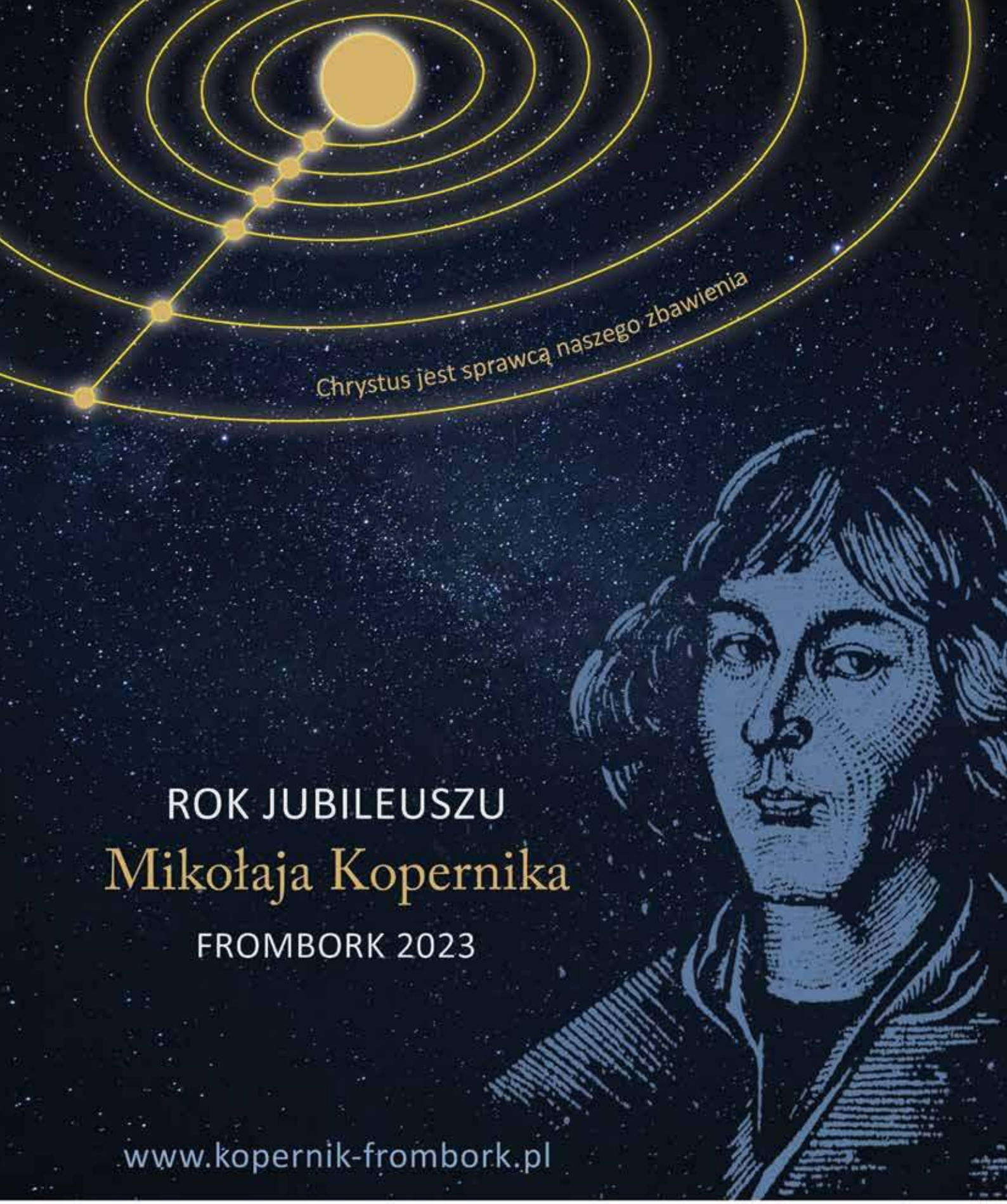

PATRONAT HONOROWY:

J. E. Abp Józef Górzyński
Metropolita Warmiński

ORGANIZATORZY:

Zespół Katedralny

GŁÓWNY PARTNER WSPIERAJĄCY:

PSWE
POMORSKIE STOWARZYSZENIE
>>WSPÓLNA EUROPA<<

PATRONI MEDIALNI:

TYGODNIK Solidarność

tysol.pl

eprasa.pl 2956a270c0

CZEGO POTRZEBUJESZ W DRODZE DO CELU?

PO RAZ SIÓDMY JESTEŚMY BANKIEM ROKU W POLSCE WEDŁUG MIESIĘCZNIKA THE BANKER

Sprawdź nas w działaniu. W aplikacji mobilnej:
- płać za parking i bilety komunikacji miejskiej
- czasowo blokuj kartę
- wypłacaj BLIKIEM z bankomatów w Polsce.

Bank Polski
dzień dobry

PKO Bank Polski otrzymał nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland", przyznawaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker" należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.
Usługi opłaty parkingowe i bilety komunikacyjne dostarcza Mobile Traffic Data sp. z o.o., właściciel rozwiązania technicznego moBILET.
Aplikacja mobilna IKO jest usługą bankowości elektronicznej.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora,
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl 2956a270c0